

Szanowni Czytelnicy!

I znowu macie przed sobą Białostocki Magazyn Historyczny "Gryfita". Numer ten jest numerem podwójnym. Jego tematyczny dział nosi tytuł "Daleka i bliska Ukraina". Naprawdę warto zagłębić się w teksty prezentowanych tutaj artykułów. Losy dwóch narodów — polskiego i ukraińskiego to przecież kawał wspólnych, choć nie zawsze łatwych dziejów. Oprócz tego znalazły się w "Gryficie" inne stałe propozycje: "Wspomnienia, przypomnienia", "Rozmaitości historyczne" czy "Historia w szkole". Ci z Was, którzy poznali treść dwóch poprzednich numerów pisma — z pewnością zajrzą do tych działów. W nich także można znaleźć coś dla siebie.

Życzymy przyjemnej i pożytecznej lektury.

Redaktor Naczelny

Redakcja: Krzysztof Buchowski, Włodzimierz Jarmolik (redaktor naczelny), Maciej Karczewski, Hanna Konopka, Jan Leończuk (sekretarz redakcji), Adam Miodowski, Iwona Pugaczewicz

Wydawca: Instytut Historii Filii UW w Białymstoku, ul. Liniarskiego 4

Komputerowy skład: Mariusz Śliwowski, APHU "MAZD", Białystok, ul. Dojlidy Fabryczne 23, tel. 41-21-91 w. 33, tel. kom. 0602-766-304

ISSN 1231-3041

Na okładce: I str. Ławra Peczerska w Kijowie

IV str. Wnętrze Soboru Sofijskiego, fotografie zaczerpnięto z: Skarby kultury i przyrody świata, Warszawa 1997.

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY

NR 3/15-16/97



UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU
BIBLIOTEKA
HUM.

010453

SPIS TREŚCI

DALEKA I BLISKA UKRAINA

- Władysław A. Serczyk
Chmielnicki i kozaczyzna po ugodzie
zborowskiej 2
- Iwona Kulesza
Gertruda Komorowska - historyczny pierwowzór
Marii Malczewskiego 5
- Andrzej Stępnik
Powstanie Chmielnickiego w podręcznikach i
syntezach dziejów Polski pocz. XX w. 7
- Adam Miodowski
Aktywność polityczna Narodowej Demokracji na
Ukrainie w dobie rewolucji lutowej 11
- Dorota Michaluk (Toruń)
Wędrowki po Rusi Czerwonej, Podolu
i Wołyniu 14
- Ali Miśkiewicz
"Lwów" na morzach i oceanach Świata 21

WSPOMNIENIA, PRZYPOMNIENIA

- Maria Dunin-Kozicka
Krew i łzy 23

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE

- Antoni Mironowicz
Związki kulturowe monasteru supraskiego z kulturą
serbską w XVI wieku 33
- Jan Trynkowski
Absolwenci Gimnazjum Białostockiego 37
- Wojciech Śleszyński
Leopold II i Henry M. Stanley
- twórcy kolonii Kongo 39

HISTORIA W SZKOLE

- Joanna Sadowska
Symulacja - eksperyment w dydaktyce historii ... 43
- Anna Glimos - Nagórska (Katowice)
Czytanki śląskie 45
- Hanna Konopka
Historia bywa grą. Metoda symulacji w nauczaniu
historii 47
- Katarzyna Krupa (Warszawa)
Dydaktycy o wartościach 49
- Joanna Sadowska
Sprawozdanie z posiedzenia komisji dydaktycznej
polskiego towarzystwa historycznego
(Warszawa, dn. 6 grudnia 1997 r.) 51
- Marzena Liedke, Małgorzata Moroz,
Joanna Sadowska
Mistrz - artysta czy rzemieślnik czyli jak kształcić
nauczycieli historii 53

RECENZJE, PREZENTACJE, SPRAWOZDANIA

- Henryk Ruciński
Iwo Cyprian Pogonowski, Historyczny
Atlas Polski, Wydawnictwo Baran i Suszczyński,
Kraków 1996. 54
- Adam Miodowski
Prawda jest wymagająca 57
- Ali Miśkiewicz
Pomerania Ethnica 52
- Joanna Sadowska
A. Suchoński, Uczymy historii. Poradnik. Klasa 7,
WSiP, Warszawa 1997, ss. 151. 60

DALEKA I BLISKA UKRAINA

Władysław A. SERCZYK

CHMIELNICKI I KOZACZYŻNA PO UGODZIE ZBOROWSKIEJ

Jak wiadomo, końcowy rezultat negocjacji zborowskich nie satysfakcjonował żadnej ze stron. Żądania Kozaków spełniono tylko w części. Nie udało się im na przykład doprowadzić do urzeczywistnienia marzenia Bohdana Chmielnickiego - rezygnacji z ustanawiania liczebności Kozaków rejestrowych. Chłopom nie wystarczała ogłoszona amnestia, bowiem znowu stanęli przed groźbą powrotu szlachty do jej majątków na Ukrainie. Nawet, uwzględnione stosunkowo najszerzej, żądania odnoszące się do prawosławia nie doczekały się rozwiązania w kwestii podstawowej: zniesienia unii religijnej.

Chmielnicki starał się przede wszystkim uporażkować administrację na podległym sobie terenie. Nie stanowiło to łatwego zadania. Kozaków można było jeszcze utrzymać w karchach, zwłaszcza że zbliżała się chwila wyznaczenia rejestru i wielu chciało zapewne znaleźć uznanie w oczach starszyny sporządzającej spisy "towarzyszy zaporoskich". Gorzej było z luźnymi watahami chłopstwa, które wałęsały się po całej Ukrainie, przekraczając nawet granicę rosyjską.

9(19) września 1649 Chmielnicki pisał z Czehrynia do wojewodów putywlskich Siemiona Prozorowskiego i Iwana Lapunowa, skarżących się na mieszkańców

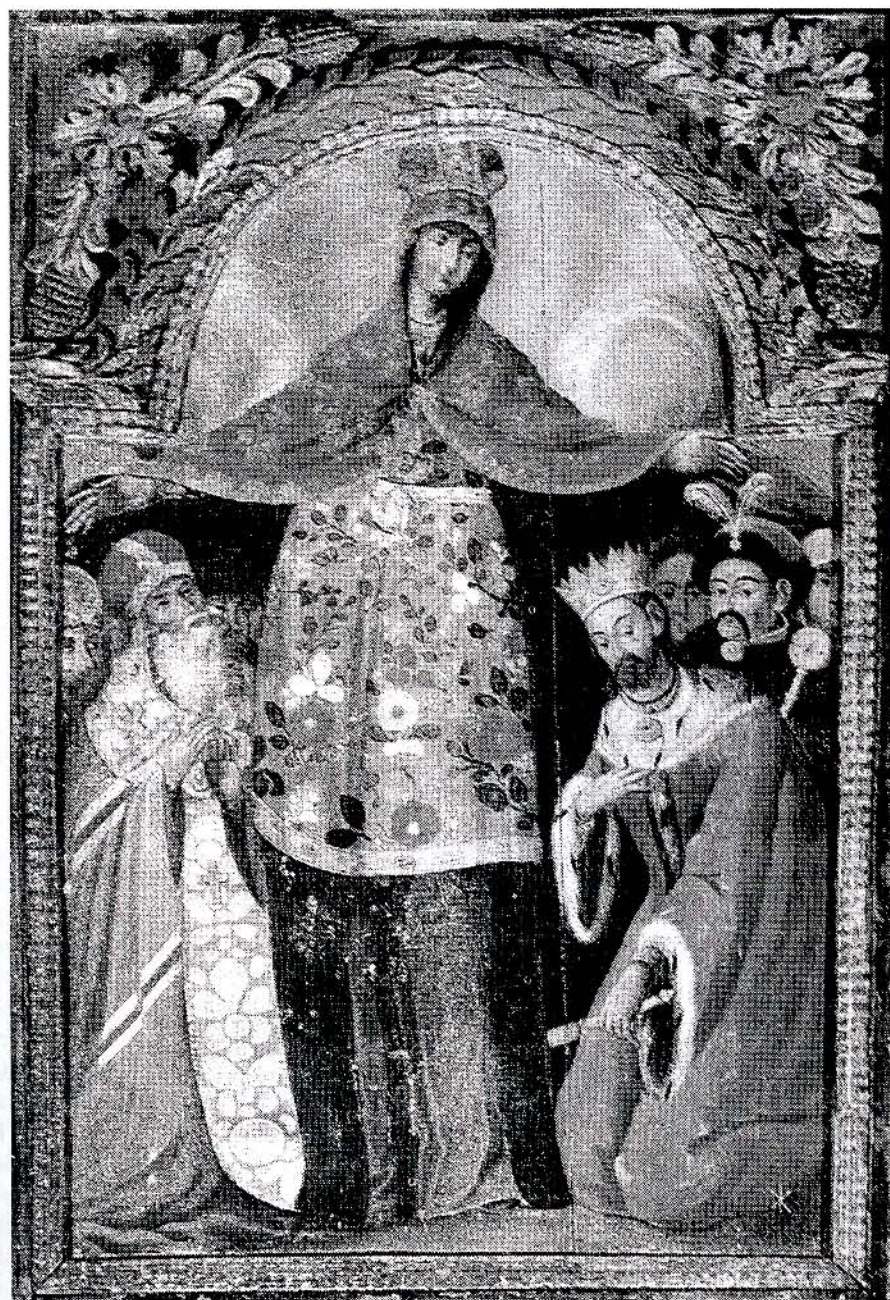
Konotopu dokonujących rabunków na terenach pogranicznych, że nakazał pułkownikowi czernihowskiemu Martynowi Nebabie zaprowadzić porządek. W wypadku, gdyby Nebaba nie wywiązał się ze swoich obowiązków, hetman obiecywał uczynić to osobiście.

Dwa tygodnie wcześniej wysłał list do wojewody briańskiego Nikifora Mieszczerskiego komunikując, że wydał ustny rozkaz pułkownikom i setnikom pełniącym służbę nad granicą, aby *"żadnych krzywd nie czynili a kto by miał z naszej strony czynić krzywdę, takim swawolnikom nakazaliśmy ścinać głowy"*.

W korespondencji hetmańskiej znaleźć można też wiele zapewnień o przyjaznych uczuciach, jakie Chmielnicki żywić miał rzekomo dla cara Aleksego, ale czasami mówił, co naprawdę myśli o pozostawieniu go przez Moskwę bez pomocy. Gdy więc pewnego razu wysłannicy rosyjscy żalili się na szkody wyrządzane przez Kozaków i chłopów ukraińskich na pograniczu, zdenerwowany wykrzyknął: *"Wy tu o pasiekach mówicie, a ja złamię wszystkie miasta moskiewskie i Moskwę samą! Kto zaś w Moskwie siedzi, ten też się ode mnie nie odczepi!" (...)* Już lepszych postów od was, bo królewskich, karałem śmiercią!"

Nie zrezygnował również Chmielnicki z prób związania się z książętami siedmiogrodzkiimi. Pod koniec września wysłał listy do Jerzego Rakoczego II i jego brata Zygmunta, w których informując o ugodzie zborowskiej jako o naturalnej konsekwencji odniesionego przez siebie sukcesu wojskowego, uznał ją za bardzo nietrwały element aktualnej sytuacji politycznej: *"Chociaż pokój został podpisany, Polacy rozerwą go ukrótce (...)*. Wiemy zatem, że to było oszukaństwo a nie pokój". Z misją do Siedmiogrodu ruszył pułkowy pisarz Pawło Tetera, zaczynający dopiero swoją kozacką karierę, jaką w przyszłości uwieńczył zdobyciem buławy hetmańskiej.

Tymczasem Adam Kisiel usiłował doprowadzić do zwołania sejmiku województwa kijowskiego w Żytomierzu, ale ze względu na istniejącą sytuację obrady musiano przeprowadzić pod gołym niebem na prawym, wschodnim brzegu Słucza, w Ziatkowcach. W liście do kanclerza Ossolińskiego informował, że wszędzie spotkać można gromady wałęsającego się chłopstwa, które nie puszczają szlachty powracającej do domów i wybierało "na Chmielnickiego" młody, siano, potaż, czynsze i arendy. Twierdził też, zresztą zgodnie z prawdą, chociaż przesadnie oceniając jej liczebność, że większa część ordy tatarskiej nadal znajdowała się przy hetmanie kozackim. Gdy zapytał, dlaczego tak się stało, odpowiedziano mu, że przyczyną byli sami Polacy grożący wznowieniem działań wojennych zimą ze względu na niesatysfakcjonującą ich treść ugody zborowskiej. Chmielnicki natomiast nabrał wody w usta i nie odpowiadał na listy Kisiele, z których jeden zawierał nawet zapewnienie: *"Kto chce być Kozakiem, żeby był; a my żebyśmy w domu mieszkali z tymi, którzy w poddaństwie zostać chcą"*.



Pokłon Bogurodzicy z wizerunkiem Bohdana Chmielnickiego

Dopiero 8 października 1649 Chmielnicki odezwał się z Czehrynia. Tłumaczył w liście do Kisiele, że natychmiast po otrzymaniu informacji o sejmiku żytomierskim wysłał stosowne uniwersały, aby *"pospólstwo uspokajali się"*, bo na zjeździe żytomierskim (nb. nie doszłym do skutku) mają być potwierdzone prawa i wolności kozackie a także swobody religijne. Prosił, by wojewoda zechciał na sejmie, *"jako życzliwy z dawna Wojsku Zaporoskiemu"*, wotować za ratyfikacją ugody zborowskiej i za zniesieniem unii. Zapraszał Kisiele do Kijowa oraz donosił, że stara się o sporządzenie rejestru przed rozpoczęciem obrad sejmowych dodając jednak, że *"lubo by i przed sejmem wojsko się nie sporządziło, my posłów swych wysłamy"*.

Dość żywą była wymiana listów między Janem Kazimierzem a Chmielnickim. Zaczął ją hetman jeszcze we wrześniu (list się nie zachował) zapewnieniami o swej wierności i chęci służenia królowi wraz z podległym

wojskiem. Niedatowana odpowiedź kwitowała uprzejmie list i zawierała przypomnienie o konieczności szybkiego sporządzenia rejestru tak, aby mógł być przejrany jeszcze przed zakończeniem obrad sejmowych. Nakazywał też król *"uprzętanie kup ludzi swawolnych"*, aby *"każdy bezpiecznie w domu swoim siedzieć mógł i pokój prawdziwy nastąpił, ponieważ z strony naszej wszystko to do skutku przywieść rozkazaliśmy, cośmy w deklaracji naszej obiecali"*.

Kolejny list do Jana Kazimierza wysłał w tym samym dniu co i do Kisiele (8 października). W potoku niewiele znaczących uprzejmości zapewniał, że wszyscy *"będą starali się, aby dosyć rozkazaniu WKMc Pana Naszego Miłościwego uczynić i według naznaczonego czasu i dnia sejmu (...)* jako najprędzej Wojsko Zaporoskie WKMc sporządzać". Już jednak po trzech dniach hetman strwożony wieściami o rzekomym zbliżaniu się oddziałów koronnych trzech województw kresowych prosił Kisiele, aby szlachta w czasie planowanego sejmiku *"zachowywała się skromnie"* oraz by *"Ich Panowie dygnitarze i obywatele województwa kijowskiego zechcieli cierpliwymi być, tak też wojsko w tutejsze kraje nie zbliżało się"*.

2 listopada Chmielnicki zwrócił się do kanclerza Jerzego Ossolińskiego komunikując, że wysłał uniwersały do starostwa bohusławskiego, aby *"ci, którzy nie należą do Wojska JKMc Zaporoskiego, wolnością nadaną nie szczylicili się, ale pod posłuszeństwem panów swoich byli"*. Informował też o pospiesznym przygotowaniu rejestru i prosił o poparcie spraw kozackich w

czasie obrad sejmowych. Na zakończenie dodawał: *"Gotowiśmy na każde rozkazanie przeciw nieprzyjaciółom ojczyzny stać"*.

Hetman kozacki twierdził wprawdzie, że nakazywał Kozakom i chłopom posłuszeństwo wobec szlachty powracającej do majątków, ale żaden z tego typu dokumentów nie zachował się, co pozwala dość zasadnie wysunąć hipotezę, że po prostu nie istniały a zapewnienia Chmielnickiego były zwykłym kłamstwem. Starał się natomiast ochraniać majątki ludzi i instytucji sprzyjających Kozaczyźnie: poddanych rosyjskich lub duchownych prawosławnych. Trudno się dziwić hetmanowi. Władzom polskim trudno było sprawdzić jego wiarygodność, natomiast powstańcy wiedzieli, że jest od nich zależny.

3 listopada 1649 Kisiel wjechał do Kijowa. W ciągu dziesięciu dni spędzonych w mieście udało mu się doprowadzić do procesu niedawnych zabójców wójta



Hetman zaporoski, portret z XVII wieku

kijowskiego Daniela Holuba, skazania ich na śmierć i publicznego wykonania wyroku. Wysłany z końcem miesiąca list wojewody do króla zawierał dość różowy opis sytuacji, wyjąwszy skargi na rozbuchane i trudne do opanowania "swawolne kupy" chłopstwa. Wojewoda ukrył natomiast przed monarchą, że praktycznie był jedynym urzędnikiem Rzeczypospolitej, który mógł w mocno ograniczonych ramach wykonywać swoje obowiązki. Innych po prostu nie wpuszczono, ani do Kijowskiego, ani w Bracławskie, ani - tym bardziej - na Zadnieprze, do województwa czernihowskiego. Kisiel prosił króla, aby jeśli stan zdrowia nie pozwolił mu - wojewodzie zjawić się w Warszawie w czasie obrad sejmku, nie dopuszczono do wznowienia działań wojennych.

Tymczasem Chmielnicki próbował nawiązać bezpośredni kontakt z Portą i, jak wynika z późniejszych relacji, wysłał posłów do Konstantynopola wkrótce po zawarciu ugody zborowskiej. Na odpowiedź od sultana musiał jednak czekać cały niemal rok. Jak się można domyślać, hetman ofiarował Turcji pomoc i przyjaźń, prosząc o wsparcie wojskowe Porty w razie potrzeby.

Posunięcie to nie rozwiązało niestety pokutujących jeszcze w Polsce mrzonek o możliwości wykorzystania Kozaków w walce przeciw Turcji. Przemysłiwano nawet nad sposobami wykorzystania w tym celu także Tatarów z Chanatu Krymskiego, licząc na chęć wyemancypowania sił tego ostatniego spod wpływów osmańskich! Sytuacja w tym regionie była zresztą tak skomplikowana, że czasem trudno było odróżnić plotkę od oficjalnego doniesienia, a fikcję lub pobożne życzenia od rzeczywistości. Drobne wydarzenia urastały do rozmiaru faktów mogących mieć decydujące znaczenie dla przyszłości Ukrainy, Kozaczyny i Rzeczypospolitej. Mówiono na przykład, że rozgorczenie Chmielnickiego jest tak silne, że gotów jest wraz z Tatarami wyprawić się przeciw Moskwie. O publicznym wyżalaniu się Chmielnickiego na brak pomocy moskiewskiej wiedzano powszechnie, nie zdając sobie sprawy z rzeczywistego podłoża tego przekonania i budując na tym niestrawnym fundamencie bardzo daleko idące nadzieje polityczne.

Tymczasem hetman w rozpaczyliwym poszukiwaniu sojusznika chciał uzyskać od Moskwy bodaj najskromniejszy wyraz wdzięczności za rzekome odwiedzenie Tatarów od zamysłu tatarsko-kozackiej napaści na państwo rosyjskie. Jednak nic takiego się nie stało i poza zdawkowymi i wyświechtanymi słowami zapewnienia o "miłym" odbiorze przez cara kolejnych hołdów kozackich nie sposób było doczekać się czegokolwiek konkretnego.

Chmielnicki musiał przeczekać czas osamotnienia. Wprawdzie nie było to zgodne z jego naturą, ale nie miał innego wyjścia. Chodziło tylko o to, by nie stracić zbyt wiele z tego, co już udało mu się uzyskać. Na Ukrainie obawiano się wojny, z drugiej wszakże strony - mówiono o niej bez przerwy. Ukraina weszła w wojnę: stała się ona dla niej zarówno przeszłością, teraźniejszością jak i czasem, który dopiero miał nadejść.

Powyższy tekst jest fragmentem oddanej do druku książki: "Na skrwawionej Ukrainie. Dzieje Kozaczyny w latach 1648-1651", stanowiącej drugi tom opracowywanej przez Autora historii Kozaczyny. Tom pierwszy: "Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyny do 1648 roku", Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984 i 1986 (dwa wyd.).

Iwona KULESZA

GERTRUDA KOMOROWSKA - HISTORYCZNY PIERWOWZÓR MARII MALCZEWSKIEGO.

Ukraina, w polskiej tradycji literackiej i historycznej, kojarzy się z dzikim stepem, wolnością, swobodą a wręcz samowolą. Przez wieki ukraińskie stepy były azylem dla tych, którzy nie chcieli bądź nie mogli żyć w zorganizowanym społeczeństwie. Ukraińskie stepy zawsze spowijała aura tajemniczości i niedomówień. Wokół tej atmosfery wyrosło wiele legend, które z pokolenia na pokolenie przekazywał sobie lud ukraiński.

Jedna z takich opowieści krążących wśród ludu ukraińskiego zainspirowała Antoniego Malczewskiego do napisania powieści romantycznej osnutej na autentycznej historii. "Maria. Powieść ukraińska", jest literacką opowieścią o nieszczęśliwej miłości Szczęsnego Potockiego i jego żony Gertrudy Komorowskiej. Historycy literatury wielokrotnie zastanawiali w jakim stopniu dzieje Wacława i Marii są odbiciem losów Szczęsnego Potockiego i Gertrudy Komorowskiej, a w jakim zaś wytworem wyobraźni autora. Odpowiedź na to pytanie jest stosunkowo łatwa. Znacznie trudniej odpowiedzieć na pytanie w jaki sposób mogło do tej tragedii dojść i w jaki sposób pamięć o tych wydarzeniach przetrwała wśród ludu ukraińskiego przez wiele lat. Zastanawiające jest również to, że historia, którą Potoccy skrzętnie starali się ukryć przez wiele lat, stała się kanwą wielu powieści i przetrwała do dnia dzisiejszego. Problematyczny pozostaje również kontekst ukraiński całej historii. Czy Antoni Malczewski przypadkowo umieścił wątki ukraińskie w swojej powieści, czy też może dzikość ukraińskich stepów nasunęła mu myśl przedstawienia tych wstrząsających wydarzeń jako "powieści ukraińskiej". Może więc należy jeszcze raz podjąć próbę wyjaśnienia tych wydarzeń.

W roku 1770 starosta bełski Stanisław Szczęsny Potocki, syn najzamożniejszego magnata w Rzeczypospolitej, Franciszka Salezego Potockiego, objeżdżał swoje dobra rodowe wokół siedziby rodowej Krystynopol. W czasie jednej z wypraw złożył wizytę swoim sąsiadom Komorowskim, gdzie poznał i pokochał ich piękną córkę Gertrudę. Romans jaki zawiązał się pomiędzy młodymi ludźmi był mile widziany przez Jakuba i Antoninę Komorowskich, którzy liczyli na tak bardzo korzystny związek małżeński swojej pięknej córki. Komorowscy nie brali pod uwagę faktu, że o związek z tak zamożną rodziną magnacką zabiegają najzamożniejsze rody w Rzeczypospolitej. Rodzice Szczęsnego, Franciszek Salezy i Anna Potoccy, upatrzili już sobie na synową jedyną córkę kasztelana krakowskiego Józefa Mniszcha, Józefinę Amalię, której niewątpliwym atutem był wspaniały majątek.

Dziś trudno dociec co zadecydowało o tym, że Szczęsny Potocki zawarł potajemny ślub z Gertrudą, czy było to wielkie uczucie jak sugerują autorzy powieści romantycznych², czy też brzemienisty stan Gertrudy. Faktem jest, że 26 grudnia 1770 roku w cerkwi unickiej w Niestanicy w tajemnicy przed Potockimi Szczęsny zaślubił Gertrudę³. Ślub poprzedziły potajemne zaręczyny i spisanie intercyzy przedślubnej, w której posag określono na 100 000 złotych polskich (nie licząc wyprawy ślubnej). W kontrakcie ślubnym pozostawiono miejsce na wpisanie sumy, którą Szczęsny Potocki miał zabezpieczyć posag żony⁴. Ten, z pozoru drobny szczegół, świadczy o tym, iż Komorowscy dążyli do ślubu za wszelką cenę nie troszcząc się o tak istotne kwestie jak formalne zabezpieczenie podstaw materialnych egzystencji ich córki. Zapewne liczyli, że po narodzinach potomka Potoccy zaakceptują synową i zabezpieczą jej przyszłość.

Sprawa potajemnego ślubu bardzo szybko wyszła na jaw i miast z akceptacją spotkała się z zupełnym potępieniem przez rodziców pana młodego. Potoccy myśleli tylko o tym, w jaki sposób pozbyć się niechcianej synowej. Udało im się skłonić Szczęsnego do rozpoczęcia procesu rozwodowego. W manifestie z 4 lutego 1771 roku Potocki żądał unieważnienia swego związku małżeńskiego z powodu "zmyślnego indultu"⁵. Potoccy za namową Amalii Mniszchowej żywo zainteresowanej rozwodem Szczęsnego zdecydowali się porwać Gertrudę i umieścić w klasztorze, by w ten sposób zmusić ją do rozwodu.



GERTRUDA Z KOMOROWSKICH POTOCKA

Rysunek Tytus Maleczeniowski z współczesnego portretu olejnego. Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Na rozkaz wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego jego kozacy dworscy pod dowództwem Dąbrowskiego i Wilczka w dniu 13 lutego 1771 roku porwali z domu Komorowskich ich córkę Gertrudę. Sposób w jaki potraktowano żonę Szczęsnego Potockiego świadczy o tym, że nie troszczono się zarówno o nią jak i ewentualne potomstwo. W „Opisaniu gwałtownego najazdu na dom Komorowskich w Nowymyście 13 lutego 1771”⁶ czytamy: „[...]postrzegłszy starościna belską załęknioną w kacie wraz z kobietami innemi stojącą pytać się językiem moskiewskim zaczęli, kto by była, od której odebrawszy odpowiedź, że jest córką najstarszą nic wam nie winną, krzyknęli po moskiewsku: wozmit jeju z pokoju ona znajet o kondratkach. W tym momencie gwałtownie sposobem najeżdżnym bez futra i najmniejszego opatrzenia na konia porwali i uciekli.”⁷ Z opisu wyraźnie wynika, że o zdrowie młodej pani Potockiej nikt się nietroszczył⁸, a winą za porwanie starano się obciążyć wojska rosyjskie w tym czasie usilnie poszukujące ukrywających się konfederatów barskich. Wieść o napadzie na dom Komorowskich rozniosła się bardzo szybko. Opinia publiczna całym zajęciem była zbulwersowana, lecz nikt nie potrafił wskazać sprawców porwania ani też miejsca pobytu uprowadzonej Gertrudy. Jak wykazały późniejsze ustalenia, Gertruda tej samej nocy, gdy została porwana została również zamordowana.⁹ Jej ciało wrzucono do rzeki aby w ten sposób pozbyć się dowodu uczynionej zbrodni. Komorowscy rozpoczęli poszukiwania córki. Powszechnie panowało przekonanie, że Gertruda ukrywa się w jakimś klasztorze, lecz Komorowskich niepokoiły zarówno brak wieści o losie córki jak również postępowanie zięcia, który najwyraźniej losem swej niedawno poślubionej małżonki zupełnie się nie interesował. Dodatkowo obraz sprawy komplikował rozpoczęty przez Potockich w konsystorzu chełmskim proces rozwodowy. Jakub Komorowski poszukiwał córki w całej Polsce, próbował uzyskać informacje o jej losie od Potockich i skontaktować się ze swoim zięciem¹⁰. Potoccy jednak nikogo nie dopuszczali do Szczęsnego i czym prędzej (kwiecień 1771) wysłali go w podróż zagraniczną¹¹. Towarzyszący mu generał Bruhl i ksiądz Wolf mieli przez cały czas pilnować, aby nikt z otoczenia Komorowskich nie mógł nawiązać z nim kontaktu. Komorowscy zaś starali się dotrzeć do zięcia licząc na pomoc z jego strony. W liście Jakuba Komorowskiego do Szczęsnego Potockiego czytamy: „Puki Starosto w bliskości zostawałeś jeszcze, pomimo wszelkiej tamy spodziewaliśmy się kiedykolwiek, jeżeli nie osobiście, przynajmniej listownie być upewnionymi, że go nasze dotykają udręczenia. [...]we wszelkich utrapieniach tym się tylko konsultujemy, że wiemy komu los córki naszej powierzyliśmy. Dom najechnany, [...], córka nasza a żona JWWMc Pana gwałtownie porwana bez żadnej dotąd wiadomości lokowana, proces rozwodowy w konsystorzu chełmskim zaczęty, nie muszą to być tajne JWWMc Panu sceny; nadto wszystko raz najdotkliwszy byłby na serca nasze manifest JWWMc Pana uczyniony, gdybyśmy musieli wierzyć, że własne myśli jego w tem wynurzenie [...]. Tkwią nam w pamięci chętnie o wiecznie trwać mającej przyjaźni upewnienia, tą się w smutkach naszych zasilamy, ufając, że dobrze wierzących wiara nie omyli, y że swoja

iednostajnością ośłodziś umartwienia tego, który jest z zupełnym szacunkiem JWWMc Pana życzliwym i najniższym służą”¹². List ten jest ewidentnym dowodem na to, iż Komorowscy starali się załagodzić sprawę i nie dopuścić do rozpadu związku między Szczęsnym a Gertrudą. Młody Potocki najwyraźniej o los swojej żony się nie troszczył. Sprawą dla niego najistotniejszą było ułagodzenie stosunków z rodzicami. W liście ze Zborowa (24. 06. 1771) pisał do ojca „[...]Niezmiernie mnie to jednak martwi, że głupstwo i młodość moja tyle JWPD przynosi ambarasów i trudów, które JWPD ponosisz dla mnie, który jego łaski wcale się niegodnym stałem. Lecz teraz nieustannie starać się będę, ażeby postępowaniem moim przekonał [...] i wyperswadował wszystkim, a JWPD upewnił, że doskonale poznaję mój błąd i mój nierozum w daniu się ubiedz ludziom podstępny, którego zawsze żałować i wstydzić się będę [...]”¹³. Najwyraźniej więc Szczęsny Potocki swoje małżeństwo uznał za fatalną pomyłkę i przeszedł nad sprawą morderstwa żony do porządku dziennego. Jedyną karą zaś, której się obawiał był gniew rodziców, starał się więc ich łaski odzyskać za wszelką cenę. Nawet za cenę milczącego zezwolenia na zbrodnię.

Interesująca jest również postawa Kościoła wobec zaistniałego problemu. Oficjalnie Szczęsny Potocki wniósł sprawę o rozwód do konsystorza chełmskiego 4 lutego 1771 roku. 13 lutego Gertruda została porwana i zamordowana. Problem więc przestał istnieć. Dlaczego więc z takim uporem Potoccy zabiegali o rozwód. Odpowiedź może być tylko jedna. Bali się, że zbrodnia wyjdzie na jaw a Franciszek Salezy Potocki jako inspirator porwania i morderstwa będzie musiał ponieść zasłużoną karę. Dlatego też nadal prowadzono proces rozwodowy starając się w ten sposób udowodnić, że Gertruda żyje. Postawa Kościoła jest tu o tyle zaskakująca, że jego przedstawiciele starali się być głusi na wszelkie informacje o śmierci młodej małżonki. Proces w zasadzie odbył się zaocznie zarówno Szczęsny Potocki, przebywający wówczas za granicą, jak i Gertruda Komorowska w nim nie uczestniczyli. Z czasem dla wszystkich w Rzeczypospolitej stało się jasne, że Gertruda nie żyje, władze kościelne jednakże nie przyjęły tego do wiadomości i nadal rozpatrywały sprawę jak gdyby dotyczyła osoby żyjącej. O tym, że sprawa była zupełnie jasna dla ogółu opinii publicznej świadczą zapisy ówczesnych pamiętnikarzy. Przebywająca na emigracji w Strasbourgu Teofila Sapieżyna sprawę rozwodu Potockich odnotował w sposób jednoznaczny, świadczący o tym, iż doskonale wiedziano o losie Gertrudy, a proces traktowano jak zwykłą farsę¹⁴. Postawę sądu konsystorskiego mogą więc tylko wytłumaczyć słowa zawarte w liście Katarzyny Kossakowskiej do Franciszka Potockiego. Píše ona m.in.: „[...]JWMP Pan Dobrodziej doskonale wiesz, iż Ojciec Św. Ma uszy do słuchania a Jego Ministerium ma ręce do brania [...]”¹⁵. Wydaje się więc uzasadniony pogląd, iż w tej sprawie rolę najistotniejszą odegrały pieniądze i one pozwoliły Rzymowi ferować wyrok unieważniający małżeństwo. Nie bez znaczenia był również fakt, że to wyżej wspomniana pani Kossakowska energicznie zajęła się rozwodem swego bratanka. Posiadająca liczne znajomości oraz spore fundusze energiczna dama bez

trudu uzyskała wyrok unieważniający i tak nie istniejące już małżeństwo Potockich.

Jednakże sprawa znalazła również swój epilog w sądownictwie świeckim. Komorowski dzięki wsparciu możnych przyjaciół uzyskał wyrok na zabójców swojej córki¹⁶. Skazani zostali uczestniczący w napadzie kozacy dworscy Potockich, którzy sowiec wynagrodzeni zmienili tożsamość i stali się nieuchwytni dla wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej.

Komorowski wymógł również na swoim zięciu wysokie odszkodowanie (wypłacono 700 000 złotych polskich)¹⁷, co uczyniło go niezwykle zamożnym człowiekiem i pozwoliło wysnuć wnioski, że śmierć córki stała się dla niego świetnym interesem.

Po uzyskaniu rozwodu Szczęsny Potocki, zgodnie ze wcześniejszymi planami, poślubił Józefinę Amalię Mniszchównę i wyjechał w podróż poślubną. Po powrocie przeniósł swoją siedzibę z Krystynopola do Tulczyna na Ukrainie. I chyba wraz z siedzibą przeniósł legendę o swej nieszczęśliwej miłości, która przetrwała wiele lat wśród opowieści ludu ukraińskiego.

Przypisy:

1. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Warszawa 1825.
2. Na temat losów związku Gertrudy i Szczęsnego powstało wiele utworów, patrz: A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Warszawa 1825;
3. J. Słowacki, *Wacław*, [w:] *Trzy poematy*, Paryż 1839.
4. J. I. Kraszewski, *Starościna bełska*, (Gertruda z br. Komorowskich br. Potocka), t. I–II, Warszawa 1958. – jest to najcenniejsze studium historyczne odnoszące się do tego problemu.
5. A. Chruszczewski, *Pamiętnik oficjalisty Potockich z Tulczyna*, Wrocław 1976, s. 38–42.
6. *Mały król na Rusi i jego stolica Krystynopol. Z pamiętnika klasztoru 1766–1787 i z innych źródeł zebrał i zestawiał Jan Czernecki*, Kraków 1939, s. 114–120.
7. E. Rabowicz, *Potocka z Komorowskich Gertruda*, PSB, t. XXVII, z. 4, s. 738.
8. *Biblioteka Czartoryskich w Krakowie*, rkps 2622 III, s. 21–25.
9. *Ibidem*, s. 23–24.
10. Co wyraźnie świadczy o tym, że chciano się pozbyć jej i dziecka.
11. E. Rabowicz, *op. cit.* s. 739.
12. B. Czart., rkps 2622 III, s. 53–56.
13. E. Rostworowski, *Stanisław Szczęsny Potocki*, PSB, t. XXVIII, z. 2, s. 184.
14. B. Czart. Rkps 2622 III, s. 53–54.
15. *Ibidem*, s. 79–80.
16. *Biblioteka Polska w Paryżu*, rkps 46, *Dzienniki Teofili z Jabłonowskich Sapieżyn*.
17. B. Czart. 2622 III, s. 119.
18. *Mały król... op. cit.*, s. 290–306.
19. *Ibidem*, s. 286, 326.

Andrzej STĘPNIK

POWSTANIE CHMIELNICKIEGO W PODRĘCZNIKACH I SYNTEZACH DZIEJÓW POLSKI POCZ. XX w.

Początek XX stulecia otworzył nowy okres w dziejach polskiej historiografii i edukacji historycznej, w którym najpoważniejszą reprezentację zdobył kierunek neoromantyczny. Obok niego rozwijał się drugi istotny nurt zmierzający do ściślejszego powiązania nauki historycznej z rozwijającymi się dynamicznie naukami społecznymi. Przypisuje mu się nazwę modernizmu. Tak jak neoromantyzm dominował on w gruncie rzeczy do połowy stulecia. W polskich warunkach obydwa kierunki wzajemnie się przenikały. Towarzyszyły im ponadto inne modele refleksji historycznej, od epigońskich po prekursorskie.

Cezura 1900 r. ma charakter umowny, aczkolwiek przemawiają za nią ważne argumenty natury metodologicznej. Symbolizowała ona odchodzenie od rankowskiego modelu uprawiania historii i zapatrywań „terytorialnych” szkół historycznych zmierzających do wywołania renesansu myśli niepodległościowej, zwrot w kierunku tzw. historii wewnętrznej, dojsie do głosu nowego pokolenia historyków, utrwalenie się nowych zasad metodologicznych, otwarcie historii na inne nauki i tendencje światowe itd.¹ Najbardziej charakterystyczna cecha historiografii doby neoromantyzmu i modernizmu stał się jej antypozytywizm. Nowe oblicze historiografii polskiej budowano przede wszystkim na „potrzebie rewizji panujących dotychczas zapatrywań syntetycznych tzw. krakowskiej szkoły historycznej”². Działo się tak po tym, jak badania Szymona Askenazego obaliły teorie samozawinionego upadku.³

Z początkiem XX stulecia wróciło zainteresowanie filozofią historii. Silnie zaznaczyły się tendencje optymistyczne, prowadzące niekiedy do apoteozy dziejów dawnej Polski. Pojawiły się hasła nawołujące do zerwania z „bezwzględny” obiektywizmem” nauki historycznej na rzecz tzw. intuicjonizmu historycznego. Zgodnie z nim „przeżycie” stawiano wyżej niż „badanie”. Podważono wartość indukcyjnego gromadzenia faktów. Na ogół sceptycznie podchodzono do wzorów scjentystycznych i przekonania o istnieniu praw historycznych. Krytykowano oderwanie historii od życia. Akceptowano przy tym zdobycze warsztatowe drugiej połowy XIX w. Upowszechniał się ideał możliwie pełnego ujmowania procesu dziejowego, odrzucający koncepcję dezintegracji wiedzy historycznej. Większość historyków opowiedziała się przeciwko wyłączności historii politycznej, co nie przeszkadzało jej dominacji w publikowanych dziełach. Było to w pewnym sensie uzasadnione. Historia polityczna miała bowiem stanowić podstawę patriotycznego wychowania społeczeństwa.

Zasadniczy podział polskiego świata historycznego na przełomie XIX i XX w. przebiegał jednak inaczej. Historiografia polska stała wobec nowych zadań natury

politycznej. Najważniejszym z nich był udział w dziele restytucji państwa polskiego. Historycy argumentując na rzecz niepodległości opowiadali się *de facto* za programami poszczególnych ugrupowań politycznych. Stąd też możemy mówić o:

- szkole narodowej (Adam Szelągowski, Wacław Sobieski, Józef Siemieniński, Władysław Konopczyński, Stanisław Zakrzewski (do r. 1912). Patronowali jej historycy starszego pokolenia: Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński, Oswald Balzer),

- szkole niepodległościowej dzielącej się na trzy nurty:
 - liberalny (Szymon Askenazy, Henryk Mościcki),
 - irredentystyczny (Józef Piłsudski, Marian Sokolnicki, Marian Kukiel),
 - lewicowy (Józef Grabiec-Dąbrowski, Bolesław Limanowski, Kazimierz Gorzycki),

- szkole konserwatywnej (realistycznej) opierająca się na postawach ugodowych wypracowanych przez krakowską szkołę historyczną (Józef Bałaban, Walery Przyborski, August Sokołowski).

Świadomość historyczną Polaków w sprawie polsko-ukraińskiego współżycia i sąsiedztwa początku XX w. kształtowały także inne, mniej wpływowe kierunki. Do nich zaliczyć można przede wszystkim refleksję konserwatywną, ukształtowaną na bazie poglądów krakowskiej szkoły historycznej. Historycy "realiści" nie byli jednak w stanie skutecznie przeciwstawić się dominującym kierunkom refleksji historycznej. Duże natomiast znaczenie miało piśarstwo dydaktyczne, pozostające często poza wymienionymi kierunkami. Nawiązywało ono wyraźnie do piśarstwa szkoły lewelowskiej. Docierało do wszystkich warstw społeczeństwa polskiego dzięki przystępnej narracji, uproszczonej argumentacji, niskim cenom i wysokim nakładom książek.

Historiografia ostatniego ćwierćwiecza niewoli podejmowała badania obszerne i ważne. Do 1918 r. nie odnotowała jednak szczególnych sukcesów na polu nowej syntezy dziejów ojczystych. Z tego względu okres neoromantyzmu i modernizmu bywa nazywany okresem bezsyntetycznym. Kwestionuje się także wartość ówczesnych prac, mówiąc, że ówczesni historycy porzucili swoje warsztaty pracy i poszli na służbę idei niepodległości. Problemy te widzimy w niżej przedstawionych opracowaniach.

Największe z powstań na Ukrainie polska nauka historyczna okresu 1900-1918 nadal zgodnie traktowała jako wewnętrzny problem życia społecznego w wielonarodowej Rzeczypospolitej. Autorzy poszczególnych prac różnili się jedynie diagnozą przyczyn i rozmiarów tych wydarzeń. Sprzeciwiali się stanowisku historyków ukraińskich, traktujących walki na Ukrainie jako wojnę jakiegoś odrębnego państwa ukraińskiego z Polską lub tylko miejscową szlachtą i magnaterią⁵.

A. Sokołowski powstanie Chmielnickiego sytuował wśród najgroźniejszych nieszczęść narodowych, zawinionych przez Polaków. Głównych przyczyn jego wybuchu upatrywał w ksenofobii i konserwatyzmie polskich magnatów i biskupów, którzy nie chcieli tolerować żadnych zmian ustrojowych ani przywilejów

kozackich, pomimo uznania jakim Kozacy cieszyli się oni u króla polskiego. W przeciwieństwie do badaczy doby romantyzmu historyk galicyjski wykluczał, by Władysław IV zachęcał Chmielnickiego do występowania przeciwko szlachcie kresowej. Wskazywał na przywiązanie późniejszego atamana do monarchii. Sądził, że powstanie wybuchło, gdyż zniewoleni i dumni Kozacy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Z czasem wymknęło się ono spod kontroli i przebiegało w sposób żywiołowy. Wtedy dopiero dały o sobie znać złowrogie instynkty i namiętności. Przejawiały się po obu stronach. One zdecydowały o ostatecznej ocenie powstania, toteż opisy okropności wojny wypełniły znaczną część rozdziału poświęconemu wojnie na Ukrainie. *"Czerń rozbestwiona - czytamy w nim - wycinała ludność w pień bez różnicy pici i wieku; w Połonnem krajano żydźięta i sprzedawano jako mięso koszerne, w Barze sami Kozacy zjadali upieczone dzieci w obecności matek. Że na te prawdziwie zwierzęce czyny oburzył się Jeremi Wiśniowiecki, że znosił bandy rozbójnicze, a pojmanych hersztów na pal wbiągł kazał, to już rzecz ludzka i łatwo zrozumieć się dająca"*⁶. Zdaniem autora *Dziejów Polski* ilustrowanych hetmani Potocki i Kalinowski także dali niechlubne świadectwo, szerząc nierzad i rozprężenie. Sukcesy Chmielnickiego historyk tłumaczył brakiem zgody między królem a senatem, a także łatwowiernością kanclerza Ossolińskiego. Oskarżał szlachtę o brak woli rozwiązania "buntu" na polu walki. Sprawilo to, że wówczas *"w głowie oszołomionego tym wszystkim Chmiela powstaje myśl udziałnego księstwa i walki za wiarę prawosławną"*. A. Sokołowski nie traktował tego jednak poważnie.

Jego troską było natomiast to, że zerwał się wielowiekowy związek *"łączący dwa pokrewne narody, Moskwa uczyniła krok pieruszy do ujarznienia Rusi i Polski"*⁸. Był ponadto przekonany, że Polska wychodziła z tego upokorzona i ekonomicznie zrujnowana, społeczeństwo zaś nieufne, zdemoralizowane i apatyczne, król pozbawiony popularności i powagi.

J. Bałaban dochodził do podobnych wniosków, chociaż dowodził ich przy pomocy innych argumentów. Twierdził, że do upokorzenia Chmielnickiego doszło w chwili, kiedy ten odpowiedzialnie przygotowywał wraz z Władysławem IV wyprawę przeciwko Tatarom, sposobiąc się do związania wojsk polskich na okres trwania wojny Wenecji z Turcją. Bunt Chmielnickiego, któremu za wierną służbę Polsce odpłacono niegodziwością był - zdaniem historyka - aktem desperacji i kryzysu zaufania do najwyższych autorytetów państwa. Sukcesów militarnych powstańców upatrywał w tym, że za przeciwników mieli oni wodzów pokroju *"Mikołaja Potockiego, człowieka bez zdolności wojskowych, syharyty i pijaka, wożącego ze sobą setki beczek miodu i piwa"*⁹. W ten sposób odwoływał się do pozytywistycznej "teorii braku charakterów". J. Bałaban był zwolennikiem twardego kursu wobec powstańców. Aprobował stosowane przez ks. Jeremiego Wiśniowieckiego okrutne metody powściągnięcia "buntu". Jednocześnie gromił magnatów za rozgrywanie własnych interesów kosztem porażek wojennych. Obciążał ich odpowiedzialnością m.in. za masakrę Polaków pod Batochem i Żwańcem. Ze szczególną krytyką historyków spotkało się niewyko-

rzystanie zwycięstwa pod Beresteczkiem z powodu braku zgody po stronie polskiej. J. Bałaban uznał, że w wyniku powstania nikt nie skorzystał. Polska okryła się żałobą, a Kozacy już wkrótce po poddaniu się Moskwie zaczęli się skarżyć, że urzędnicy carscy *"odbierają im ziemię, urządzają czupryny, biją knutami i wyrządzają krzywdy takie jak <najgorszemu wrogowi>"*¹⁰. W ten sposób dwa narody zerwały "węzeł wiekowy" powtarzał za A. Sokołowskim.

Historycy zaliczani do szkoły narodowej z większym optymizmem patrzyli na funkcjonowanie ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej. Nagminnie szermowali hasłem związku *"wolnych z wolnymi, równych z równymi"*. Próbowali wykazać, że o wojnie na Ukrainie zdecydowały jeszcze inne czynniki. Było to zgodne z zapotrzebowaniem społeczeństwa na wyidealizowany obraz Polski.

Dla A. Szelągowskiego powstanie Chmielnickiego było symbolem "zatrąconej krainy"¹¹. Historyk uważał, że było one skutkiem fatalnych stosunków społeczno-ekonomicznych na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Wśród przyczyn powstania stawiał je niemal na równi z wybujałymi ambicjami byłego pisarza wojsk zaporoskich, który - zdaniem badacza Iwowskiego - marzył o władzy monarszej na Rusi, akceptując nawet zależność z zewnątrz. Było mu wszystko jedno twierdził A. Szelągowski - czy będzie to zależność polska, turecka czy moskiewska. Opisy okrucieństw wojny w piśarstwie A. Szelągowskiego rodzą skojarzenia z teorią o "turańskim" charakterze kultury Ukraińców. upowszechnianym przez F. Rawitę - Gawrońskiego i F. Konecznego. Podobna tendencja pojawiła się w pracach J. Smoleńskiego.

T. Korzon w swych późniejszych pracach podzielał opinię, że sytuacja społeczna na Ukrainie była niezwykle napięta, ale twierdził, że inne prowincje Rzeczypospolitej były w podobnej sytuacji, a nie przetoczyła się przez nie krwawa zawierucha. Bohdan Chmielnicki był dla niego uosobieniem kariery możliwej tylko dzięki polskim wolnościom i zasadom ustrojowym. Autor dość szczegółowo omawiał osiągnięcia i awanse najslynniejszego Kozaka w służbie polskiej. Następnie stwierdzał, że na Sicz zaprowadziła go zemsta. T. Korzon nie podzielał poglądów wcześniejszych historyków, którzy opisywali krzywdę pisarza wojsk zaporoskich. Historyk warszawski wyjaśniał to swoim czytelnikom następująco: *"Chmielnicki, oskarżony o niestawienie się na wyprawę wojenną i o buntownicze mowy, dostał się do aresztu, a ponieważ nie był szlachcicem, więc obawiał się nawet, aby starosta Aleksander Koniecpolski, syn sławnego hetmana, nie kazał mu uciąć szyi. Ale pułkownik (Krzeczowski) rozmyślił czy przez niedbalstwo, pozwolił mu uciec spod strazy"*¹². Dodawał też, że Chmielnicki nie mógł dochodzić praw do Subotowa, które było królewsczyzną, częścią dóbr państwowych. Wykluczał też pogłoski o śmierci syna i porwaniu żony. Odwrotnie, oskarżał samego Chmielnickiego o uprowadzenie żony podstarościego Czaplińskiego.

Odpowiedzialnością za największe i najbardziej krwawe z powstań na Ukrainie T. Korzon oskarżał przede wszystkim Chmielnickiego, któremu zarzucał działanie w imię egoistycznych, partykularnych interesów.

*"Chmielnicki - zdaniem T. Korzona - nie mógł się pozbyć swych marzeń o mitrze książęcej, o fundowaniu dynastii"*⁵. Spełniły się one w jakiejś mierze, gdyż po śmierci atamana (6 VIII 1657 r.) jego rodzina została uznana przez lud Ukrainy "niby dynastią". Konsekwencją tego był wybór na urząd hetmana 15-letniego syna Chmielnickiego - Jerzego. Ten, nie posiadając zdolności ojca nie wahał się odwołać do podstępów i wrogów Polski.

Walkę z powstańcami Chmielnickiego T. Korzon nazywał "bohaterską obroną"¹⁴. Opisywał ją w konwencji "Ogniem i mieczem". Na łamach jego opracowania pojawił się nawet niezłomny Skrzetuski. Dla podkreślenia powagi sytuacji i wzmacniania prestiżu państwa polskiego T. Korzon wykazywał tendencję do przeceniania sił powstańców. Np. liczebność wojsk Chmielnickiego pod Zborowem szacował na 60 tysięcy żołnierzy.

Swe rozważania na temat powstania Chmielnickiego kończył konkluzją, że *"Kwestia kozacka - <Licholecie> Ukrainy - była fatalnym zaczynem wojen nie tylko Polski i Moskwy, ale ich obu z muzułmańską potęgą"*¹⁵. Zaangażowanie Moskwy w konflikt na Ukrainie interpretował jako dążenie państwa carów do zjednoczenia państwa litewsko-ruskiego z imperium moskiewskim. Opisu wojny Polski z Moskwą T. Korzon zwracał uwagę na zaangażowanie po stronie polskiej Jana Wyhowskiego i jego Kozaków *"rozmarzonych wolnością Lachów"*¹⁶. Traktat andruszowski i podział Ukrainy T. Korzon uważał za sprawiedliwy. Stanowił on bowiem granicę zgodną z endecką wizją granic etnicznych.

Neoromantyczne poglądy na temat największego z powstań kozackich, wyrażane w kategoriach realistyczno-mistycznych, prezentował F. Koneczny. Nie odbiegały w gruncie rzeczy od kanonu zapatrywań narodowodemokratycznych. Historyk ten uważał, że powstanie Chmielnickiego wybuchło w wyniku zbiegu różnych okoliczności, w tym sytuacji międzynarodowej. Był przekonany że początkowo *"Kozakom chodziło o chleb i wolność osobistą, a nie o politykę; gotowi byli uznać nad sobą każdej chwili władzę króla polskiego i byle nie być poddaniymi ukraińskim <królewiami>, nie mieli nic przeciw Polsce"*¹⁷. Powątpiewał też w dynastyczne aspiracje Bohdana Chmielnickiego. Wierzył, że demokracja szlachecka w Polsce najbardziej całkowicie odpowiadała Kozakom, z tym że domagali się oni zrównania ze szlachtą. Wieloletnie walki toczyły się więc o wolności szlacheckie dla Kozaków i dopuszczenie ich do władzy jako współgospodarzy państwa. Przegrana powstańców oznaczała powrót do punktu wyjścia i surowe represje, dlatego walki miały tak dramatyczny i długotrwały przebieg. Dla udziału tzw. czerni w powstaniu nie znajdował ideowego uzasadnienia, był za surowym jej traktowaniem.

Do prac o charakterze syntetycznym nie trafiły więc skrajne poglądy, które na temat powstania Chmielnickiego przedstawiał np. F. Rawita-Gawroński. Przedstawiały one walki na Ukrainie w kategoriach starcia cywilizacji polskiej z ukraińskim barbarzyństwem, prowadzącym do zniszczenia szczęśliwej Arkadii.

powstania wiązał z planem, stworzonym w latach czterdziestych przez Władysława IV przy pomocy hetmana Koniecpolskiego i kanclerza Ossolińskiego. Zakładał on zdobycie na Turkach i Tatarach wybrzeży Morza Czarnego w sojuszu z Austrią i Wenecją. Dużą rolę w tym planie przewidziano dla Kozaków. Opór szlachty, podejrzewającej króla o chęć nadmiernego wzmocnienia swojej władzy, oraz śmierć Władysława IV wzmogły presję na rozbrojenie i obrócenie Kozaków w chłopstwo. Zbiegło się to z osobistą krzywdą Bohdana Chmielnickiego, który stanął na czele spisku – jak to określał J. Grabiec-Dąbrowski – przygotowanego przez starszyznę kozacką. Skupił on wokół siebie kilka tysięcy doskonale przygotowanych do walki Kozaków i kilkaset tysięcy „czerni” chłopskiej. Wkrótce zamienił się on w „rewolucję socjalną” wymierzoną przede wszystkim w pozycję „królewiat”, Żydów i księży katolickich¹⁸. Powstańcy odnosili wiele spektakularnych zwycięstw na polu walki, a pogrążona w kryzysie Rzeczypospolita nie umiała się im przeciwstawić. Drogę do przerwania powstania na Ukrainie, które coraz szerzej przenosiło się na ziemie polskie, historyk widział w układach pokojowych i przynajmniej częściowym uznaniu odrębności Ukrainy.

Dla K. Gorzyckiego Ukraina była najbardziej jaskrawym przykładem wpływu konfliktów społecznych na wydarzenia polityczne. Wojnę z Chmielnickim przedstawiał jako konsekwencję warunków ustrojowych („złota wolność czyli rządowa wszechwładza szlachty”) oraz rosnącej eksploatacji i uprzedmiotowienia ludu ukraińskiego. Uosobieniem polityki polskiej autor uczynił ks. J. Wiśniowieckiego, traktującego „kwesnię kozacką ze stanowiska jednostronnego interesu szlacheckiego”¹⁹. Obarczał go odpowiedzialnością za wiele przelanej krwi na Ukrainie. Gorzycki uwzględnił też wątek domniemanej próby wykorzystania przez Władysława IV siły Kozaków dla osłabienia szlachty. Twierdził, że polska szlachta i magnateria nie wyciągnęła wniosków z powstania. Dowodem tego miał być dla historyka lwowskiego wybór Michała Korybuta na króla Rzeczypospolitej. Wybór ten dokonał się – jak dowiadujemy się z Zarysu społecznej historii – z uwagi na to, że „Ogół szlachecki, który cenil pamięć jego ojca, jako obrońcy przywilejów stanowych przeciw kozakom chłopom, kandydaturę poparł”²⁰.

H. Mościcki traktował Bohdana Chmielnickiego jako szlachcica, bezgranicznie oddanego królowi Władysławowi IV. Podobały mu się jego ideały niepodległościowe uwidocznione w pierwszej fazie powstania. Później już oskarżał go o prywatę. Za rozszerzenie bratobójczej wojny obwiniał czerni, polską szlachtę dążącą – jego zdaniem – do całkowitego wytopienia Kozaków, sąsiadów Rzeczypospolitej oraz popędliwego i niestałego króla Jana Kazimierza. Twierdził, że powstanie do 1651 r. toczyło się o zakres potencjalnych swobód kozackich, później szło już o zniszczenie przeciwnika i realizację „samolubnych” planów. Zwycięstwo pod Beresteczkiem porównywał z Grunwaldem. Z powstaniem Chmielnickiego H. Mościcki

wiązał zjawisko rozszerzenia się poczucia odrębności ukraińskiej. Twierdził, że wyrazem tego była powstała w owym czasie nazwa „Mała Rus”²¹. Włączenie się Moskwy do wojny z Polską traktował jako akt zapobiegający rozszerzaniu się „wolności polskich”, których domagali się Kozacy i poddani cara.²²

Wśród autorów dzieł popularnych dominowało przekonanie, że powstanie Chmielnickiego było jednym z najważniejszych wydarzeń czasów nowożytnych. W ich pracach najczęściej pojawiał się wątek żalu o przelaną krew braterską i bezgraniczne cierpienia. Powstanie określano jako nieodpowiedzialne czyny, które doprowadziły do strat terytorialnych i wojen z sąsiadami²³. Takie stanowisko można znaleźć m. in. na kartach „obrazków historycznych” pióra zapomnianej już dziś warszawskiej nauczycielki Cecylii Niewiadomskiej²⁴. Była ona autorką czytanki „Kraj własny”, która zakładała – w intencji autorki – „poznanie własnego kraju, ziemi ojców [...] dawnej i obecnej Polski”²⁵. W ślad za Henrykiem Sienkiewiczem pisała drobne utwory historyczne „ku pokrzepieniu serc”. Najbardziej charakterystyczną dla jej twórczości były Legendy, podania i obrazki historyczne, wychodzące w latach 1909–1918 i wznawiane w pierwszych latach II Rzeczypospolitej. W zbeletryzowanej formie (przeplatane cytatami z wieszczów) 19 powiastek przedstawiła dzieje Polski od czasów legendarnych po czasy jej współczesne. Adresatem dziełka były dzieci pozbawione przez zaborcę możliwości poznania prawdziwej historii. Ze względu na niską, niewielką objętość i przystępną formę, książeczki, miał spory zasięg.

W latach 1900–1918 w historiografii polskiej pojawiły się różne obrazy i oceny powstania Chmielnickiego. Wszystkie one miały co najmniej jedną cechę wspólną. Krwawe walki na Ukrainie traktowały jak wydarzenia nikomu niepotrzebne, podkopujące dobrą tradycję wspólnego polsko-ukraińskiego współżycia. Żaden z autorów nie wykluczał odrodzenia się w przyszłości federacji polsko-ukraińskiej. Oczywiście historycy reprezentujący różne opcje światopoglądowe odmiennie sobie ją wyobrażali. Przedstawiane przez nich poglądy zbiegały się z programami odpowiednich ugrupowań politycznych. Problem ten był bardzo poważnym obciążeniem dla polskiej nauki historycznej. Wdając się w polityczną polemikę z historykami ukraińskimi i rosyjskimi odchodziła od naukowych reguł uprawiania historii.

Przypisy:

1. Najpełniejszą analizę tych zjawisk przedstawił J. Maternicki: *Historiografia polska XX wieku*. Cz. 1: *Lata 1900–1918*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1982.
2. Tenże: *Problem treści i funkcja syntezy dziejów ojczyźnych w historiografii polskiej w latach 1907–1911*. „Zeszyty Historyczne” Uniwersytetu Warszawskiego T. 3: 1963 s. 218.

Adam MIODOWSKI

AKTYWNOŚĆ POLITYCZNA NARODOWEJ DEMOKRACJI NA UKRAINIE W DOBIE REWOLUCJI LUTOWEJ

Rosyjska rewolucja lutowa poprzez swój pośredni wpływ na sferę polskiego życia społeczno – politycznego zarówno w Kraju, jak też i na obczyźnie dała początek procesowi przewartościowania programowych w polityce niektórych polskich stronnictw. Wspomniane przewartościowania programowe stały się również udziałem Stronnictwa Narodowo – Demokratycznego będącego przed lutym 1917 r. gorącym orędownikiem orientacji prorosyjskiej. Ugrupowanie to głosiło od początku wojny hasło zjednoczenia narodu polskiego w ramach jednego organizmu państwowego, którym miała być Rosja Romanowych¹.

Zwycięstwo rewolucji lutowej przekreśliło aspiracje Narodowej Demokracji oraz zbliżonych do niej stronnictw, wchodzących w skład Komitetu Narodowego Polskiego do odegrania roli bloku partii rządzących w autonomicznej i zjednoczonej przez Rosję Polsce. Stronnictwo Narodowo – Demokratyczne świadome znaczenia osłabiających jego aktualną pozycję zaszczości, zdecydowało się na obranie nowego kursu politycznego. Głównie za sprawą stojącego na czele stronnictwa Romana Dmowskiego, podjęto próbę przewartościowania oraz rozszerzenia swej orientacji politycznej, z lojalistycznej i prorosyjskiej na niepodległościową i ogólnie prokoalicyjną. Chcąc po tej przemianie uwiarygodnić się w oczach opinii społecznej, endecja publicznie potępiła system rządów carskich.

Aktywność polityczna Stronnictwa Narodowo – Demokratycznego w okresie rewolucji lutowej skoncentrowała się na dwóch głównych kierunkach. Pierwszym z nich było pragnienie stworzenia polskiego wojska w Rosji², drugim zaś próby politycznego skonsolidowania wychodźstwa polskiego w Rosji, naturalnie pod własną egidą. Drugiemu z wymienionych priorytetów endecji, co prawda w dość wąskim kontekście, poświęcona jest ta publikacja.

Interesującą próbą mającą doprowadzić do konsolidacji politycznej wychodźstwa polskiego, i to w skali ogólnorosyjskiej, było powołanie do istnienia nowej organizacji o nazwie Związek Niezawisłości Polski. Ta satelicka wobec endecji organizacja miała na celu uzyskanie wpływów wśród tych grup wychodźstwa, dla których dotychczasowa postawa Narodowej Demokracji była nazbyt prawicowa. Komisję Organizacyjną Związku stanowili następujący działacze: Józef Kożuchowski, Tadeusz Stankiewicz, Bohdan Winiarski i Stanisław Wojciechowski³. Pomimo głoszenia dość popularnych w owym czasie haseł, od których aż roi się w deklaracji politycznej Związku Niezawisłości Polski, nie stał się on organizacją masową i praktycznie działalność swą ograniczał do kilku największych skupisk wychodźstwa polskiego. Wykreowane również przez endecję, na gruncie ogólnorosyjskim, Komitety Narodowe i Kluby Narodowe nie skupiły większego grona członków i to pomimo dużych nakładów finansowych wyasygnowanych na ich tworzenie oraz podtrzymywanie działalności⁴.

3. Fala historycznego „optymizmu” objawiła się zwłaszcza po ukazaniu się pracy Balzera (1915) *Z zagadnień ustrojowych Polski*. Por. A. Wierzbicki: *Przedmowa*. W: O. Balzer: *Z zagadnień ustrojowych Polski*. Warszawa 1985 s. 22.
4. J. Maternicki: *Polska refleksja teoretyczna i metodologiczna w dziedzinie historii w okresie neoromantyzmu i modernizmu*. I. *Wzrost zainteresowań problematyką metodologiczną – kontynuacje i metamorfozy myśli pozytywistycznej*. „Przegląd Humanistyczny” R. 23: 1979 nr 7 s. 34; tenże: *Adam Szelański i jego poglądy na historię (cz.II)*. „Przegląd Humanistyczny” R. 33: 1989 nr 12 s. 116.
5. Por. F. Rawita-Gawronski (rec.): *Żerła do istorii Ukrainy Rusi. Lwów 1903*. „Kwartalnik Historyczny” R. 29: 1915 s. 358–365.
6. A. Sokołowski: *Dzieje Polski ilustrowane*. Napisał [...] z ilustracjami Jana Matejki. Walerego Eliasza, Juliusza Kossaka, Henryka Rauchingera i innych artystów polskich. T. 5. Warszawa 1901 s. 12.
7. A. Sokołowski: *op. cit.* Wyd. 2. T. 3. Wiedeń 1904 s. 258.
8. *Ibidem*. s. 271–272.
9. J. Bałaban: *Dzieje Polski. Książka poglądowa dla dojrzałej młodzieży i dorosłych*. Z 266 rycinami. Napisał [...] Wyd. 4 przerobione. Lwów 1922 s. 302–303.
10. *Ibidem*. s. 311.
11. Por. A. Szelański: *Historia nowożytna 1453–1789 z 73 rycinami na 24 tablicach*. Lublin 1918 s. 240–241.
12. T. Korzon: *Historia Polski*. Wydanie nadzwyczajne w zmienionym układzie. Opr. B. Bator. Kijów 1918 s. 161.
13. *Ibidem*. s. 169.
14. *Ibidem*. s. 165.
15. *Ibidem*. s. 188.
16. *Ibidem*. s. 188.
17. Por. F. Koneczny: *Dzieje Polski*. Opr. [...] J. T. 2: *Polska w uniach*. Łódź 1902 s. 144.
18. J. Grabiec [Dąbrowski]: *Dzieje narodu polskiego*. Kraków [1909] s. 165–166; tenże: *Dzieje Polski w streszczeniu*, s. 218–224.
19. K. Gorzycki: *Zarys społecznej historii państwa polskiego*. Lwów-Warszawa 1901 s. 275.
20. *Ibidem*. s. 306.
21. A. Lewicki: *Zarys historii Polskiej aż do najnowszych czasów*. Wyd. 6 przejrane i uzupełnione przez Henryka Mościckiego. Warszawa 1905 s. 277.
22. *Ibidem*.
23. Por. S. Pisarzewska: *Zarys dziejów Polski. Od najdawniejszych do ostatnich czasów*. Z 9 mapami w tekście. Wyd. 5 przejrane. Piotrogród 1916 s. 86, 93.
24. L. Słowiński: „Oświecając dzieci ludu polskiego budowała Polskę”. (Cecylia Niewiadomska) W: tegoż: *Z myślą o Niepodległej*. Z dziejów edukacji narodowej okresu postytnościowego. Poznań 1993, s. 289–320.
25. C. Niewiadomska: *Czytanki do szkół powszechnych*. Rok III. Oddział IV. *Kraj własny*. Cz. I. Warszawa 1924 s. 3.

W przeciwieństwie do inicjatyw ogólnorosyjskich dość duże nadzieje na powodzenie rokowały lokalne inicjatywy polityczne endecji, jak choćby ta na Ukrainie. Już 15 marca 1917 r. powołany tam został tzw. Komitet Dziewięciu⁵, który po kilkudniowych obradach zwołał do Kijowa zjazd organizacji polskich. Na wspomnianym zjeździe utworzono Polski Komitet Wykonawczy Zgromadzenia Organizacji Polskich, popularnie zwany Polskim Komitetem Wykonawczym na Rusi⁶. Przewidywano mu rolę naczelnego organu kierowniczego w politycznym i społecznym życiu ludności polskiej na Ukrainie. W związku z powyższym utworzono sieć organizacyjną w postaci Komisariatów gubernialnych, powiatowych i gminnych oraz milicję polską dla "samoobrony z pogotowia ratunkowego na wypadek anarchii i rozruchów"⁷.

W ten sposób wyłoniona reprezentacja społeczności polskiej musiała się też ustosunkować do kwestii ukraińskiej, tym bardziej, że utworzona w dniu 17 marca 1917 r. Ukraińska Centralna Rada w pierwszej swej odezwie wyraźnie postulowała konieczność "ukraińczenia" ludności niepodległej Ukrainy⁸. Mimo, iż Ukraińska Centralna Rada określiła się jako organizacja rewolucyjna i socjalistyczna nie przeszkodziło to początkowo w nawiązaniu między nią, a Polskim Komitetem Wykonawczym na Rusi wzajemnie przyjaznych stosunków⁹. Wzajemna przychylność była wyczuwalna we wszystkich oficjalnych wypowiedziach polsko - ukraińskich, tak, że "w żaden sposób nie można by się w nich domyslać, że z jednej strony głos zabierają ukraińscy socjaliści, a z drugiej przedstawiciele polskiego mieszczaństwa i sfer ziemianiskich"¹⁰. Polski Komitet Wykonawczy na Rusi starał się wykorzystać tą przychylną atmosferę dla rozszerzenia swej działalności, szczególnie na odcinku pracy oświatowej. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, iż w tym zakresie odniósł poważne sukcesy. Wszystko to stwarzało wrażenie, że mniejszość polska właśnie pod kierownictwem endecji zdobywa sobie coraz szerszy zakres autonomii. Należy wszelako zwrócić uwagę, iż w danym momencie zarówno Ukraińska Centralna Rada, jak też Polski Komitet Wykonawczy nie miały sprecyzowanych uprawnień i działały metodą faktów dokonanych. Łączyły te dwa organy coś typowego dla czasów w jakich funkcjonowały, a mianowicie zorganizowały się one na tle ogólnej anarchii i w związku z tym poszukiwały podobnych sobie sojuszników.

Ukraińska Centralna Rada przypisując sobie prawo reprezentowania całej ludności zamieszkującej Ukrainę, stanęła wobec konieczności powołania do swego składu przedstawicieli mniejszości narodowych, co jak się wydawało automatycznie wpłynęło na możliwość ściślejszego związania się mniejszości polskiej z życiem politycznym Ukrainy. Wychodząc na przeciw potrzebom i możliwościom chwili Polacy na Ukrainie zwołali do Kijowa na dzień 1 lipca 1917 r. Ogólnoukraiński Zjazd Organizacji Polskich. Zadanie jakie postawiono przed Zjazdem sprowadzało się do powołania do życia jednolitej organizacji polskiej na Ukrainie, przy jednoczesnym określeniu stanowiska społeczności polskiej wobec ruchu ukraińskiego. Ponadto istniała potrzeba zajęcia własnego stanowiska względem Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego i idei polskiego wojska w Rosji. Na Zjazd przybyło 556 delegatów reprezentujących liczne polskie organizacje, towarzystwa i instytucje rozsiane po całej Ukrainie¹¹. Na Zjeździe obecne były delegacje reprezentujące niemal wszystkie ugrupowania polskie od

skrajnej prawicy, aż po umiarkowaną lewicę niepodległościową. Jednakowoż najliczniejszą reprezentację posiadała Narodowa Demokracja, w której orbicie wpływów znajdowała się większość akredytowanych na Zjeździe, bardzo często efemerycznych organizacji. Pomimo to na Zjeździe formował się dość silny blok ugrupowań demokratyczno - liberalnych¹².

Początki działalności organizacji demokratyczno - liberalnych na Ukrainie datują się od wiosny 1917 r., kiedy to już 26 marca powołany został w Kijowie Związek Demokratyczny na Rusi, a następnie na przełomie kwietnia i maja tegoż roku powstał w Charkowie Polski Klub Demokratyczny. Wszelako zasadniczy przełom w rozwoju struktur lokalnych ruchu demokratyczno - liberalnego, w tym również na Ukrainie, nastąpił dopiero w rezultacie przyjętych na I konferencji sztokholmskiej uchwał¹³. Działając z duchem tych uchwał, stojący na czele ruchu Komitet Demokratyczny wzmógł prace organizacyjne, mające na celu rozszerzenie sfery swych wpływów politycznych. Zaczęto równocześnie intensyfikować aktywność istniejących już struktur jak też tworzyć nowe zrzeszenia, związki, kluby i komitety, głównie właśnie na Ukrainie. 16 lipca 1917 r. ujawniła się w Kijowie, licząca 127 członków Polska Grupa Demokratyczno - Niepodległościowa¹⁴, z której statutu dowiadujemy się m.in., że grupa istniała "(...) jako zakonspirowane grono patriotów - demokratów (...) od listopada 1914 r."¹⁵. Również w Kijowie tegoż 16 lipca zainicjował swą działalność Polski Postępowo - Demokratyczny Związek Robotniczy¹⁶. W toku dalszych działań udało się doprowadzić do połączenia kilku działających dotąd autonomicznie organizacji demokratyczno - liberalnych na Ukrainie w Polską Centralę Demokratyczną.

Pozostające w opozycji do Narodowej Demokracji ugrupowania demokratyczno - liberalne wystąpiły z propozycją by Ogólnoukraiński Zjazd Organizacji Polskich jednoznacznie stwierdził, iż Polski Komitet Wykonawczy na Rusi jest organizacją zajmującą się lokalnymi sprawami ludności polskiej zamieszkującej Ukrainę, a tym samym nie będzie podejmował problematyki ogólnonarodowej, gdyż w tej materii powinien podporządkować się woli narodu i jego rządu w Polsce¹⁷. Postulat takowy oznaczał, iż ugrupowania demokratyczno - liberalne pragną by Polacy na Ukrainie uznali i podporządkowali się Tymczasowej Radzie Stanu. Z zasadniczych dla siebie względów nie mogła tego postulatu zaakceptować endecja. Odrzucenie propozycji bloku ugrupowań demokratyczno - liberalnych doprowadziło w konsekwencji do opuszczenia przez nie Zjazdu¹⁸. W dalszej części obrad endecka większość zjazdowa uchwaliła m.in. bardzo istotną rezolucję, a mianowicie tzw. "Ustawę ludności polskiej na Rusi", mającą charakter statusu prawnego społeczności polskiej na Ukrainie¹⁹.

Wyłoniony na Zjeździe nowy Polski Komitet Wykonawczy zwrócił się do Ukraińskiej Centralnej Rady z propozycją zinstytucjonalizowanej, oficjalnej współpracy. Postulowano by w składzie ukraińskiego organu Polacy byli reprezentowani proporcjonalnie w granicach 5% - 6% ogółu członków. Nadto oczekiwano utworzenia stanowiska Sekretarza Generalnego do Spraw Polskich w Sekretariacie Generalnym - Ukraińskiej Centralnej Rady. W myśl tych postulatów domagano się równocześnie, by polscy reprezentanci w Radzie byli wybierani wyłącznie przez polską społeczność²⁰. To ostatnie żądanie okazało się być dla strony ukraińskiej nie do przyjęcia. Ukraińcy

stali na stanowisku powoływania przedstawicieli mniejszości narodowych drogą mianowania ich przez "zorganizowaną demokrację rewolucyjną". Powyższa rozbieżność stanowisk, w konsekwencji okazała się dla Rady doskonałym pretekstem do zerwania kontaktów politycznych z dość kłopotliwym, jak się okazało, polskim partnerem. Nowym reprezentantem mniejszości polskiej w Ukraińskiej Centralnej Radzie stać się odtąd miały organizacje demokratyczno - liberalne, posiadające poparcie wśród liderów Ukraińskiej Partii Socjalistów - Rewolucjonistów oraz Ukraińskiej Partii Socjalistów Federalistów. Nie udało się też Narodowej Demokracji w związku z powyższym obsadzić kimś spośród swych zaufanych nowoutworzonego stanowiska Sekretarza Generalnego do Spraw Polskich. Objął je z ramienia Polskiej Centrali Demokratycznej Mieczysław Mickiewicz.

W obawie przed utratą wpływów politycznych Polski Komitet Wykonawczy na Rusi uznał się za jedyną, reprezentatywną władzę, której powinna podporządkować się zarówno polska mniejszość, jak też wszystkie wyłonione z niej organizacje społeczno - polityczne na Ukrainie. Oznaczało to de facto bojkot Sekretariatu do Spraw Polskich. Własne stanowisko w tej sprawie Polski Komitet Wykonawczy przedstawił w opublikowanej odezwie, w której zaprotestował "przeciwko naruszaniu zasady samookreślenia narodowego i narzucania polskiemu narodowi na Rusi reprezentantów nie wybranych wolą większości ogółu polskiego"²¹. Stojąc na stanowisku, że Ogólnoukraiński Zjazd Organizacji Polskich stworzył w oparciu o "zasady samookreślenia narodowego" autonomię wewnętrzną mniejszości polskiej, Polski Komitet Wykonawczy uznał się za jedynego strażnika tej autonomii. Rzecz znamienna, prócz opublikowania wspomnianej odezwie Komitet wysłał do premiera Rządu Tymczasowego Aleksandra Kiereńskiego depezę protestacyjną, w której stwierdził, iż M. Mickiewicz nie reprezentuje ogółu Polaków na Ukrainie, pozostając jedynie przedstawicielem "nielicznej grupy zwanej Centralą Demokratyczną"²². Przy tym w istocie rzeczy formalnym proteście, jakież bowiem realny wpływ na Ukraińską Centralną Radę miał A. Kiereński, chodziło w głównej mierze o jego wymiar propagandowy, o możliwość nagłośnienia szerokiej opinii polskiej problemu przejmowania przez liberalnych demokratów, bez mandatu społecznego, roli politycznego reprezentanta interesów polskich na Ukrainie. Pomimo obiecujących początków endecja zorganizowana w Polskim Komitecie Wykonawczym na Rusi definitywnie utraciła wpływ na kształtowanie życia politycznego Ukrainy. Wynikało to m.in. i z tego, że endecja nie wzięła pod uwagę siły oddziaływania zrewolucjonizowanych mas na Ukraińską Centralną Radę, która pomimo głoszenia również i nacjonalistycznych haseł, zmuszona była występować też z hasłami socjalnymi. Tymczasem Narodowa Demokracja zwłaszcza na Ukrainie musiała ze względu na specyficzną pozycję społeczności polskiej odrzucić wszelkie hasła rewolucyjne, a przede wszystkim te wysuwane w kontekście kwestii agrarnej. Taki stan rzeczy spowodował, że pomimo posiadania przez Polski Komitet Wykonawczy na Rusi wpływów politycznych wśród tamtejszej społeczności polskiej, Narodowej Demokracji nie udało się zainstalować swoich reprezentantów w Ukraińskiej Centralnej Radzie. Miejsca ich zajęli liberalni demokraci i umiarkowani socjaliści, którzy mimo stosunkowo nikłych wpływów wśród ludności polskiej zamieszkującej Ukrainę, a dzięki nieformalnym związkom z porewolucyjnymi ukraińskimi elitami rządzącymi, odegrali istotną rolę we

wprowadzaniu w życie autonomii kulturalno - narodowej, jaką rządzący na Ukrainie obóz próbował stworzyć mniejszościom narodowym.

Przypisy:

1. Programowe ujęcie stanowiska Polaków wobec Rosji na tle istniejącej sytuacji międzynarodowej przedstawił R. Dmowski w pracy pt. "Niemcy, Rosja, a kwestia polska" [W:] R. Dmowski, Pisma, t.2, Częstochowa 1938.
2. A. Garlicki, *Endecja wobec rewolucji w Rosji. Rewolucja październikowa a Polska*, Warszawa 1967, s. 297 - 298.
3. S. Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, t.I, Lwów-Warszawa 1938, s.266 - autor podaje nieco inny skład Komisji Organizacyjnej, a mianowicie: Anaszkiewicz, Gajewski, Kożuchowski, Widawski. Przytoczony w artykule skład Komisji figuruje natomiast pod Deklaracją Polityczną Związku Niezawisłości Polski.
4. S. Wojciechowski, op. cit., s.269.
5. Komitet Dziewięciu wybrany został z inicjatywy: Rady Okręgowej Kijowskiej, kijowskich oddziałów - Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Towarzystwa Dobroczynności. W skład Komitetu weszli m.in.: J. Bartoszewicz, J. Berezowski, W. Chajcecki, W. Dzieduszycki, hr. W. Jezierski, F. Krzyżanowski, F. Pereświat - Sołtan i S. Zieliński. Szerzej na ten temat pisze: S. Srokowski, *Z dni zawieruchy dziejowej 1914 - 1918*, Kraków 1929, s.239.
6. Zjazd Polski na Rusi w Kijowie w dniach 18 - 24 czerwca 1917 roku, Winnica 1917, s.129-130.
7. Ibidem, s.19-20.
8. D. Doroszeńko, *Istoria Ukrainy 1917 - 1923*, t.I, Użhorod 1932, s.41-42.
9. Zjazd Polski na ..., s.11-12.
10. H. Jabłoński, *Polska autonomia narodowa na Ukrainie 1917 - 1918*, Warszawa 1948, s.32.
11. Zjazd Polski na ..., s.85-95.
12. Blok demokratyczno - liberalny tworzyły na Ukrainie: P.P.S. Frakcja, Polska Grupa Demokratyczno - Niepodległościowa, Polski Związek Demokratyczny, Polskie Stronnictwo Radykalne i Zrzeszenie Demokratyczne.
13. Szerzej o konferencji pisze - M. Wrzosek, *Konferencja sztokholmska a sprawa polskiego wojska w Rosji w 1917 roku* [W:] Pax et bellum, pod red. K. Olejnika, Poznań 1993, passim.
14. Dziennik Kijowski z 4.07.1917r.
15. Dziennik Petrogradzki z 19.07.1917r.
16. Gazeta Narodowa z 2.08.1917r.
17. H. Jabłoński, op. cit., s.36.
18. Z. Chajcecki, *Spółczerstwo polskie na Rusi*, Warszawa 1937, s.33.
19. - autor podaje, iż Zjazd opuściło 99 uczestników z tym, że kilku z nich wkrótce powróciło na salę obrad.
20. Zjazd Polski na ..., s.33-39.
21. J. Skrzypek, *Ukraińcy w Austrii podczas wielkiej wojny i geneza zamachu na Lwów*, Warszawa 1939, s.91.
22. Z Dokumentów Chwili, nr LXVIII, s.47.
23. H. Jabłoński, op. cit., s.53.

Dorota MICHALUK (Toruń)

WĘDRÓWKI PO RUSI CZERWONEJ, PODOŁU I WOŁYNIU.

W maju 1996 roku studenci i doktoranci z Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pod opieką prof. dr hab. Waldemara Rezmera podróżowali po dzisiejszej zachodniej Ukrainie. Trasa obejmowała następujące miejscowości: Lwów, Olesko, Podhorce, Poczajów, Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Trembowla, Czortków, Skalę Podolską, Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy św. Trójcy, Żwaniec, Borszczów, Buczacz, Jazłowiec, Zaleszczyki, Kołomyje, Jaremcze i Worochtę na Huculszczyźnie, Tarnopol, Stanisławów, Żółkiew. Przemierzaliśmy zatem ziemie Rusi Czerwonej, Wołyni i Podole oglądając dzikie i pokryte jeszcze śniegiem Gorgony-pasmo górskie na Huculszczyźnie. Wyprawę zorganizowało Koło Naukowe Historyków angażując do tego przedsięwzięcia dwa biura podróży: Chortycja - biuro mniejszości ukraińskiej w Polsce z Przemyśla wynajęło nam autokar, zaś naszymi przewodnikami po Ukrainie byli pracownicy polskiego biura podróży we Lwowie.

Po długiej i srogiej zimie z zachwytem oglądaliśmy, ciągnące się bez końca, jaskrawozielone pola i białe wiśniowe sady. Wędrowaliśmy po ziemiach owianych legendą, nieustannie napotykać ślady przeszłości, w której spłoty się nierozdzielnie losy wielu pokoleń Polaków, Ukraińców i licznie zamieszkujących te ziemie Żydów i Ormian. Przekraczaliśmy rzeki o egzotycznie dziś brzmiących nazwach Prut, Styr, Zbrucz, Seret, Strypa, Smotrycz. Przy pełni księżyca podziwialiśmy Kamieniec Podolski, rozłożony na brzegach głębokiego jaru oraz srebrne wody Dniestru w Zaleszczykach, płynące leniwie, dostojnie. Dziś jeszcze swoją wielkością imponuje twierdza w Chocimiu. Przygnębia pałac w Podhorcach obracający się w ruinę, w którego komnatach rozlokowało się sanatorium chorych na gruźlicę, pracujące w fatalnych warunkach sanitarnych. Smutno było nam również w Krzemieńcu zapadłym na dnie wąwozu, niegdyś świetnej, tętniącej życiem i sławą miejscowości- dziś niewielkiej, chciałoby się powiedzieć zapomnianej od Boga i ludzi, miścinie. Na każdym kroku przygoda, rzeczy smutne i wesołe, niezapomniane widoki, zabytki, miejsca znane z literatury i wszechobecna historia...

"W roku 981 po narodzeniu Chrystusa Pana wyprawił się Włodzimierz na Lachów i zajął grody ich -Przemyśl, Czerwień i inne grody, które aż do tego dnia pod Rusią" pisał kijowski kronikarz Nestor około 1113 roku w *"Powieści dorocznej"* odnotowując fakt zajęcia Grodów Czerwieńskich przez księcia Rusi Kijowskiej Włodzimierza (980-1015). Odtąd ziemie te, zwane także Rusią Czerwoną stanowiły przedmiot sporów między książętami polskimi a ruskimi.

Walki o tron kijowski, jakie wybuchły na Rusi po śmierci Włodzimierza spowodowały interwencję Bolesława Chrobrego, który wspierał swego zięcia Światopełka. Podjęta w 1018 roku wyprawa na Kijów zakończyła się zajęciem Przemyśla i przyłączeniem do Polski Grodów Czerwieńskich. Tron kijowski objął

Jarosław Mądry (1019-1054) i on to w 1030 roku ponownie zajął sporne ziemie, a próba ich odzyskania podjęta przez Bolesława Śmiałego niemal czterdzieści lat później, zakończyła się niepowodzeniem. Przed śmiercią Jarosław Mądry podzielił państwo pomiędzy pięciu synów zapoczątkowując okres rozdrobnienia dzielnicowego Rusi Kijowskiej.

Wśród powstałych dzielnic szczególną rolę odgrywać zaczęło księstwo halicko-włodzimierskie, obejmujące dorzecze górnego i środkowego Dniestru oraz częściowo Sanu. Rozwinęły się tutaj liczne miasta, m.in. Przemyśl i Trembowla. Wzrost znaczenia księstwa łączy się z osobą księcia włodzimierskiego Daniela, który zjednoczył obie dzielnice, opanowując Halicz. W 1254 roku w Drohiczynie, jako że część ziem podlaskich również pozostawała w jego władaniu, koronowany został na króla przez papieskiego legata. W 1239 roku udało się Danielowi opanować Kijów, jednak rok później nastąpił najazd Tatarów, którzy szybko podbili prawie całą Ruś, a w 1245 roku zmusili księcia Daniela do uznania zwierzchnictwa Złotej Ordy. To właśnie jemu przypisuje się założenie grodu, nazwanego na cześć jego syna Lwowem, o którym pierwsza kronikarska wzmianka pochodzi z 1259 roku. W 1272 roku, już po śmierci Daniela, zmarłego w 1264 roku, Lwów stał się stolicą księstwa halicko-włodzimierskiego.

Po śmierci księcia Lwa w 1301 roku, w grodzie lwowskim rządili jego następcy: Jerzy I, Andrzej i Lew II, jednak w 1323 roku dwaj ostatni książęta z dynastii Romanowiczów zginęli w bitwie z Tatarami. Opuszczony tron halicki bojarzy oddali księciu mazowieckiemu Bolesławowi Trojdenowiczowi, który wraz z wiarą prawosławną przybrał imię Jerzy II. Jeszcze za swego życia swym następcą wyznaczył króla Polski Kazimierza Wielkiego. Po jego niespodziewanej śmierci o tron rozgorzały walki pomiędzy Kazimierzem Wielkim a zaproszonym do objęcia władzy księciem litewskim Lubartem synem Giedymina. W 1344 roku do Polski przyłączono ziemie lwowską i halicką oraz część Wołynia z Krzemieńcem i Oleskiem, a w charakterze lenna ziemie chełmską, bełzką i włodzimierską (1366) oraz zachodnią część Podola z grodami Tarnopolem i Trembowlą, z którego utworzono województwo ruskie. W 1396 roku zachodnią część Podola litewskiego z grodami Latyczowem, Kamieńcem Podolskim oraz Czerwonogrodem otrzymał jako lenno od Władysława II Jagiełły wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna. Po jego śmierci Podole przeszło w ręce wielkiego księcia litewskiego Witolda, a w 1430 roku jako lenno koronne powróciło do Polski. Utworzono z niego nowe województwo podolskie.

W XV i w XVI wieku na Podolu i Wołyniu powstawały wielkie fortuny magnackie: Buczackich, Kamienieckich, Jazłowieckich, Ostrojskich, Zasławskich, Sanguszków, Zbarskich, Czartoryskich.

Po unii polsko-litewskiej w 1569 roku Zygmunt II August przyłączył do Korony także Ruś Czerwoną oraz pozostałą przy Litwie część Podola, jako województwo braclawskie. Po najeździe tureckim mikim na mocy traktatu w Buczaczu w 1672 roku została oddana Turcji. Ziemie te Rzeczpospolita odzyskała dopiero kilkadziesiąt lat później po pokoju karłowickim w 1699 roku.

Po pierwszym rozbiórce Ruś Czerwoną ze Lwowem, Przemyślem i szeregiem innych miast, a także zachodnią część Podola po rzekę Zbrucz wraz z

Tarnopolem i Czerwonogrodem oraz niewielką część południowego Wołynia (ze Zbarażem) została zajęta przez Austrię. Po drugim rozbiórce w 1793 roku resztę Podola i Wołynia zabrała Rosja.

W okresie wojen napoleońskich, na krótko jeszcze tzw. okręg tarnopolski dostał się pod panowanie Rosji w 1809 roku, który wrócił pod berło Habsburgów po kongresie wiedeńskim. Po rozpadzie Austro-Węgier w Galicji Wschodniej została utworzona Zachodnioukraińska Republika Ludowa, która podjęła walkę z Polakami o Lwów, zakończoną w 1919 r. zajęciem Galicji Wschodniej przez wojska polskie. Ukraińska Republika Ludowa upadła w wyniku klęsk poniesionych w walkach z "białą" armią gen. A. Denikina i Armią Czerwoną, która zajęła Kijów. W tej sytuacji ataman Petlura zawarł traktat o współpracy z rządem Józefa Piłsudskiego i poparł go podczas wyprawy na Kijów w 1920 r.. Na mocy traktatu ryskiego w 1921 r. część Podola i zachodni Wołyn wraz z Galicją Wschodnią została przyznana Polsce, zaś pozostałe ziemie ukraińskie zajęła Rosja radziecka tworząc Ukraińską SRR.

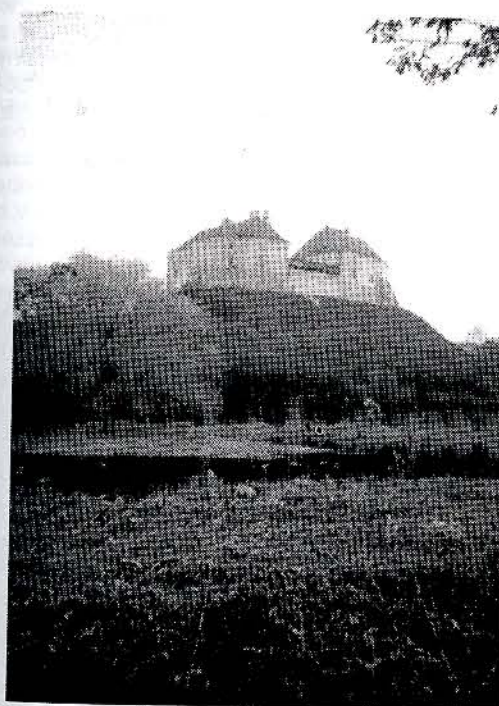
Mimo stosunkowo szerokich swobód Ukraińcy na wschodnich terytoriach Rzeczypospolitej czuli się dyskryminowani. Konflikty zaostrzyły represje władz polskich wobec opozycji ukraińskiej. Od 1925 r. działało Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie, najbardziej wpływowa partia ukraińska. W 1929 r. powstała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, prowadząca dywersyjną, terrorystyczną walkę przeciwko Polsce. Partie lewicowe z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy na czele opowiadały się za

przyłączeniem Ukrainy zachodniej do Związku Radzieckiego.

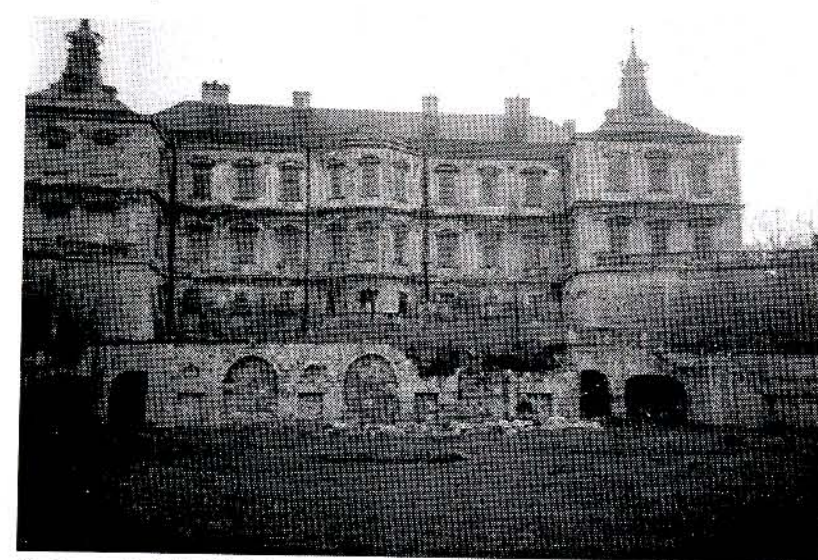
17 września w granice Polski, strzeżone na tym odcinku przez pułk KOP "Podole" pod dowództwem ppłk. Marceliego Kotarby, wkroczyły oddziały armii radzieckiej. 1 listopada 1939 r. Ukraina zachodnia została oficjalnie przyłączona do Związku Radzieckiego i połączona z Ukrainą radziecką, a część mieszkańców deportowana w głąb Związku Radzieckiego.

Po najeździe Niemców na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. cała Ukraina dostała się w ręce Niemców, a zdobyte teren za wyjątkiem Galicji Wschodniej przyłączonej do Generalnego Gubernatorstwa Niemcy zamienili w Reichskommissariat Ukraine. Nacjonałści ukraińscy poparli Niemców, licząc na ich pomoc w utworzeniu samodzielnego państwa. Już na przełomie 1940/41 roku powstała Ukraińska Powstańcza Armia, która stosowała terror wobec Polaków, Żydów i komunistów.

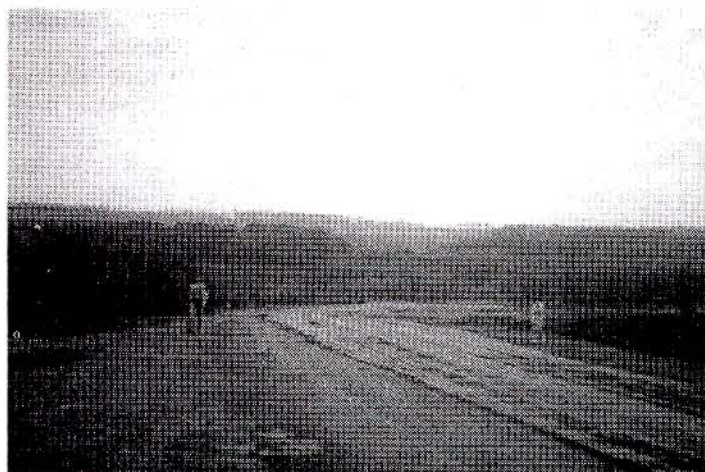
Od 1939 roku przez cały okres wojny na Ukrainie Zachodniej działały polskie organizacje niepodległościowe, z których większość połączyła się z czasem z Armią Krajową. W 1944 r. 27 Wołyńska Dywizja AK wspólnie z Armią Czerwoną walczyła na Wołyniu. Oddziały AK wzięły udział w wyzwaniu Lwowa, a następnie zostały internowane. Klęska Niemców zmusiła UPA do samodzielnej działalności zmierzającej do przejęcia władzy nad całym terytorium. W wyniku postanowień w Jalcie i Poczdamie Ukraina Zachodnia przypadła Ukraińskiej SRR, od 1991 r. stanowiącej niepodległe państwo o nazwie Republika Ukraińska.



Olesko (fot. D. Michaluk)
Zamek założony przez księcia Jerzego Lwowicza w XIII w., przebudowany w stylu renesansowym. Własność Daniłowiczów w XVII w. Miejsce urodzenia Jana Sobieskiego w 1629 roku syna kasztelana krakowskiego Jakuba i Zofii Teofilii z Daniłowiczów. "Urodziłem się w Olesku, zamku na wysokiej górze. Podczas mojego urodzenia były pioruny bardzo (...) Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas."-pisał Sobieski w autobiografii.

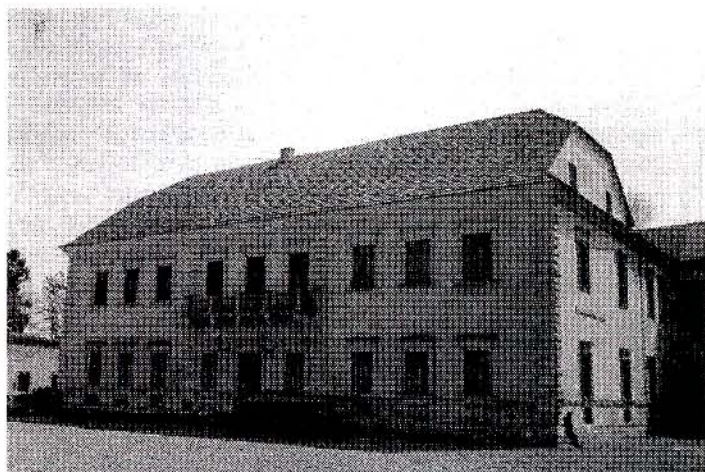


Podhorce (fot. D. Michaluk)
Reprezentacyjna rezydencja hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego wzniesiona w latach 1635-1640, zajęta przez Chmielnickiego w okresie powstania kozackiego. "W r. 1682 Stanisław Koniecpolski, wnuk hetmana, widząc się w podeszłym wieku i bezdzietnym, darował Podhorce królewiczowi, Jakubowi Sobieskiemu, który wracając w 1687 roku z wyprawy pod Kamieniec zatrzymał się tu czas pewien i tu przyjmował rodziców z całym dworem, z wielką okazałością". W 1720 r. właścicielami stali się hr. Rzewuscy. Ostatni z Rzewuskich hr. Leon (1808-1869) przez długie lata pędził żywot samotnika na zamku. Zbierał pamiątki przeszłości, obrazy i inne dzieła sztuki, które złożyły się na powstanie muzeum podhorodeckiego. W 1860 r. wydał "Kronikę Podhorodecką". Nie mając potomków w 1865 r. przekazał zamek rodzinie Sanguszków, który pod ich opieką odzyskał dawny blask. Niestety kwatery różnych wojsk w czasie I wojny światowej i w 1920 r. dokonały zniszczenia. Zbiory wywieziono do Gumnisk pod Tarnowem. Dziś pałac pogrąży się w ruinie użytkowany jako sanatorium.



Dolina Zbrucza. (fot. D. Michaluk)

Tędy przebiegała granica II Rzeczypospolitej i radzieckiej Ukrainy. Widok na "polską stronę"



Zbaraż (fot. D. Michaluk)

"[Skrzetuski] Wyszedł ze Zbaraża znękany głodem i straszną bezsennością, od której umierali już tam żołnierze.(...) I wzniosł oczy ku niebu, następnie myśl uleciał do polskich okopów. Zamek widać było z owej kępy doskonale, zwłaszcza że ozłociły go pierwsze promienie wschodzącego słońca". Zamek ten dzielnie bronił w 1649 r. w czasie oblężenia Chmielnickiego dzisiaj już nie istnieje. Na fotografii rekonstrukcja gmachu rezydencjonalnego mocno odbiegająca od realiów

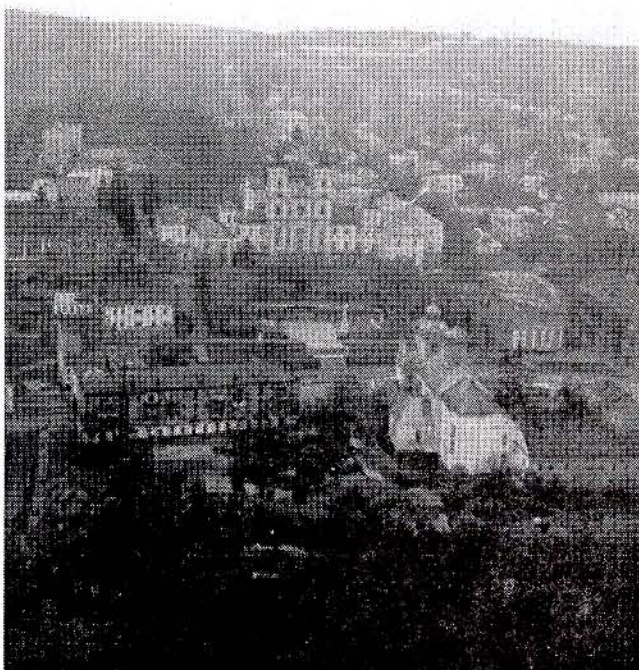
Krzemieniec (fot. Szymon Olszaniec)

Widok z Góry Bony na dawny kościół i klasztor jezuitów fundowany przez Janusza i Michała Wiśniowieckich. Po kasacji zakonu jezuitów ich szkoły objęła KEN, w 1805 r. Tadeusz Czacki otworzył Gimnazjum Wołyńskie. W 1832 r. gimnazjum zamknięto, a gmachy od skarbu państwa nabyła cerkiew prawosławna, utworzono Prawosławne Seminarium Duchowne. Po 1944 r. w świątyni otwarto salę gimnastyczną. Obecnie jest tu cerkiew prawosławna. Być może taką panoramę miasta miał przed oczami Juliusz Słowacki, gdy myśli jego biegły ku pozostawionej w Krzemieńcu matce. Do niej pisał: "Rozłączeni-lecz jedno o drugim pamięta;/ Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku/ I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,/ Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamkniętej;(...)". Dziś w Krzemieńcu oglądać można popiersie poety w parafialnym kościele i skromny pomnik w pobliżu rodzinnego domu poety. (Jest to drugi dom rodziców, podobny w architekturze do pierwszego, w którym na świat przyszedł autor "Beniowskiego").



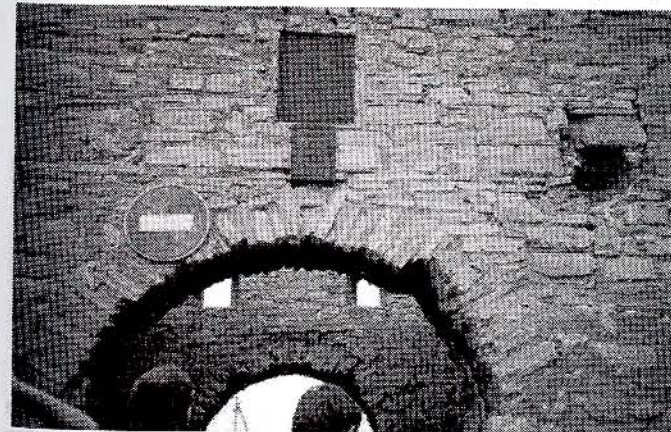
Poczajów (fot. D. Michaluk)

Cerkiew unicka (obecnie prawosławna) pw. Zaśnięcia Matki Boskiej fundacji Mikołaja Potockiego wybudowany w myśl zaleceń Synodu Zamojskiego z 1720 roku. Poczajów to miejsce objawienia Matki Boskiej w XIII w. wśród uchodźców z Kijowa. W XVI w. wybudowano tutaj klasztor prawosławny szerzący kult Matki Boskiej Poczajowskiej. W latach 1906-1911 wzniesiono jeszcze sobór św. Trójcy. Obecnie jest to ważne centrum pielgrzymkowe wiernych prawosławnych.



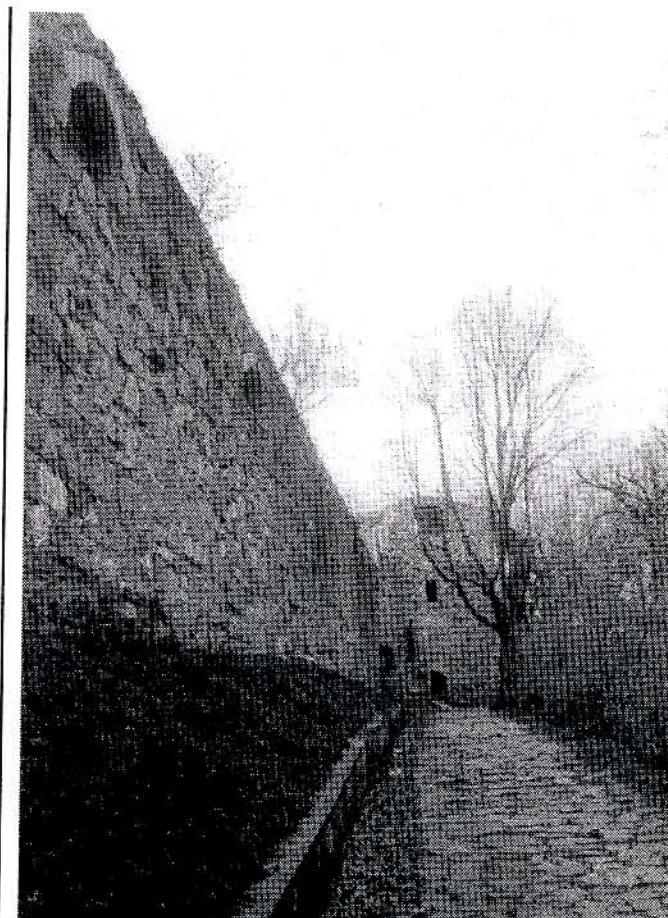
Kamieniec Podolski (fot. P. Olstowski)

Dzwonnica kościoła ormiańskiego pw. Zwiastowania Matki Boskiej. Wywodzący się z Wyżyny Armeńskiej Ormianie przybywać zaczęli do Polski w XIV w. po opanowaniu Armenii przez Turków osmańskich. Osiedlali się głównie w Zamościu, Lwowie i Kamieńcu Podolskim. W 1356 r. uzyskali od Kazimierza III Wielkiego zatwierdzenie samorządu, odrębność sądową i wyznaniową, bowiem pod wpływem monofizytyzmu od V w. Kościół ormiański pozostawał w oderwaniu od Rzymu i niezależności od Konstantynopola. Ormianie zastąpili z działalności handlowej i wyrobów artystycznych wysokiej klasy.



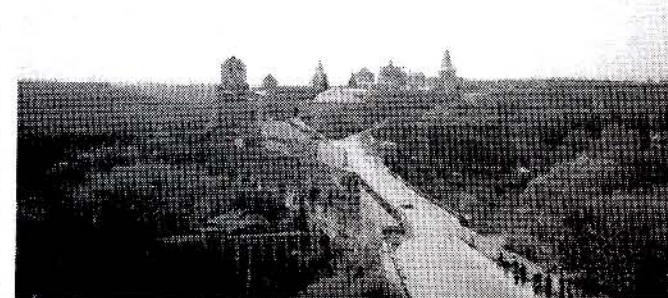
Okopy św. Trójcy (fot. D. Michaluk)

"Twierdzę tę przeciw Turkom/ zbudował/ hetman wielki koronny/ Stanisław Jan Jabłonowski/za panowania króla Jana III" głosi napis na Bramie Lwowskiej. I rzeczywiście po rozbiciu Turków pod Chocimiem w 1673 r. Jan Sobieski usiłował odebrać Kamieniec. Plan ten nie powiódł się, więc jako zapórę przed Chocimiem wzniesiono Okopy św. Trójcy. Dziś to całkowita ruina. Przez centrum umocnień w pobliżu bram Kamienieckiej i Lwowskiej przechodzi asfaltowa szosa, straszy całkowicie zdewastowany kościół.



Trembowla (fot. D. Michaluk)

Zamek wybudowany przed 1631 r. obwarowany grubymi murami i wielkimi kolistymi i wielobocznymi bastionami w myśl tradycyjnego nurtu fortyfikacji na ziemiach ruskich. W 1675 r. oparł się najazdowi Turków.



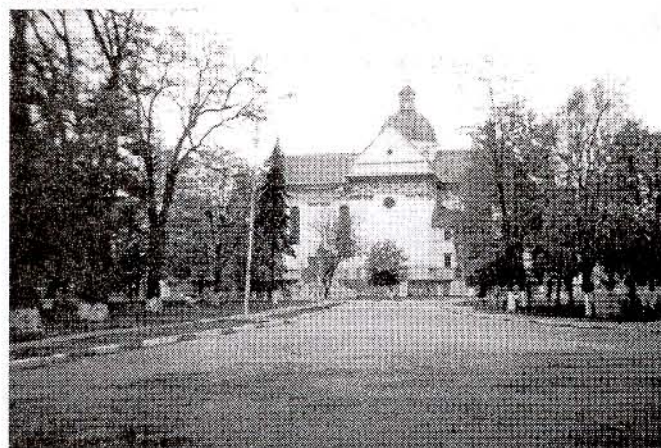
Kamieniec Podolski (fot. D. Michaluk)

W 1621 r. turecki chan Osman rozłożywszy się obozem u stóp Kamieńca z podziwem pytał: "Kto wznosił to miasto?". "Sam Bóg"-brzmiała odpowiedź. "Niech Bóg więc je zdobywa"- odrzekł chan i odstąpił od warowni. Tak mówią słowa legendy. Zamek wzniesiony już w XI w., rozbudowany przez Svyatopłuka z Melsztyna w XIV w. i udoskonalany miał podwójne obwarowania. Solidne mury z dziesięcioma basztami chroniły miasto, osobne otaczały warownię. Zamek zdobyty został dwa razy, przez wielkiego księcia litewskiego Witolda i w 1672 roku kiedy padł pod naporem Turków pod wodzą sułtana Mahometa IV. Ostatni komendant Kamieńca Złotnicki poddał twierdzę gen. Derfeldowi w 1793 r.



Borszczów (fot. D. Michaluk)

Zachowana na ambonie kościoła pw. św. Trójcy odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza ufundowana przez żołnierzy KOP z batalion "Borszczów". Batalion ten wraz z baonami "Kopyczyńce" i "Skałat" wchodził w skład pułku KOP "Czortków".



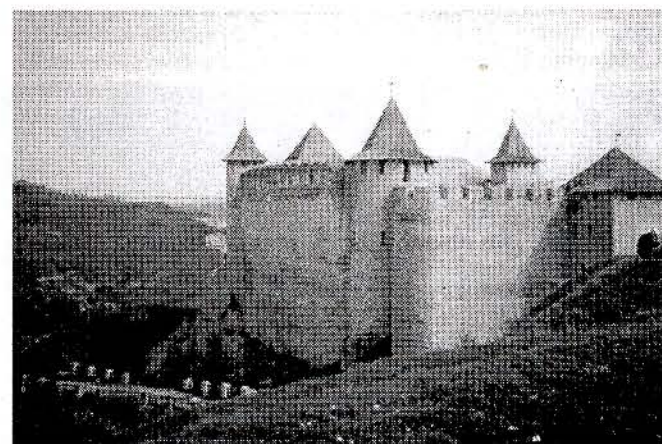
Żółkiew (fot. D. Michaluk)

Ulubioną rezydencją Sobieskich była Żółkiew. Proces tworzenia układu przestrzennego miasta zakończyła budowa kościoła parafialnego ufundowanego przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego w 1598 r. pw. Sw. Stanisława i Wawrzyńca. Z pośmiertnego legatu fundatora wdowa Regina z Herburtów Żółkiewska założyła w niej w 1620 r. kolegiatę Królowej Nieba, ss. Stanisława i Wawrzyńca. Świątynia pełniła swe funkcje do 1800 r., kiedy została skasowana przez Austriaków, później do 1945 r. pełniła rolę fary miejskiej. Przez czterdzieści kolejnych lat obiekt służył jako magazyn produktów spożywczych, w 1989 r. oddany w użytkowanie Kościołowi katolickiemu został wyremontowany przez Zakłady Energozol.



Kamieniec Podolski (fot. D. Michaluk)

Kościół katedralny pw. św. Piotra i Pawła fundacji Przeździeckiego w 1672 roku zamieniony na meczet. Przy kościele wystawiono minaret zwieńczony półksiężycem. Po odzyskaniu Kamieńca w 1699 roku na szczycie umieszczono figurę Matki Boskiej. Po 1866 roku kościół zmieniono na cerkiew prawosławną. W okresie władzy sowieckiej zorganizowano tutaj muzeum, wierni odzyskali kościół w 1990 r.

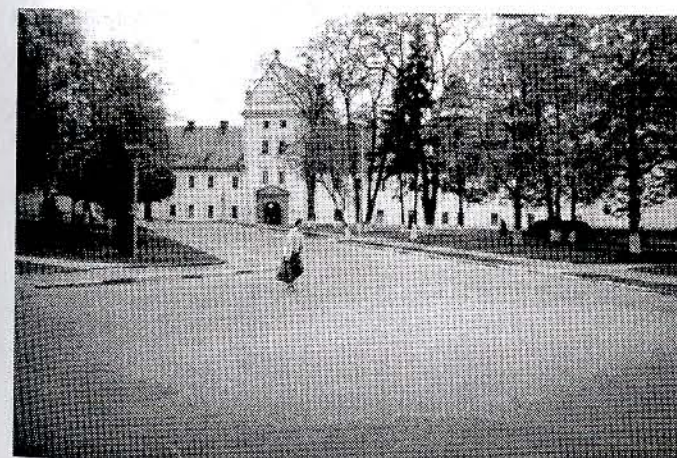


Chocim (fot. D. Michaluk)

Twierdza na prawym brzegu Dniestru w 1621 r. oblegana była przez Turków. Jednak wojska Rzeczypospolitej pod wodzą J.K.Chodkiewicza przetrwały oblężenie i powstrzymały atak. Tutaj zawarto kompromisowy traktat pokojowy, gwarantujący dotychczasowe granice Rzeczypospolitej na Dniestrze. W 1673 r. wielkie zwycięstwo nad Turkami odniósł tutaj Jan Sobieski. W 1718 r. Turcy sprowadzili do Chocimia inżynierów francuskich, którzy umocnili fortecę. Zdobywali Chocim Rosjanie i Austriacy. We władaniu Turcji pozostawał do 1812 r., kiedy wraz z Besarabią dostał się pod panowanie Rosji.

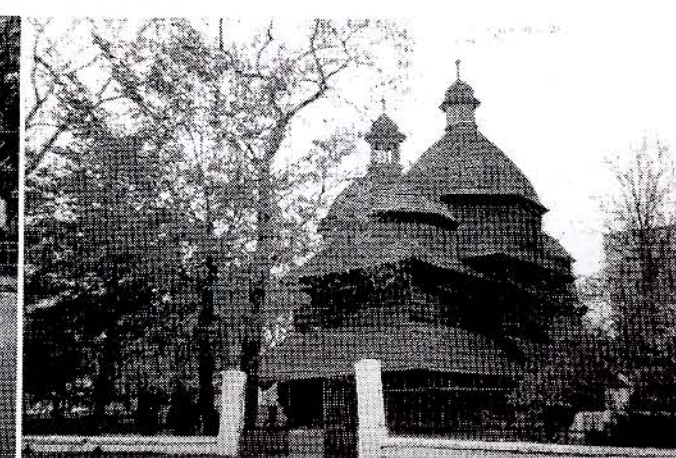


Buczacz (fot. D. Michaluk)
Rokokowy ratusz według projektu Bernarda Merderera wzniesiony w latach 1750-1751 na rynku prywatnego miasta Potockich.



Żółkiew (fot. D. Michaluk)

Rezydencja Sobieskich, dziś bardzo podupadła, straszny stan komunalnych mieszkań, znajdujących się w jej wnętrzu.



Żółkiew (fot. D. Michaluk)
Drewniana cerkiew



Buczacz (fot. Sz. Olszaniec)

Panorama miasta z góry zamkowej. Nad miastem na skale, pod która płynie Strypa wznoszą się ruiny obronnego zamku. W 1672 r. bronila się w nim przed Turkami Teresa Potocka wojewodzina braclawska. Miasto spalone, padło. I tu właśnie w 1672 r. podpisany został, nie ratyfikowany przez sejm, pokój buczacki, który poddawał Podole wraz z Kamieńcem i Ukrainę Prawobrzeżną Turkom



Rohatyń (fot. D. Michaluk)

Drewniana prawosławna cerkiew pw. św. Ducha. Jedna z wielu malowniczo położonych świątyń na Huculszczyźnie i Rusi Czerwonej.

Ali MIŚKIEWICZ

“LWÓW” NA MORZACH I OCEANACH ŚWIATA

Z imieniem Lwowa wiążą się początki Polskiej Marynarki Handlowej. Imię tego miasta otrzymał statek szkolno - handlowy, przeznaczony do odbywania praktyk morskich przez uczniów, powstałej w 1920r. Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie. Był on żaglowcem, 3-masztowym barkiem i początkowo podlegał Marynarce Wojennej, gdyż szkolili się na nim przez krótki okres czasu także słuchacze Tymczasowych Kursów Instruktorskich Marynarki Wojennej, zorganizowanych 21marca 1921r. w Toruniu.¹ Później armatorem “Lwowa” było Ministerstwo Przemysłu i Handlu, a praktycznie zaś wspomniana Szkoła Morska w Tczewie. Statek ten, zanim podniesiono na nim polską banderę, posiadał już bogatą przeszłość. Zbudowany został w 1869r. w angielskiej stoczni G. R. Clover and Co. w Birkenhead, jako 3-masztowa fregata o żelaznym kadłubie. Będąc w służbie angielskiego armatora odbywał jako “Chinsura” (nazwa miasta indyjskiego) dalekie rejsy z Liverpoolu do Indii i Australii, przewożąc pasażerów i towary. W 1893r. sprzedany zostaje armatorowi włoskiemu, zmieniając nazwę na “Lucco”. Będąc w jego służbie fregata ta w 1898r. podczas huraganu na Oceanie Indyjskim, traci wszystkie swoje maszty, lecz kadłub wychodzi bez szwanku. Jako półwrak kupuje go armator holenderski w Batawii (dzisiejsza Dżakarta) i przebudowywuje na bark, nadając nazwę “Nest” (gniazdo). Pływał od tego czasu między wyspami Indonezji. W 1915r. będąc już w służbie innego armatora holenderskiego powrócił do Europy. Podczas postoju w Rotterdamie zostaje zakupiony w 1920r. przez rząd polski. O tym zdecydował kpt.ż.w. Gustaw Kański, pierwszy inspektor Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie, który z ramienia Departamentu Spraw Morskich, podległemu wówczas Ministerstwu Spraw Wojskowych, odbywał podróże po portach Europy Zachodniej, oglądając wycofane ze służby żaglowce. “Nest” liczył już sobie 51 lat, był więc wysłużonym statkiem, ale jego żelazny kadłub pozostawał w dobrym stanie i to właśnie skłoniło kapitana Kańskiego do wyboru tej jednostki.² Zanim “Nest” już jako “Lwów” przyplął do Gdańska, musiał przejść jeszcze remont w stoczni w Rotterdamie, gdzie mimo zmienienia mu żaglowania, nadal pozostał barkiem. Zainstalowano na nim też dwa pomocnicze silniki. O jego nazwie zdecydowano w Departamencie Spraw Morskich i Szkole Morskiej w Tczewie. Portem macierzystym został Gdańsk. W sierpniu 1921r. “Lwów” zawija po raz pierwszy do swego macierzystego portu, gdzie podniesiona zostaje na nim bandera Marynarki Wojennej. W tej uroczystości miał uczestniczyć Stefan Żeromski.³ Czy jednak tak było naprawdę? Otóż kiedy czytam **“Księgę statków polskich”** Jerzego Micińskiego, to jej autor, który poświęcił całe swoje życie badaniu dziejów polskiej floty handlowej, nie jest wcale pewien, czy kiedykolwiek na “Lwowie” powiewała ta bandera. Powołuje się przy tym na przedwojenne źródła, które nic o tym nie mówią, czy wręcz nawet temu zaprzeczają.⁴ Prawdą jest natomiast, że do końca roku 1922 Państwowa Szkoła Morska w Tczewie,

jak i sam “Lwów”, o czym już wyżej wspomnieliśmy, pozostawali w gestii Ministerstwa Spraw Wojskowych. Później już tylko Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W swój pierwszy rejs wyruszył “Lwów” pod koniec sierpnia 1921r., nie trwał on jednak długo i ograniczył się tylko do Bałtyku. W tym czasie rozpoczęto już budowę portu w Gdyni, gdzie 4 września tamtego roku zawinął. Oczywiście nie było mowy jeszcze o jakimś nadbrzeżu, stąd też statek zakotwiczył na redzie tego przyszłego portu. Tego dnia odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia statku i jego bandery, którą ofiarowały Lwowianki, a była ona dziełem ich rąk. Zebrało się wówczas na pokładzie sporo gości, w tym obecny był wiceprezydent Lwowa dr Stahl. Mszy okrętowej przewodniczył dziekan morski ks. Paykart.⁵

Przez prawie rok kadrę na statku tworzyli oficerowie odkomenderowani z Marynarki Wojennej. Jednak w 1922r. przed pierwszym rejsiem zagranicznym zastąpili ich cywile, zdemobilizowani z wojska po zakończonej wojnie z Rosją sowiecką. Pierwszym kapitanem “Lwowa”, a właściwie jego komendantem, ze względu na statek szkolny, został kpt.ż.w. Tadeusz Ziółkowski, były oficer marynarki niemieckiej. Inni oficerowie, jak i pozostała załoga pochodzili, albo z marynarki rosyjskiej, lub także niemieckiej. Wszyscy mieli już za sobą długoletnią praktykę pracy na morzu. W roku tym “Lwów” odbył dłuższy rejs zawijając do portów duńskich, angielskich i francuskich. Na statku panowała surowa dyscyplina, której podlegali głównie uczniowie, bowiem załoga była jej w pełni świadoma. Nie jeden z nich po rejsie rezygnował z dalszej nauki i opuszczał Tczew. Same chęci, podbudowane lekturą powieści podróżniczych, tu nie wystarczały. Na “Lwowie” czekała ich ciężka praca, a każdy dzień zaczynał się pobudką o godz. 5.30. Na żaglowcu było wiele zajęć, które z przerwą na obiad, kończyły się dopiero o godz. 18.00. Po kolacji uczniowie mieli wolny czas. Każdy, kto zdołał oswoić się z pływaniem i nie miał żadnych problemów w Szkole, mógł po jej ukończeniu być z siebie dumny. W kręgu swojej rodziny czy znajomych budził szacunek, choć początkowo nie zawsze zgadzano się z wybranym przez niego zawodem. Polska pozbawiona przez dłuższy czas tradycji morskich, musiała tworzyć je od początku.

“Lwów”, pomimo sędziwego wieku, w służbie pod białą - czerwoną banderą, odbywał dalekie rejsy, przebywając Atlantyk, a także zawijając do portów Morza Śródziemnego i Czarnego. Wszędzie budził wiele sensacji, gdyż po raz pierwszy widziano tam polski statek. Był zatem ambasadorem odrodzonej Rzeczypospolitej, przecierając wiele morskich szlaków, na które później wyruszały statki handlowe polskich armatorów. W jednym ze swoich najdłuższych rejsów płynąc do Brazylii i Argentyny, jako pierwszy statek w historii naszej bandery przeplął równik. Było to latem 1923r. W Brazylii, załoga “Lwowa” wraz z uczniami Szkoły Morskiej była przyjmowana serdecznie przez władze i miejscową Polonię. Wynagrodziło to bardzo wyczerpującą podróż przez Atlantyk, szczególnie uczniów, którym urządzano liczne wycieczki po Brazylii oraz zapraszano w gościnę do rodzin polskich. Kiedy “Lwów” szykował się do powrotnej podróży, Stowarzyszenie Parafii Katolickich w Rio de Janerio zwróciło się do miejscowego arcybiskupa o odprawienie nabożeństwa za pomyślny powrót do kraju marynarzy, pierwszego polskiego statku, który dotarł do



"Lwów" – 3-masztowy bark Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie w latach 1921-1930. Ilustracja z książki Daniela Dudy i Zbigniewa Urbana, Trzeci w Wielkiej sztafecie, Bydgoszcz 1986.

Brazylii. Prośba została spełniona i oto jak opisuje ten dzień w swoim pamiętniku Mamert Stankiewicz, wówczas kierownik nauk i główny nawigator na "Lwowie": "Udaliśmy się do katedry w szyku, oficerowie na czele, za nimi uczniowie i załoga. Na czele kolumny niesiono rozwiniętą banderę amarantową, dar dla statku od miasta Lwowa. Przed sztandarem orkiestra marynarki wojennej (brazylijskiej, przyp. A.M.). W katedrze dostaliśmy wszyscy specjalnie przygotowane obrazki z wizerunkiem Matki Boskiej i napisem okolicznościowym. Piękne kazanie wygłosił jeden z księży w języku polskim, potem po angielsku".⁶

Podróż powrotna była ciężka, jesień i początek zimy na Atlantyku dały się we znaki całej załodze. Z powodu zamrożenia Bałtyku, "Lwów" zatrzymał się na postój zimowy w Cherbourgu we Francji, gdzie pozostało trochę załogi, natomiast Kapitan Ziółkowski wraz z uczniami kolejną uład się do Polski. Warto w tym miejscu dodać, że podczas wszystkich swoich rejsów "Lwów" zabierał także ładunki, do których należały m.in. o dziwo węgiel, broń i cement. Ten ostatni ładunek wieziono do Brazylii. Obok niego także plugi krajowej produkcji, z myślą sprzedania ich tam polskim rolnikom, ale nie było na nie popytu.

Po rejsie do Brazylii, Komendantem "Lwowa" został wspomniany już Mamert Stankiewicz, pochodzący z Ziemi Wileńskiej. Wcześniej odbywał służbę w marynarce rosyjskiej. Pod jego dowództwem "Lwów" podczas rejsu

po Morzu Śródziemnym, gdzie doszło nawet do kilku drobnych awarii, zawinął do Genui, skąd Komendant statku wraz z uczniami udał się kolejną do Rzymu. Wśród nich znajdował się także inż. Antoni Garnuszewski, pierwszy dyrektor Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie. Podczas zwiedzania Rzymu złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza oraz udano się do Watykanu, gdzie polski marynarzy przyjął na audiencji papież Pius XI.⁷

Od 1927r. Komendantem "Lwowa" został dotychczasowy jego pierwszy oficer, Konstanty Maciejewicz, pochodzący z południowo-wschodnich ziem kresowych dawnej Rzeczypospolitej. Wykształcony w rosyjskich szkołach morskich, w tym jednej z najlepszych w Petersburgu, odbywał służbę w rosyjskiej marynarce wojennej. Po odzyskaniu niepodległości, tak jak wielu Polaków, którzy w niej służyli, powrócił do Polski.⁸

Pod jego komendą "Lwów" odbywał już ostatnie rejsy. Przychodził bowiem czas, aby zamienić go na statek młodszy i szybszy. W 1930r. wraz z przeniesieniem do Gdyni Państwowej Szkoły Morskiej, wycofany został ze służby. Zastępuje go kupiona we Francji, choć produkcji niemieckiej, fregata, która otrzymała nazwę "Dar Pomorza". Komendantowi Maciejowiczowi, trudno się było rozstawać z "Lwowem", ale los statku był już przesądzony. Objął zatem dowództwo "Daru Pomorza". Natomiast "Lwów" przekazany Marynarce Wojennej, pozbawiony ożaglowania, pełnił przez jakiś czas funkcję hulku mieszkalnego dla załóg okrętów podwodnych. W końcu lat trzydziestych grupa absolwentów Szkoły Morskiej w Tczewie, wysunęła nawet projekt, aby uratować swój dawny statek przed pocięciem na złom i przeznaczyć go na muzeum. Wybuch wojny pokrzyżował te plany. Prawdopodobnie kadłub byłego "Lwowa" przeznaczyci na złom dopiero Niemcy.

W latach międzywojennych pod banderą Polskiej Marynarki Handlowej, pływał jeszcze jeden statek o nazwie "Lwów". Służbę rozpoczął w 1932r, a jego armatorem było Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe "Pollbryt". Był parowcem przeznaczonym dla przewozu towarów z Gdyni do portów angielskich.⁹ Ale o tym statku napiszę przy innej okazji.

Przypisy:

1. Później była to szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu, przeniesiona w 1938r. do Bydgoszczy. Od 1928r. posiadała swój okręt szkolny, którym był szkuner ORP "Iskra". Bazą jego był port wojenny w Gdyni - Oksywiu.
2. J. Miciński, S. Kolicki, Pod polską banderą, Gdynia 1962, s. 190 - 191, J. Miciński, Księga statków polskich 1918 - 1945, Gdańsk 1996, s. 68 - 70.
3. D. Duda, Z. Urbani, Trzeci w wielkiej sztafecie, Bydgoszcz, 1986, s. 25.
4. J. Miciński, Księga... s. 72 - 73.
5. Tamże, s. 73 - 74.
6. M. Stankiewicz, Z floty carskiej do polskiej, Księgi Floty Ojczyźnej, Gdynia 1995, s. 286.
7. J. Miciński, Księga... s. 86 - 87.
8. O Konstantym Maciejewicz, legendzie polskich Kapitanów zob.: M. Koszur, Kapitan Kapitanów, Szczecin 1987.
9. J. Miciński, S. Kolicki... s. 147, J. Wójcicki, Dzieje Polski nad Bałtykiem, s. 310 - 311.

WSPOMNIENIA PRZYPOMNIENIA

Maria DUNIN - KOZICKA

KREW I ŁZY.

Krew jest płynem osobliwym. I łzy także. Zrodzone z cierpienia, spadają z powrotem na dusze ludzkie jako posiew płodny i twórczy. (...) Kotłem, w którym krew i łzy przetwarzają się na taki posiew twórczy, jest u narodów cywilizowanych piśmiennictwo (...). I u nas po każdym okresie krwi i łez zjawiała się natychmiast literatura, będąca ich przetworzeniem. (...) Z krwi i łez wygnanców wyrosła (...) nowa gałąź literatury, jakiej żaden inny naród posiadać nie będzie (...). Jest to literatura "kresowa", opowiadająca nam, którzyśmy tych strasznych przeżyć w latach 1917-1920 nie przeżywali osobiście, o tej walce, jaką społeczeństwo polskie, wzrosłe na Kresach i z nimi zrosłe, stoczyło z burzą nadciągającą od Wschodu! (...) Po ogłoszonej świetnej "Pożodze" Zofii Kossak-Szczuckiej, po "Ostatniej placówce" Elżbiety Dorożyńskiej mamy [okazję poznać] nowy tom tej literatury kresowej, dzieło Marii Dunin-Kozickiej [pt. "Burza od Wschodu"]. (...) W szczegółach każda z tych prac różni się od siebie, zależnie od właściwości indywidualnych i od punktu, z którego wypadki były przeżyte i obserwowane. Książka M. Dunin-Kozickiej przynosi nam opis zdarzeń, których widownią jest Ukraina, a punktem centralnym Kijów. Przeżywamy więc razem z nią tak doniosłe wypadki jak stworzenie Rządu Tymczasowego i rzucenie w masę "rozkazu nr 1", jak powstanie Ukrainy "samostijnej" w marcu 1917r.; jak pokój brzeski i okupacja Ukrainy przez Niemcy i Austro-

Węgry w 1918r.; jak ich wycofanie się i wejście (...) Petlury do Kijowa i krwawe rządy bolszewików w pierwszej połowie 1919r.; jak wzrost i upadek niefortunnej kontrakcji Denikina we wrześniu i listopadzie 1919r.! (...) Wybitną cechą książki jest wysoki kunszt pisarski w ujęciu szczegółów i całości, podobnie jak to ma także miejsce w książce Z. Kossak-Szczuckiej. (...) Mrożące krew w żyłach jej opisy [może] będą cytowane kiedyś jako klasyczne dokumenty dla poznania dantejskich scen, przez jakie przeszła polska inteligencja i ziemiaństwo na Ukrainie. (...) Te nakreślone przez siebie ustrząsające sceny polskiej (...) martyrologii umie jednak autorka, mająca instynkt prawdziwego artysty, przepleść od czasu do czasu obrazami, dającymi czytelnikowi chwilę odpoczynku i wytchnienia (...). Ożywia swoje krwawe opowiadanie, czy to zrzęcnie rzuconymi obrazami przyrody, czy to wspomnieniami dawnej, wytwornej kultury polskich dworów, której książka jej jest jednym z najcenniejszych przypomnień (...)*

Dwór, zabudowania i w ogóle cała nasza sadyba w Lemieszówce były najwładziwiejszym zespołem prostoty i piękna. Wszystko było tu mile i niebanalne. Ten biały dwór, pełen smaku i harmonii w urządzeniu wewnętrznym, nie roszący pałacowych pretensji wobec ślicznej prostoty zewnętrznych zarysów; ten las, rzucony wokół, niby osłona i ozdoba, malowniczy z natury, różnobarwny i różnolity, ten wycięty w lesie park, z mnóstwem swawolnie pomykających ścieżek, z przecięciem perspektywy na pola i dale w ruchomej ścianie drzew, z szerokim rozmachem nieoczekiwanych, a zawsze uroczych widoków, a w tym wszystkim żadnej przesady ani cienia naśladownictwa, tylko swobodny, powabny umiar artystyczny. (...).

Taka była nasza siedziba, nasz dom - ostoja polskości i rodziny na Kresach. Kwestii ruskiej właściwie na Kresach nie było. Tej niechęci, tej wzajemnej nieufności, jaka panowała pod tym względem w dawnej Galicji - nie znaleźmy wcale. Przyczyną tych odmiennych zgoła stosunków pomiędzy dwiema narodowościami, osiadłymi na polaci dawnej Rzeczypospolitej, przedzielonej wówczas granicznymi słupami zaborców - była odmiennosc systemów stosowanych przez rządzących nami państwa. Divide et impera! - głosiła zwycięsko podstępna polityka rodu Habsburgów. - Po siemu byt! (Tak ma być!) - wybijał z bezmyślnością automatu sprężysty mechanizm carskiego rządu; z tych to ogniwek składał się nieskończenie długi łańcuch, oplatający wszędy i wzdłuż ducha olbrzymiej Rosji. Wszystkie narody wchodzące w skład dawnego imperium odczuwały z jednakową niemal siłą więzy, krępujące wolność ich myśli. Polak był "inorodcem" polskiego pochodzenia, Rusin nie był nim wcale, gdyż podobnie drobiazgowej różnicy, dzielącej Małorusina od Wielkorusina, rząd nie uznawał zupełnie. Jeśli zaś chodziło o wyższość ekonomiczną, to Rusin brał górę nad Polakiem, gdyż jako wyznawca obrządku wschodniego miał prawo nabywania ziemi na Ukrainie, co Polakom wzbronione było od dawna. Pod względem zaś rozwoju patriotycznych uczuć i wzmacniania narodowej twórczości żaden z tych dwóch narodów nie był wywyższany na niekorzyść drugiego. Im zamykano Ośnowę i Proświtę i zabraniano surowo wszelkich druków

w języku ukraińskim, nam zamykano Oświatę i Macierz Szkolną, a wszelkie zakazane książki, mówiące o rzeczywistych dziejach i cierpieniach narodu polskiego, przekradały się zza kordonu drogą tajemną i nieraz niebezpieczną. Dla obydwóch zaś szczepów słowiańskich, zagarniętych pod panowanie "słowiańskiego" domu Romanowów, otwarte były istinno-rosyjskie szkoły i uczelnie, starające się usilnie o przerobienie tych buntowniczych, tak polskich, jak ukraińskich umysłów na błagonadiożnych rosyjskich poddanych.

(...) Przodująca rola Polaków na Ukrainie, wyrażająca się przed laty w niesieniu tu kultury polskiej, której chętnie poddawały się możnowładcze rody ruskie - zaznaczyła się i w ostatnich czasach. Inżynierowie polscy zarządzali kopalniami rudy żelaznej w Krzywym Rogu i w Kamienskoje nad Dnieprem, tworząc tam olbrzymie huty i zakłady przemysłowe. Dobra rosyjskie, powstałe ze skonfiskowanych po roku 63 majątków polskich lub z nabytych na licytacji zadłużonych obszarów, miały administratorów, rządów, ekonomów - Polaków. W ogóle nie było tu prawie osiadłego ziemiaństwa rosyjskiego, jak już w Połtawszczyźnie i dalej, w rdzennej Rosji, a właściciele tych łatwo nabytych dóbr uważali je raczej za bogate kolonie, korzystając bez pracy z wysokich czynszów dzierżawnych lub z uzyskanych dochodów.

Produkcja zbóż, buraków cukrowych i ziemniaków przewyższała znacznie potrzeby kraju i zasilala rynki wewnętrzne i zagraniczne, nie tylko dzięki bogactwu ziemi, lecz w równej mierze dzięki pracy i znajomości rolnictwa wśród ziemiaństwa i licznych dzierżawców polskich. Hodowla koni, bydła i chlewni kwitła prawie w każdym folwarku, zależnie od obszaru posiadanej fortuny.

Przemysł cukrowniczy, stanowiący poważne źródło dochodu dla państwa w postaci uiszczanych podatków, a wzmagający dobrobyt rzesz pracujących - zapoczątkowali Polacy. Oni to założyli pierwsze cukrownie na Ukrainie, oni - przeważnie - wznosili nowe, w miarę zwiększającego się eksportu i zapotrzebowania cukru wśród mas włościańskich.

Po miastach inteligencja polska stanowiła nieledwie połowę ogółu pracowników zawodowych. W jej ręku były: sanatoria i zakłady lecznicze, kancelarie adwokackie, reprezentacje hodowli nasion buraków cukrowych, fabrykacja nawozów sztucznych, przemysł chemiczny i górniczy, domy handlowe, przedsiębiorstwa zbożowe, syndykaty rolnicze, fabryki narzędzi rolniczych, wyrobów żelaznych, mebli stylowych, znaczniejsze księgarnie, hotele i apteki. Rzemiosła wszelkiego rodzaju posiadały również swych licznych i wykwalifikowanych wykonawców.

Rzutkość, energia i umiejętność wykorzystania sprzyjających warunków były podstawą wytwórczości polskiej na Ukrainie, przejawiającej się w rozlicznych gałęziach rolnictwa, przemysłu i handlu. Wrośnieli w tę ziemię tradycją i posiadaniem olbrzymich, choć już nieco uszczuplonych wskutek politycznych wydarzeń, obszarów, mocni finansowo i ekonomicznie, nie doceniliśmy w pierwszych chwilach siły zapoczątkowanego ruchu separatystycznego ukraińskiego, nie zorganizowaliśmy się dla obrony własnych praw wobec zakusów narodu ruskiego, który z

życziwego towarzysza wspólnej niewoli stał się wkrótce burzycielem polskiej kultury i wszystkiego co polskie. (...)

Przewrót marcowy twórcy kilku sprzecznych czynników, spadł na zamieszkujące Jugozapadnyj Kraj (Południowo-Zachodni Kraj) narodowości z chyżością miecza, rozcinającego dotychczasowe pęta, wyzwalając jednocześnie z ukrycia najgłębsze pożądania, i dążności każdej z nich. (...)

Wchwili utworzenia się Rządu Tymczasowego poczucie odrębności i jakiegoś specjalnego patriotyzmu ukraińskiego nie istniało prawie wśród społeczeństwa ruskiego. Z teatralnych jeno desek rozbrzmiewająca mowa artystów małoskopskich i zakazane wydania utworów Szewczenki, rozpowszechnione jednak wśród szerszego ogółu, świadczyły o istnieniu narodu, posiadającego, prócz moskiewskiej, jeszcze własną kulturę. Jak atoli silne i przyrodzone człowiekowi - niby oddech odświeżający krążącą w żyłach krew - jest poczucie narodowej jedności, skoro z Towarzystwa Ukraińskich Postępowców, osiadłego w Kijowie, a obejmującego niewielką grupę przywódców, powstała szybko pierwsza Rada Centralna, licząca już w swym składzie przedstawicieli młodzieży akademickiej, inteligencji, robotników i kooperatystów. Prezesem Rady mianowany został profesor Hruszewski, pozostający wówczas na wygnaniu w Rosji. Pomimo wysyłania depesz gratulacyjnych do nowego, wszechrosyjskiego rządu, odezwa ukraińskich postępowców podkreślała już konieczność autonomii dla Ukrainy.

Wypadki szły z zawrotną szybkością. W czasie pochodu wolnościowego w Kijowie, przy końcu marca 1917 r., Ukraińcy wywiesili otwarcie na swych błękitno-żółtych chorągwiach żądanie: niepodległej Ukrainy z hetmanem na czele. Ruch separatystyczny zataczał coraz szersze kręgi wśród inteligencji miejskiej, z dnia na dzień przeradzającej się z urzędników i poddanych rosyjskich w żarliwych ukraińskich patriotów; lecz wieść, będąca liczebnie i obszarowo decydującym czynnikiem w poparciu nowych zamierzeń, pozostawała głucha na płomienne odezwy Rady Centralnej, wzywające do pracy narodowej i do składek na niezbędne przy tym fundusze. Bez wojska, bez skarbu, bez własnych władz administracyjnych - szaleństwem byłoby porywać się na zerwanie dotychczasowej łączności z Rosją i stawianie jej na domiar żądań uznania niepodległości terytorialnej i narodowej. (...)

Prace ukraińskich działaczy i Rady Centralnej, składającej się już teraz z czterystu pięćdziesięciu członków, szły równomiernie z rozagitowaniem chłopstwa. Odbywały się liczne zjazdy, nie tylko wojskowe, robotnicze i partyjne, lecz i włościańskie, żądające obok coraz rozległej pojętych praw politycznych na razie zakazu sprzedaży i zastawu ziemi.

Ziemiaństwa, włączające w swój skład - wedle wskazań ministra spraw wewnętrznych, ks. Lwowa - działaczy społecznych, nie analizując ich programów politycznych, stawaly się powoli ukraińskimi, z wrogim odcieniem dla Rosjan. Kraj cały zrzucił z siebie wyraźnie naleciałości moskiewskich rządów, ukrainizując się, ze świadomością tego, co czyni, we wszystkich już warstwach. Zjazdy wojskowe żądały armii narodowej, wy-

dzielonej z szeregow ogólnorosyjskich, na początku zaś czerwca delegaci Rady Centralnej i Wojskowego Komitetu Generalnego, czując się wyrazicielami pragnień całego narodu ruskiego, złożyli Rządowi Tymczasowemu memoriał z żądaniem uznania oficjalnie praw Ukrainy do autonomii. Pierwszy krok był już uczyniony i rząd rosyjski, aczkolwiek niechętnie, począł się cofać z obranej poprzednio pozycji, zezwalając na obszerny samorząd i prawa do narodowego języka i szkoły. (...)

We wrześniu wybuchnęły na Ukrainie pierwsze gwałtowniejsze objawy niepokojącej już ogół anarchii. Kilka korpusów rezerwowych opuściło samowolnie front, cofając się do blisko leżących powiatów Podola i Wołynia, niszcząc i rabując okoliczne dwory i folwarki, podburzając i zachęcając włościan do wspólnych napadów na "paniów". Że bogactwa, które przy umiarkowanej reformie rolnej mogły przejść w ręce ludu, ulegały przy tym zupełnej zagładzie, o to bynajmniej nie dbał rząd ukraiński. Przy jego krótkowzroczności i zaciętrzewieniu politycznym działaczy, walczących dalej z Rządem Tymczasowym o wyodrębnienie Ukrainy "jako członka rosyjskiej republiki federacyjnej" - zniszczenie polskich, "pańskich" majątków nie było wcale równoznaczne ze zniszczeniem kraju.

Na interpelację Polaków w tej sprawie nastąpiło wyjaśnienie, iż odpowiednie instrukcje zostały rozesłane władzom w zagrożonych powiatach. To pisemne przykrócenie cugli na daleką metę nie wywołało oczywiście należytego skutku i wszczęty pożar szalał dalej bez przeszkód. Włościaństwo, uświadomione należycie przez agitatorów, domagało się już oddania folwarków pod zarząd lub przynajmniej pod kontrolę komitetów rolnych. (...)

Listopad zrywał z drzew żółtkie i uschłe liście i zaścielał nimi wyblakłą zielen trawników, a wiatr przerzucał je z miejsca na miejsce, chłoszcząc ostrym powiewem... Toż samo działo się nie tylko w naturze. Cała Ukraina zmieniła się w jakieś wielkie cmentarzysko, na którym, jak w Dzień Zaduszny, połyskiwały światła palące się na grobach. Płonęły dwory, a śmierć i zagłada, niby dwaj gorliwi kosiarze, szły krok za krokiem, pozostawiając za sobą skoszone mienia i skoszone życia.

Szły czarne szlaki zniszczenia przez jary podolskie i przez bory Wołynia, krzyżując się wielokrotnie na wszystkich skrajach przydrożnych, aż wreszcie dotarły do stepów ukraińskich... i rozbiegły się po całym taraszczańskim powiecie, przez Koszową Mołodęckich i Kasparówkę Swiejkowskich i Odajpol Lipkowskich i Olszanek Iwańskich i Hołodki i Skalę Florkowskich, przez Popówkę Daniłowych i Różyczną Łosińskich, mijając trupy pomordowanych tu właścicieli, przez Bahwę Nowińskich, i w stronę Taraszczy. - Przez Mikołajówkę, Czernin i fermę Odaję Branickich, a dzierżawę Domańskich, i przez Piatyhory Czechelów, przez Ożehówkę Tomaszów Przeczawskich, przez Sitkowce Rakowskich - i w stronę Lipowa toczyły się jak niszczycielska lawa, burząc Tetijów Darowskich i Zakrenicze Wilczyńskich, i Żywotówkę Markiewiczów i Wyleżyńskich, i Jakimówkę Gnatowskich, i Kazimierówkę Bobrowskich i Zarudzie, Honoratkę, Bałabanówkę Józefów Jaroszyńskich, Skibin i Jabłonowice Julii Jaroszyńskiej i Babin Władysławów Jaroskich, Strzyżaków i Siniarnię Drzewieckich i Mierzwin

Zdziechowskich... Szły dalej, het, aż pod Humań, przez Denhofówkę i Woronne Rohozińskich, przez Osiecznę i Turski Las Bekierskich, przez Frantówkę Zbyszewskich i Podwysokie Wrzeszczów, przez Jastrzebińce Chrzaszczewskich, przez Cybulów Rohozińskich. I dalej, dalej - przez Ryżawkę, Czerpowody, Kołodyste Iwańskich, przez Horodnicę i Zacisze Lipkowskich, przez Berestiahę Zakrzewskich, i w skwirskim powiecie z ziemią równały majątki Rzewuskich i Podhorskich, i innych, innych, a zawsze polskie. - Szły ciągle, przez lat tyle ziemie w rękach naszych będące, przez serca nasze z lęku wobec takiej zagłady zamarłe, a za szlakami tymi toczyły się lzy z oczu naszych i leciał jęk bólu nad rozgromioną i pogrzebaną przeszłością. (...)

Inagle fala pogromów i zniszczenia przycichać powoli zaczęła. Destrukcyjne nakazy szły dotąd przeważnie z frontu, stoczonego już rozkładową działalnością agitatorów bolszewicko - niemieckich. Teraz płynęły zeń nowe prądy i hasła. "Pokój z Niemcami! Pokój bez aneksji i kontrybucji!" - brzmiało po całej Rosji, jak gdyby chlubą bezinteresownych idei przykryć chciano upokarzające warunki traktatu. Resztki rosyjskiej armii wycofywały się za Dniepr, natomiast austro-niemieckie wojska zalewać poczęły kresowe ziemie nasze z chyżością wód, wdzierających się przez wszystkie szczeliny do wnętrza strzaskanego o skały okrętu. Za stopami głodnych zwycięzców szło widmo "samostijnej" Ukrainy, i dawni jej przywódcy, związani układem sojusznictwa i zobowiązaniami wobec Niemców, wyzwalających ich spod bolszewickiej przewagi. Powstał naprędce rząd Hołubowicza, rząd nieudolny i słaby, który ani powagą umysłów, ani doświadczeniem politycznym działaczy nie dorósł do ciężkich i odpowiedzialnych zadań chwili. Niemcy brali dalej w posiadanie ukraińskie ziemie, rozmieszczając po miastach i miasteczkach odpowiednie oddziały żołnierzy, organizując szybko sprężystą administrację wojskową z tytułu okupacji, spoglądając przy tym z ukosa na radzącą nieustannie Radę Centralną, niezdolną do zaprowadzenia w kraju takiego porządku i ładu, jaki był warunkiem sine qua non wobec konieczności zaprowiantowania wygłodzonych Niemiec. Czas jakiś ważyły się niedostrzegalne dla oka, a wręcz sobie przeciwne zamiary i postanowienia, aż nagle z obozu niemieckich przyjaćciół padł piorun, godzący w Radę Centralną i rząd Hołubowicza. Dnia 29 kwietnia 1918 roku zjazd "chliborobów" zwołany przez Niemców, obrał hetmanem Ukrainy generała Skoropadskiego, potępiając przy tym dotychczasową reformę agrarną i żądając przywrócenia własności prywatnej. Odetchnęliśmy swobodniej. Groza wywłaszczenia mordów, życia tulaczego, nędzy - odeszła od nas, jak się zdawało, na zawsze.

Nowy hetman, nie mający nic wspólnego z Ukrainą, prócz dóbr, które tu posiadał, pojmował swe zadanie władcy ziem od Dniepru aż po Morze Czarne li tylko jako powrót do carskich systemów rządzenia, z dodaniem represji za bunt i zniszczenie. Jakże wstrząsający był dwugłos, siłą faktów i czynów rozgrywany w owych czasach pomiędzy dwiema warstwami: chłopską i ziemiańską! Jak dwie skłębione chmury ścierające się z sobą z wybuchową mocą - dwie te warstwy niosły w

bratobójczej walce śmierć i zagładę nieszczęsnej a ukochanej ziemi rodzinnej, podlegając się wzajemnie nienawiścią i zemstą.

Oszalałe, ciemne masy chłopstwa, podjudzane zewsząd idącym podszeptem, runęły na dwory jak na siedliska tych, co "tuczili się ich krwią i potem", korzystając z plonów ziemi, im jeno wedle najświętszych praw należnej. (...)

Wobec żywiołowego natarcia uchodzili z gniazd własnych ziemianie, zostawiając za sobą dymy pożarów i zwierzęco pomordowane ofiary. Chłopstwo waliło w gruzy budowle, przypominające mu istnienie "krwiopiców", młóciło cepami saską porcelanę, wykluwało oczy portretom dziedziców, tarzało się w cukrze wysypywanym z worów na podwórza fabryczne, topiło fortepiany i meble w stawach, szalało z uciechy - mordowało z żalu, że tamci lat tyle panowali bezkarnie!... "Śmierć panam! Rizaty Lachiw! Podpalaj! Bił! Morduj!"

Teraz, wraz z Niemcami i hetmanem, wracali ziemianie do spustoszonych gniazd. Lud przycichł i czekał ponuro na sąd i wyrok.

Dwa były słowa i uczucia - mądre politycznie, wzniosłe etycznie: sprawiedliwość i przebaczenie.

Sprawiedliwość bez zemsty wobec tych, którzy nie uszanowawszy siwego włosa zbryzgali go krwią męczeńską... Sprawiedliwa kara dla zabójców i wyrodków, hańbiących przed mordem nasze matki i córki...

I w imię Najwyższej Dobroci Świata, której wyobraziłem na tej ziemi był Chrystus - przebaczenie burzycielom ciemnym, obalamucom, "albowiem nie wiedzieli, co czynią!"

Niektórzy tak uczynili. Lecz inni, wodząc z rozpaczą oczami po zgłiszczach rodzinnych domostw lub patrząc w osłupieniu na doły mogilne, pozostałe jedynie po wydarciu z ziemi nawet fundamentów, zakładanych przez dalekich przodków, nie potrafili wznieść się na wyżyny ideałów chrześcijańskich. Cienie pomordowanych i poharńbionych krewnych snuły się przed nimi, kryjąc twarz w dłonie w bezsilnej męce...

I serca ich rozgorzały uczuciem pomsty i roznamietnieniem odwetu. Karne ekspedycje hetmańskie i porządku zaprowadzane przez Niemców przy odbieraniu od chłopów zakupionego dworskiego ziarna szalały w poszczególnych wsiach.

Głuchy pomruk wydarł się z piersi ludu, patrzącego, jak karano jednakowo winnych i niewinnych, i szedł przez szerokie ukraińskie ziemie, potężniejąc z dniem każdym: Krywda!... Krywda!... Krywda!... (...) Tymczasem wypadki wojenne rozwijały się z żelazną konsekwencją i chociaż w gazetach czytaliśmy tylko to, co dogadzało Niemcom, przecież po mieście zaczęły krążyć pogłoski o zwycięstwie sprzymierzonych i o bliskim wyjściu okupantów z Ukrainy. (...)

Mała nieustannie państwo hetmana w miarę wycofywania się armii austro-niemieckiej z naszego kraju, wreszcie, jak mawiano złośliwie, stał się on hetmanem od Kreszczatiku do Padołu i z powrotem. Pozornie jednak hetman Skoropadski trwał mężnie na stanowisku i wszystkie codzienne gazety przepełnione były opisami walecznych czynów jego wojsk i oficerów. Prócz tego niemało miejsca zajmowały na pół oficjalne komunikaty o

układach, toczących się z Francuzami, którzy mieli wejść na Ukrainę w ślad nieledwie za ustępującymi Niemcami i podtrzymać chwiejącą się władzę hetmańską. Było to równoznaczne z możliwością zaprowadzenia jakiegoś porządku w tym skolatanym kraju, i to przy pomocy liberalnych i oświeconych rządów - pragnęliśmy tedy ogólnie przyjścia tych Francuzów (z Odessy, gdzie byli istotnie) z taką wiarą i mocą, iż byli tacy, co widzieli ich w Koziatynie (o 6 godzin jazdy koleją od Kijowa), niektórzy, wedle pogłosek, mieli szczęście rozmawiać z nimi w Winnicy, na Podolu, najśmielsi zaś optymiści twierdzili, że są najniezawodniej w Motowidłowie, tuż pod Kijowem. Dzień każdy niósł zasadnicze zmiany w układzie stosunków wewnętrznych, i to częstokroć poza świadomością całego miasta. I chociaż wojowniczy ton prasy popierającej hetmana brzmiał zawsze równie tryumfalnie, ale na murach pojawiły się rozlepione odezwy:

"Kijowianie! Liczne bandy uzbrojonego chłopstwa pod dowództwem osławionego atamana Petlury zbliżają się do Kijowa, aby to serce Rusi całej wydrzeć z rąk naszych i tu zapanować! Obywatele miasta! Jeśli nie chcecie, by matki wasze, żony i siostry padły ofiarą rozbewstwień motłochu, wstępujcie wszyscy dobrowolnie do szeregów wojsk hetmańskich! Niech stary i młody chwyci za broń! Naprzód, razem w imię Boże do zwycięstwa i chwały!"

Choć wojska Petlury były jeszcze w dość znacznym oddaleniu od Kijowa, ale w mieście od dawna odczuwało się obłężenie. Najbardziej cierpiała aprowizacja, albowiem w miarę przysuwania się petlurówców zmniejszało się coraz to bardziej terytorium wiejskie, dostarczające produktów spożywczych. Drożyzna rosła tedy z godziny na godzinę (...).

W parę dni później głuchy, lecz wyraźnie dolatujący huk armat obudził nas wczesnym rankiem. Był to zwiastun zbliżającego się coraz ściślej obłężenia, głodu, walk bratobójczych, może nawet na ulicach miasta... Wobec surowej cenzury wojennej nie wiedzieliśmy o istotnym stanie rzeczy na froncie; ale odezwy hetmana były z dnia na dzień wymowniejsze, Francuzi, wedle dziennikarskich sprawozdań, coraz bliżej Kijowa, dowód żywności coraz trudniejszy, a wrzawa grających armat nie ustawała ani na chwilę. - Oto w kilku jaskrawych rzutach obraz tego, co przeżywaliśmy wówczas. Gazety łagodziły łatwo zrozumiały niepokój miasta, opiewając nieustannie bohaterstwo obrońców Kijowa wobec zastępów oblegającej czerni, aż wreszcie brukowy dziennik podał zdradziecko do ogólnej wiadomości sensacyjny artykuł: "Odwiedziny w sztabie Petlury", z którego dowiedzieliśmy się ze zdumieniem, że właściwie miasto już się poddało i Petlura wejdzie doń jutro jako zwycięzca! Istotnie działa umilkły, ale następnego dnia rząd hetmański dziennik ów zamknął "za szerzenie fałszywych wieści i bałamucenie opinii publicznej, albowiem hetman Skoropadski jeszcze nigdy się nie czuł tak pewny i bezpieczny, jak w dniu dzisiejszym."

W rzeczywistości mógł hetman zapewniać z taką mocą o swym osobistym bezpieczeństwie, bo go już wtedy w Kijowie nie było. Niemcy wywieźli swego pupila w ambulansowym wagonie, z obandażowaną głową, aby mu się ktoś zbyt natarczywie nie przypatrzył. Kijowianie zaś,

uspokojeni ostatnim aktem energii hetmańskiego rządu, polegającym na wychłostaniu słowami niesforne go gryziopiórka, oczom własnym nie wierzyli, widząc mknący po południu przez ulice miasta automobil z białą chorągwią, wiozący parlamentariuszy w sprawie ułożenia warunków poddania się owej zwyciężanej dotychczas czerni.

Z balkonu naszego na piątym piętrze mieliśmy widok niby z lotu ptaka na tryumfalne wejście petlurowskich wojsk do Kijowa. Przodem szły wiejskie baby, odświętnie ubrane, niosąc ikony i cudowny obraz Matki Boskiej, wyśpiewując fałszywie i na różne tony pobożne pieśni. Za nimi, w pewnym oddaleniu, jechało konno dowództwo narodowej armii i nieliczna, ale buńczuczna kawaleria; następnie szła, jak Bóg dał, zmęczona i kulejąca nieco piechota. Niewielkie armatki zamykały cały ten pochód, sprawiając wrażenie melodramatu wystawionego na trzeciorzędnej, prowincjonalnej scenie, coś niby powrót Walentyna w Fauście, spreparowany ze swoistym zupełnie zacięciem.

Wobec tego, iż rząd hetmański rozproszył się lub umknął, a nowy rząd ukraiński jeszcze się nie ukonstytuował - miastu groziła chwilowa dezorganizacja. Samorzutnie tedy pomyślano o obronie przed możliwymi napadami i rabunkami wszelkiego rodzaju łotrzyków i rzeźmieszków miejskich. Wybitną rolę odegrały w tych czasach komitety domowe. Powstały one w epoce wolnościowej, gdy po detronizacji cara Rosja cała, zamiast wprowadzić w czyn teorie zdrowego liberalizmu, pograżała się w coraz to większy wir dezorganizacji i nieładu. Pojawiały się i rosły w siłę przeróżne związki zawodowe, a fale strajków wstrząsały gospodarką miejską. Przyszła wreszcie kolej na strajk stróżów. Ci, pragnąc polepszenia swej doli, działali czynnie i przekonująco na właścicieli kamienic i lokatorów, nie zezwalając na uprzątnięcie śmieci i zamykanie bramy na noc. Wówczas to, jako odruch samoobrony przed włóczącymi się rzeźmieszkami, potworzyły się w każdej kamienicy komitety domowe, które stróżowały w nocy przy otwartej bramie, sprawdzając paszporty i tożsamość powracających wieczorem do domów mieszkańców. Komitet domowy wybierany był z grona lokatorów danej kamienicy, składał się z prezesa, skarbnika i sekretarza i stanowił rodzaj poszczególnego, autonomicznego rządu w każdym domu. Nakazały tedy komitety domowe natychmiast dyżury nocne w całym mieście, dzieląc lokatorów na trzy zmiany, z których każda czuwała po kolei nad bezpieczeństwem reszty mieszkańców. Brama była zamknięta na klucz tak w dzień, jak w nocy, przy tym kamienice miały umówione sygnały świetlne i w razie napadu rabusiów wszyscy okoliczni mieszkańcy powinni byli spieszyć z pomocą zagrożonemu domowi. Ta samoobrona okazała się najzupełniej celowa i wystarczająca, różne jednak pogłoski o kontrakcji szumów społecznych długi czas wyprowadzały z równowagi cały Kijów.

Powtórne rządy Winniczenki, Szweca i Petlury na Ukrainie trwały niedługo, bo parę miesięcy zaledwie (od połowy grudnia 1918 do 6 lutego 1919), i zaznaczyły się w Kijowie nielitościwym rozstrzeliwaniem oficerów hetmańskich, pomimo zastrzeżonej dla nich przy układach amnestii, a na prowincji krwawym wyrównywaniem

rachunków między chłopami a właścicielami ziemskimi. Dyrektoriat ukraiński chcąc pociągnąć za sobą szerokie masy ludności wydał deklarację, w której skasował przede wszystkim wszelkie prawa wynikające z "hramoty" hetmana, czyli skonfiskował na rzecz pracującego ludu ziemie, wody i lasy, dając włościanom prócz tego prawo żądania zwrotu kontrybucji wypłaconej przez nich przy Niemcach wielu właścicielom za poczynione pogromy i straty. Po wsiach i miasteczkach ziemianie za ekspedycje karne hetmańskie i nadmierne czasem pobieranie odszkodowań życiem własnym zapłacili, niektórzy w więzieniach przesiedzieli, a nawet w Kijowie delegaci chłopscy umieli znaleźć swych "panów" i żądać od nich groźnie i wyzywająco oddania uzyskanej poprzednio indemnizacji. (...)

Kilka tygodni zaledwie minęło od tryumfalnego wjazdu petlurówców do Kijowa, a po mieście zaczęły przelatywać niepokojące pogłoski o zbliżaniu się wojsk bolszewickich z głębi Rosji. Nadaremnie Petlura, jako wódz naczelny, wydawał odezwy, iż miastu nic nie grozi, iż czuje się dość silny, aby najzaciętsze ataki nieprzyjacielskie odeprzeć - Kijów nie wierzył już tym zapewnieniom. Wszakże tak niedawno hetman oznajmiał równie uroczyście, że Petlura nie jest dlań straszny. Jednocześnie, pomimo rozlepianych na murach odezw o sile i wierności petlurowskiej armii, patrzyliśmy codziennie na istną fugę tych bohaterów, wywożących z Kijowa wozami co się tylko dało, ogalających banki, skrytki prywatne i sklepy jubilerskie z pieniędzy, złota i srebra, oficjalnie, z ramienia rządu, nie jako rabunek, ale na mocy ogłoszonej konfiskaty złotych wyrobów i monet, z wyłączeniem li tylko ślubnych obrączek. Powstała już wówczas niepodległa Polska, wedle szerzących się i uporczywych wieści miała wejść w ścisłe przymierze wojenne i ekonomiczne z państwem ukraińskim, obejmującym trzy zabrane prowincje (Wołyń, Ukrainę i Podole) i sięgającym aż po Morze Czarne. Niepojęty wydawał się nam sojusz z państwem i rządem, który w naszych oczach z dziką zaciekłością zniszczył, zmiażdżył wiekowy dorobek polskości na Kresach, który tak pogardzał przedstawicielami wszelkiej kultury, że zapowiadając zwołanie Kongresu Pracy, wykluczał zeń inteligentów, prócz felcerów i urzędników! Faktem jest jednak, iż rząd ukraiński pod koniec panowania swego w Kijowie ułatwiał Polakom wyjazd do kraju - a przez czas dłuższy chodziły nawet pociągi pośpieszne dla uchodźców do granicy polskiej, co wobec niesłychanie upadającego kolejnictwa było bez wątpienia dowodem dobrej woli i znacznego wysiłku.

Wiedziało już społeczeństwo kresowe, jakie są rządy Dyrektoriatu i Petlury, czego się od nich spodziewać można. Nie mogliśmy atoli zdać sobie jasno sprawy, co przyniosą, co dadzą ludności cywilnej bolszewicy? Jakimi okażą się w praktyce ich skrajne teorie, znane nam pobieżnie z książek i gazet? Co z nimi przyjdzie? Śmierć czy swoboda? Więc zostać czy też wyjechać? Prawdziwie było to Hamletowskie: "Być albo nie być?", a wstrząsało nami o wiele potężniej niż ongi genialnym tworem szekspirowskiej wyobraźni...

Wojska Petlury opuszczały powoli Kijów. Jasne się stawało, że wódz naczelny nie chce narażać stolicy na

bombardowanie. Nastąpił rozłam w polskim społeczeństwie: jedni wyjeżdżali, nie chcąc próbować niepewnych dobrodziejstw bolszewickiego systemu, inni zostawali, drwiąc z uciekających, iż nie taki straszny diabeł, jak go malują, a przede wszystkim obawiając się zupełnego zerwania wątych nici, łączących ich z gniazdem rodzinnym. Niektórzy postanowili wyjechać do Polski dla zbadania terenu i przekonania się czy znajdują tam odpowiednią pracę, a rodziny swe zostawiali w Kijowie. (...)

Mieszkańcy Kijowa znali już jedno przyjsie bolszewików pod mury miasta za rządów Rady Centralnej i profesora Hruszewskiego. Wyrło się wszystkim w pamięci bezlitosne bombardowanie z ciężkich dział, setki ofiar wśród cywilnej ludności, a następnie krwawy terror płk. Murawiewa. Obawiano się tedy ogólnie, aby walka przeciwników o stolicę Rusi nie wywołała powtórnie takiego ogromu klęsk, lecz Petlura głosił odchodząc, że się usuwa dobrowolnie, aby zaoszczędzić Złotemu Kijowowi grozy oblężenia.

Oczekiwaliśmy tedy przyjsia bolszewików w bezpiecznym Kijowie. Komitety domowe, jako jedyna organizacja administracyjna, zaczęły funkcjonować sprężysto. Powtórzyły się nocne dyżury i zamykanie bram w dzień i w nocy. Wreszcie gruchnęła wieść, iż bolszewicy są już na przedmieściu Kijowa. W oka mgnieniu miasto przytało się, zamarło... Znikły nieliczne dorożki, pomknęły do domów przechodnie, ulice świeciły pustkami, aż dziwna i niepokojąca stała się ta nagła cisza w rozległym i hałaśliwym mieście. Śledziliśmy bacznie przez okna, co się dzieje na ulicy. Wtem ukazała się gromada żołnierzy z dużymi czerwonymi kokardami przy czapkach, posuwająca się niedbale i w nieładzie środkiem Fundulejowskiej.

Tak wchodzili bolszewicy do Kijowa, nie jako karne, regularne wojsko, lecz niewielkimi grupami, skradając się chytrze, nie przerażając swą siłą, ale opanowując umiejętnie miasto bez jednego wystrzału.

Po południu tegoż samego dnia krasnoarmiejcy, gromadami bez broni, zaczęli się pojawiać na wymiecionych z przechodniów ulicach. Szli, rozglądając się po mieście i przystając przed okazalszymi domami. Każda kamienica z zamkniętą szczelnie bramą i oknami zmieniła się w fortecę, zatarasowaną od zewnątrz - wewnątrz zaś zjednoczoną wspólną świadomością niebezpieczeństwa i trudnością obrony.

- Władze, w nagrodę za bezkrwawe wzięcie Kijowa, pozwoliły tym zdziaczalym żołdakom pohulać i bezkarnie robić rewizje we wszystkich mieszkaniach - rzekł ktoś w naszej kamienicy, podając to jako fakt najzupełniej pewny. Struchleliśmy. Komitet domowy wydał natychmiast odzwrotnemu rozkaz nieotwierania bramy pod żadnym pozorem, a nasza wspaniała kamienica posiadała i bramę godną siebie, potężną i tak solidną, że dynamitem chyba dałaby się wysadzić. Grupa krasnoarmiejców, wałęsająca się środkiem ulicy, zatrzymała się nagle przed naszym domem i po krótkiej naradzie wysłała dwóch żołnierzy do bramy.

- Wyprawili parlamentariuszy! Zachowują formalności zachodniej kurtuazji przy wschodniej chęci rabunku - zaśmiał się ktoś nerwowo.

Pertraktacje z odzwrotnym trwały czas jakiś, wtem, ku naszemu przerażeniu, cała gromada pędem rzuciła się do bramy, a w chwilę potem Jawdoszka wpadła do pokoju:

- Bolszewiki już wdarli się do dolnych mieszkań! Ratuj nas, Matko przeczysła! Stróż na dole z perelaku zdurzył i sam im bramę roztworzył!

Zaalarmowany przez pozostałych lokatorów prezes naszego domowego komitetu, pan Zygmunt Biliński, udał się bezzwłocznie do mieszkań opanowanych przez towarzysze i zażądał od nich rozkazu na piśmie od władz wojskowych, upoważniającego ich do robienia rewizji.

- Rozkazu nie mamy... - tłumaczyli się zmieszani krasnoarmiejcy.

- Któż was tu przysłał?

- My sami zasłali... broni poszukać...

- Wyjdźcie natychmiast! - rzekł p. Biliński nakazująco. - Zatelefonuję w tej chwili do sztabu i spytam, na jakiej podstawie dzieją się takie bezprawia! Żołnierze spokojnieli: - To zbyt czyste! Hej tam, zbierajcie się, towarzysze! Uchodźcie!

- Zaryglowano bramę po ich wyjściu, a odzwrotnym oznajmił prezes, że stracą posadę, jeśli podobne lekceważenie wydanego rozkazu powtórzy się raz jeszcze. Pomimo krótkotrwałości tej rewizji, lokatorom poginęły cenne drobiazgi i pieniądze, a pierwsze wrażenie gwałtu, tolerowanego ukradkiem przez nowe władze, było niewypowiedziane przykre.

Następnego dnia podano do ogólnej wiadomości w oficjalnych "Izwestiach" rozporządzenie rządu w sprawie mającej się odbyć "powalnej" rewizji w całym mieście, w celu odebrania wszelkiej broni, z zastrzeżeniem jednakże, że prezesi domowych komitetów obowiązani są towarzyszyć wszędzie rewidującym.

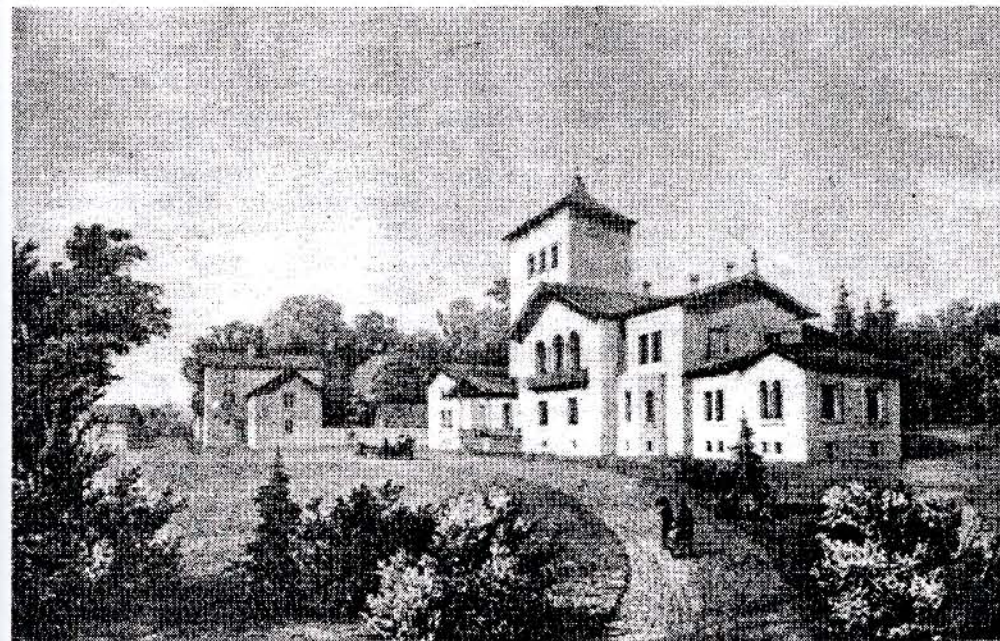
O szóstej z rana zbudziło nas mocne pukanie do drzwi:

- Rewizja! Proszę otworzyć! - Do pokoju weszło kilku porządnie ubranych i przyzwoicie wyglądających krasnoarmiejców, za nimi wsunął się prezes, w futrze nastawionym aż po same uszy, niewyspany i zły, bo rewizję robiono już od paru godzin, kolejno na wszystkich piętrach.

- Może macie broń do zdeklarowania? - spytał jeden z rewidujących.

- Oddajcie lepiej od razu, bo za ukrywactwo kary będą niesłychanie surowe! Po przeczącej starawczo odpowiedzi poczęli szperać w szufladach i szafach, zaglądając wszędzie, ale czynili to w sposób umiarkowany, a nawet uprzejmy. W komodzie wśród różnych drobiazgów leżał pasek ze złotej lamy z klamrą w kształcie motyla, pozłacanego i wysadzanego brylantami i szmaragdami. Cacko to kupiłam kiedyś w Wiedniu, gdzie była fabryka imitacji tak artystycznych, że niedoświadczone oko z łatwością mogło się na nich nie poznać. Bolszewik wziął do ręki motyla i nie odrywał od niego oczu... Stałam obok z wiązką kluczy, otwierając i zamykając wszystkie schowki kolejno.

- Widzę, że wam podobają się ten motyl, towarzysze! I mnie również. Żałuję tym bardziej, że to po prostu szkło, a nie drogie kamienie! Towarzysze rzucił nagle gniewnie pasek w głąb szuflady:



Włodarka ks. Hubertów Lubomirskich

- Za kogo mnie bierzecie? - wykrzyknął, patrząc na mnie z oburzeniem. - Nie chcę się obłowić, tylko szukam broni! Jestem ideowiec - komunista! (...)

W całym Kijowie przeprowadzono podobne rewizje prawie jednocześnie. Pomimo że stały one w sprzeczności z obiecywaną swobodą obywatelską, były jednak celowe i mądrze pomyślane, dając nowemu rządowi najdokładniejszy obraz stanu majątkowego wszystkich mieszkańców. Od pierwszych chwil rząd bolszewicki został poinformowany, w jakiej dzielnicy i w jakim mieszkaniu osiadła burżuazja, a gdzie stłoczył się proletariatus, na kogo można nałożyć kontrybucję, a gdzie jej unikać należy. Przecież nikt się nie ukrywał, nie maskował przed tymi, co obiecywali szczęście, równość i wolność dla wszystkich - bez wyjątku.

W kilka dni potem pojawiły się w "Izwestiach" artykuły pisane w ostrym tonie, jakoby burżuazja już nasyliła się rozkoszy w swych bogatych komnatach, a biedota aż po same gardło najadła się niedoli w nędznych lepiankach: "Teraz nastąpi zmiana ról. Burżuazja pójdą na przedmieścia do wilgotnych nor, a proletariusze przeniosą się do ich wspaniałych mieszkań! W ten sposób proletariatus otrzymuje z naszej ręki natychmiastowe polepszenie swego losu".

Przesiedlanie to jednak nie doszło do skutku, gdyż zaprotestował przeciw temu dobrodziejstwu proletariatus miejski, a przede wszystkim robotnicy: Pokornie dziękujemy za taką opiekę! Nie chcemy ruszać się z miejsca. Opału prawie nie ma w Kijowie, drożyna straszna! Niech sobie dalej burżuazja wymraża się w swoich wysokich komnatach, my wolimy nasze izbuszki! Przynajmniej ciepło tu i przytulnie!

Widząc, że projektowana reforma zawiodła, wywołując zgół odwrotny skutek, rząd wydał rozkaz rekwirowania pokoi dla wojska i urzędników sowieckich. Zaczęły się nowe rewizje, kilkakrotnie niekiedy w ciągu jednego dnia, kontrolujące liczbę pokoi i zamieszkujących je osób, albowiem rząd wyznaczył 3 arszyny kwadratowe przestrzeni (podłogi) dla jednego lokatora, a 5 arszynów dla całej rodziny, ściśle i lojalnie tego się trzymając. Toteż ze wszystkich stron dochodziły wieści o nowych

konfiguracjach mieszkaniowych. Spędzano do jednego obszernego pokoju mężczyzn i kobiety, wyznaczając im tam owe sumiennie mierzone kwadraty i tłumacząc, że względy przyzwoitości wobec różnicy płci są tylko przez, tkim zgnitych burżuwów, utrudniających rozwój ludzkości i nie przystoją wcale uświadomionemu proletariatusowi. (...)

Ta troskliwa opieka nad mieszkańcami Kijowa miała swój specjalny termin u władz sowieckich. Nazywało się to oficjalnie: "upłotniat" kwartiry" (uszczelniać lokale). (...)

Nowe formy ustroju stwarzały nowe zupełnie życie. Komunistyczni władcy, wprowadzając w czyn swoje

teorie, znacjonalizowali w całym mieście wszelkie sklepy, przedsiębiorstwa, księgarnie, przekreślając lekką ręką własność prywatną i wyzuwając z niej drobnych nawet posiadaczy, dla których sklep był wynikiem pracy lat wielu i jedynym źródłem utrzymania. Specjalne komisje spisywały towary, zamieniając eks-właściciela w dozorcę i oddając mu pod opiekę zawartość sklepu już jako "dobro państwowe", pod groźbą ciężkiej odpowiedzialności za brakujące lub zaginione przedmioty. Rząd niszczył w ten sposób najłżejszy przejaw inicjatywy prywatnej, wynosząc natomiast do potęgi czynnej i decydującej inicjatywę państwową. Pozamykano sklepy i handel wszelki ustał, z wyjątkiem sklepów spożywczych. Nieustanna jednak potrzeba zakupów i obrotów pieniężnych, właściwa ludności wielkiego miasta, zdławiona oficjalnie, przejawiała się samorzutnie w handlu ubocznym: Całe falangi Tatarów i Żydów skupowały po mieszkaniach przyciśniętej biedą inteligencji wykwintne przedwojenne ubrania, bieliznę i drobiazgi. Z czasem powstały w Kijowie sklepy komisowe, zajmujące się wyłącznie pośrednictwem w podobnych sprzedażach - kupnachs. Należały one do przedsiębiorczych Polaków i Rosjan, którzy świetnie zarabiali, biorąc po 10% od sumy sprzedaży i trwały aż do chwili, gdy rząd bolszewicki kazał je zamknąć i opieczetować, uważając to za wykroczenie przeciw zasadom komunistycznym.

System kleszczowy, ścisłający coraz silniej ludność, aby z niej wydusić pożyteczną daninę, rozwijał się konsekwentnie. Wszyscy mieszkańcy otrzymali drukowane kwestionariusze, gdzie w odpowiednich rubrykach należało podać daty urodzenia, narodowość, zajęcie przed i w czasie wielkiej wojny, a wreszcie wykazać poprzedni stan posiadania. Zawahali się wszyscy, jak tu postąpić? Przysznawać się do znacjonalizowanej dawnej własności ziemskiej lub realności miejskiej było wręcz niebezpieczne i ściągało uwagę władz, z drugiej zaś strony - grożono karami w razie zatajania poprzedniego stanu rzeczy. Kierowano się tedy nie rozumem, lecz instynktem, przeczuć, fantazją... Jedni łgali na potęgę, w przeświadczeniu, iż rząd nie będzie miał czasu ani ochoty sprawdzać podawanych szczegółów, inni uczyli się na

pamięć skonstruowanych zresztą życiorysów, obawiając się możliwości krzyżowego ognia ustnych dochodzeń prawdy, inni jeszcze wpisywali, na swoje nieszczęście, rzetelne cyfry i wykazy majątności.

Po ściągnięciu tej metodycznej spowiedzi z ludności Kijowa rząd wydał kontrybucyjne spisy w formie dodatków do oficjalnych "Izwestii". Pojawiły się tedy olbrzymie, drukowane płachty papieru, zapelnione nazwiskami mieszkańców wraz z cyframi urozmaiconej wysokości. Był to nowy bicz na klasy do niedawna posiadające, wyrażający się w nakazie wypłacenia bez zwłoki ogromnych na owe czasy sum pieniężnych, poczynając od mizernych 5000 rb., a przechodząc całą skalę cyfr, dochodzących do kilkuset tysięcy rubli na każdą wybitniejszą lub znaną z zamożności rodzinę. Przy układaniu kontrybucji nie zapomniano o nikim. Zarówno przedstawiciele większej własności, jak ich administratorowie, fabrykanci, inteligenci, fachowcy, jak i najdrobniejsi sklepikarze uczuli opiekę troskliwego rządu, który za pomocą zebranych poprzednio zeznań i szeroko rozgałęzionego dobrze płatnego szpiegostwa trafnie określał wysokość cyfry kontrybucyjnej w stosunku do każdego wolnego obywatela. W pozorowanej logiczności tej śruby podatkowej jedno tylko było mylne i z gruntu fałszywe. Oto kontrybucje stosowano do minionego stanu majątkowego, nie rachując się z tym, iż pozbawieni wszelkiej - znacjonalizowanej już - własności ludzie nie mieli wprost realnej możności płacenia podobnych sum, goniąc ostatkami i żyjąc ze sprzedawanych prześcieradeł lub ubrań. Za nieuiszczenie kontrybucji czekały kary i więzienie... Większość tedy ludności kijowskiej znalazła się w niewesołej pozycji dickensowskiego karasia, któremu w tym lub owym razie grozi ostatecznie oskrobanie i śmierć na patelni Łamy "Izwestii" wypełniały się codziennie coraz to nowymi "zakonami" i rozporządzeniami rządu Sowietów. Na tabula rasa, pozostawionej przez Rząd Tymczasowy, obalający bezmyślnie wszystko, co przypominało ustrój caratu, komuniści wznosili teraz gmach odrębnie pojętej państwowości, wedle teorii i programów, nie będących dotychczas nigdzie, w żadnym zakątku kuli ziemskiej stałym regulatorem układów społecznych. Nie brakowało temu rządowi rozmachu - brak mu było natomiast powagi. Pojawiło się np. rozporządzenie co do rejestracji fortepianów, maszyn do pisania i szycia i bibliotek, wzmocnione groźbą konfiskaty w razie ukrywania lub niepodania do spisu tych przedmiotów. Stało się jednak wręcz przeciwnie. Wywożono w głąb Rosji to, co zostało zarejestrowane (ze wskazaniem dokładnych adresów), a ocalały biblioteki i fortepiany tych śmiałków, którzy do ich posiadania się nie przyznali. Wydano nakaz zabierania przy rewizjach złota i kosztowności, wzywając przy tym właścicieli sejfów po wszystkich bankach do otwarcia dobrowolnie skrytek i oddania znaczniejszej części srebra stołowego, a złotych monet w całości, gdyby się w nich znalazły. Że jednak rosnąca nienawiść rządu do "burżujów" występowała coraz jaskrawiej w podnieconych artykułach "Izwestii" - nie wiedziiano istotnie, co czynić należy. Jedni szli posłusznie do banków i otwierali skrytki, inni udawali głuchych na ostre nakazy, przekładając konfiskatę sreber i precjozów nad zwrócenie na siebie czujności sowieckiego rządu. Jako wynik tego biernego oporu ukazały się w "Izwestiach" komunikaty

następującej treści, jednakże zawsze w układzie, z każdorazową zmianą nazwiska:

"Wzywa się Kozickiego Kaliksta Titowicza do natychmiastowego stawienia się w banku Kamsko-Wołyńskim i dobrowolnego otwarcia sejf. Po upływie trzech dni od chwili niniejszego wezwania sejf będzie otwarty przymocem, zawartość jego skonfiskowana, a oporny właściciel aresztowany przez Czerezwyczajną Komisję".

Kalikst wybrał drogę lojalną i nazajutrz sejf otworzył. Mieliśmy w nim stare papiery rodzinne, dowody szlachectwa i akty posiadania. I w tym nawet było znaczne niebezpieczeństwo. Urzędnik sowiecki niedbale przerzucił papiery, strząsnął je nad stołem dla przekonania się, czy nie ma wewnątrz ukrytego złota, i wpisał do rozłożonej księgi obok naszego nazwiska. "Nienужnyje bumagi" po czym pokiwał głową z politowaniem. Śruba bolszewickich systemów obracała się w pierwszych chwilach zawiadnięcia Kijowem względnie łagodnie, dotycząc tylko powierzchni, teraz zaś wrzynać się poczęła w głąb społeczeństwa, rozwijając ruch swój z coraz to zacieklejszą szybkością. Toteż inteligencja kijowska i wywłaszczeni posiadacze, broniąc się od prześladowań, spadających na nich jako kara za należenie do sfery ongi uprzywilejowanej, potworzyli związki pracowników na różnych polach i masowo do nich się wpisywali. Rosja była we władzy licznych sojuzów i sojuszków - zślił się tedy za ich przykładem. Członek Sojuszu Agronomów, Pracowników Rolnych, Inżynierów, Mechaników, Chemików itd. mógł się czuć o wiele pewniej wobec towarzysza - komunisty niż jakiś luzem chodzący, spokojny obywatel. Powstało też tych związków bez miary i opamiętania, a w "Izwestiach" pojawił się piorunujący artykuł pod tytułem "I gdzież nasza burżuazja?"

"Nadaremnie przebiegam wzrokiem całe miasto! - pisał rozgoryczony autor. - W tak krótkim przeciągu czasu Kijów zmienił się nie do poznania! Czyżby zginęła rasa pomieszczyków, fabrykantów, kapitalistów, cukrowarów, domowładców?... W żadnym mieszkaniu ich nie znajdziesz! Wszędzie osiedli tylko "trudowye ljudi" albo "człony Sojusza". Burżuazje kędyś od nas wymiotło i ślad po niej zatarty! Nie oszuka jednak nikt szczerzego komunisty. Potrafimy oddzielić plewy od ziarna! Biada wówczas tym nikczemnym burżujom, którzy wplątali się między rzetelnych rewolucjonistów!"

Pięciopiętrowa kamienica, w której mieszkaliśmy, jedna z piękniejszych w Kijowie, posiadająca obszerne lokale sklepowe na parterze i odpowiedniej wielkości witryny wystawowe, nie mogła ująć uwagi reprezentantów ludu. Komisja mieszkaniowa oznajmiła niespodziewanie wszystkim lokatorom, iż gmach ten cały wraz z oficynami przeznaczony został dla Oddziału Propagandy i ma być oddany do jego dyspozycji w najkrótszym przeciągu czasu. Wybuchy niepotrzebnego zgółu protestu przyjęły ten wyrok: - Wyrzucacie nas? Wskażcie tedy, dokąd mamy się przenieść! Przecież wiadomo, iż w "upłotnionym" Kijowie mieszkań brak!

- Szukajcie sami jakiegoś pomieszczenia! Macie po temu czas i zdrowie! A jak wynajdziecie coś odpowiedniego, zadajcie sobie jeszcze ten trud, aby się stawić w Urzędzie Mieszkaniowym. Tam dostaniecie "order" na prawo przeprowadzki z miejsca na miejsce.

- Zlitujcie się! Dajcie nam przynajmniej miesiąc czasu na te wszystkie kłopoty!

- Termin wyniesienia się nie od nas zależy. My, jako komisja, rekwirujemy tylko lokale, ale od jutra dostaniecie tu komendanta. Z nim możecie ułożyć wszelkie warunki.

Zwalczane dawniej namiętnie carskie rządy wydawały się nieraz jakąś cichą przystanią w porównaniu z tymi fanatykami despotyzmu, z tymi zdegenerowanymi mordercami, od których los nasz teraz zależał. I za caratu karano okrutnie, lecz wiedzieliśmy jasno, jakich czynów unikać należy, jeśli się pragnie żyć spokojnie. Tu zaś karano za wszystko i za nic. Skazywano ludzi na śmierć, bez sądu, bez obrony, podając jako przyczynę uwięzienia i rozstrzelania posiadanie dóbr ziemskich lub nieruchomości miejskiej. Tytuły kontrrewolucjonistów i szpiegów polskich były jeszcze łatwiejsze do uzyskania. Nie było nawet mowy o obrońcach prawnych. Sądem był czekista, wyrokiem - kula, obrońcą - Bóg! Jedynie żonie i dzieciom wolno było starać się o uwolnienie więźnia, błagać o litość, czynić wszelkie wysiłki, aby się dobić wreszcie wolności dla swych najbliższych lub też dowiedzieć się o ich zamordowaniu. Pomagała niekiedy odpowiednia kontrybucja, prywatnie, chyłkiem doręczona, ale środek to był zawodny i obosieczny. Oddawano bowiem nieraz nieszczęsnej żonie okup, wzięty jeszcze onegdaj, oznajmiając z nieludzką surowością, iż więzień już został rozstrzelany "za usiłowane przekupstwo". - A śmierć była tu istotnym wyzwoleniem wobec mistrzowskiej modulacji męczarni. - "Nieszczęśni, porzucicie tu wszelką nadzieję!" Jak nad bramami piekieł dantejskich, napis ten winien był gorzeć ognistymi znakami nad czerezwyczajkami, których były setki w całym dawniejszym olbrzymim imperium rosyjskim, a tymczasem ból i męka ponad siły ludzkie ryły je i wykuwały w sercach tych, co przestąpili progi katowni, i tych, co będąc jeszcze na swobodzie drżeli o los ukochanych, zamkniętych w krwawych miejscach tortury (...). Toteż taki system wyrafinowanych katuszy, takie szarpanie żywego ciała społeczeństwa całego mogła obmyślić i w czyn wprowadzić tylko okrutna i odwieczna, fanatyczna i mściwa nienawiść rasowa i wyznaniowa, a czerezwyczajki, ze swymi tajemniczymi, stojącymi ponad wszelką władzą kierownikami, były, są i pozostaną na zawsze hańbą ludzkości.

Sytuacja nasza pogarszała się z szybkością piorunową, albowiem, niby jaskółki na wiosnę, przyleciały do Kijowa w owym czasie - nie wiadomo skąd, nie wiadomo jakimi szlakami biegnące - radosne wieści, iż wyzwolenie już bliskie! Na południu Rosji Dobrowolna Armia* pod wodzą gen. Denikina bije zastępy czerwonych, kraj oczyszcza od uzurpatorów, a są w niej sami tylko patrioci, dający bohatersko swe życie za zgnięcie ciemności! Anglicy i Francuzi zasilają te szeregi odnowicieli bronią i pomocą pieniężną. Admirał Kołczak uczynił już z Syberii kraj wolny, błogosławiący wybawców. Generał Judenicz ciągnie ze swą armią ku Piotrogradowi. Czerwoni władcy, z trzech stron osaczeni, głosili zuchwale w gazetach, że jeśli "białogwardiejska swolocz zmusi ich do opuszczenia Rosji, to odchodząc drzwiami z sobą zatrzasną z taką siłą, że echo rozlegnie się po całej Europie!" Nadzieja wydostania się spod rządów terroru podtrzymywała siły nasze, ale jednocześnie bolszewicy mścili się na niewinnej ludności cywilnej Kijowa, zapelniając więzienia i czerezwyczajki ofiarami z różnych warstw społecznych.

Jednym z pierwszych Polaków zabranych przez czerezwyczajkę był p. Stanisław Orlikowski. Wrażenie i zdumienie społeczeństwa naszego nie miało granic. Przecież ten obywatel prawy i rozumny nie był ani spekulantem, ani wojskowym, tym mniej spiskowcem! Za jakie winy został tedy tak srodożę ukarany? Okazało się, iż rząd nałożył haracz kontrybucyjny na dobra burzańskie, należące do spadkobierców Andrzeja Potockiego. P. Orlikowski, jako administrator i przedstawiciel nieobecnych, wezwany został do uiszczenia podwójnej kontrybucji: za swych mocodawców, jako właścicieli, i za siebie, jako długoletniego kierownika znacznej fortuny. Przedstawienie istotnego stanu rzeczy i pustki w kasie wobec skonfiskowania i ruiny majątków nie wywarły żadnego skutku. Logiki tych faktów nie uznawał krwawy rząd. Zabrano tedy upartego "kontrrewolucjonistę" do czerezwyczajki, a dla rozrywki i zapełnienia czasu pozwolono mu walczyć w samotności z wszami, które opanowały go całym mrowiem. Ten zupełnie pospolity, a przy tym niedrogi rodzaj męczarni był tak dotkliwy, iż - jak potem twierdził skazany - lepsza byłaby kula w głowę, przecinająca od razu życie niż te gromady chciwych krwi pasożytów. Żona i córki, energiczne i przedsiębiorcze, rozpoczęły natychmiast zabiegi i starania w celu jak najprędszego wyzwolenia aresztowanego. Poszły do czerezwyczajki. Żołnierz stojący na warcie wpuścił je do środka. Wyszedł jakiś komisarz.

- Wasze nazwisko? W jakiej sprawie tu przyszyście?

- Orlikowski. Chciałbyśmy widzieć się z więźniem.

- Orlikowski! Hm... tak... Wiem, o co chodzi.

Wymyście pierwszej podłogę w całej czerezwyczajce.

Pani Orlikowska nie mogła powstrzymać okrzyku zdziwienia: - Co?... - lecz opanowała się w mgnieniu oka:

- Gdzież są wiadra i ścierki? - rozglądnęła się dokoła obojętnie.

W ciągu dwóch dni szorowała z córką zabłocone podłogi w piętrowej czerezwyczajce, po czym pozwolono im wrócić do domu.

Było w ogóle niesłychanie charakterystycznym i ciekawym objawem, iż jedynie zimna krew, hart ducha i odwaga prześladowanych lub uwięzionych łagodziła nieco okrucieństwo czekistów. Przeciwnie - lży, rozpacz, czołganie się moralne wobec terrorystów podniecały niejako ich zdegenerowaną chęć tortury, ich chorobliwą ciekawość tak różnorodnych przejawów ludzkiego bólu.

Zabrano do czerezwyczajki nauczycielkę W., Rosjankę. Syna jej podejrzewano o sprzyjanie Dobrowolnej Armii. Codziennie, w przeciągu sześciu tygodni, stawiano ją na całą noc przed okienkiem:

- Tędy przechodzą więźniowie prowadzeni na rozstrzelanie. Przypatruj się im bacznie! Między nimi będzie i twój syn...

Nieszczęsna matka ze śmiercią w duszy oczekiwała co noc nadaremnie, kiedy syn jej pójdzie na śmierć. Nie wiedziała o tym, iż umknął z Kijowa i w czerezwyczajce go nie ma. Nasyciwszy się widokiem jej męki, czekał wypuścić ją na wolność jako osiwiałą, złamaną życiem i niezdolną do pracy staruszkę.

Nowa wieść zelektryzowała wszystkich: Naumienko, dyrektor gimnazjum dla chłopców, w czerezwyczajce! Był to działacz społeczny, kochający młodzież i wzajem przez nią kochany. Kijów drżał ze zgrozy. Żadnych poszlak czynów karygodnych, nawet w pojęciu bolszewickim,

przeciw niemu nie było. Na wszystkie prośby, zabiegi bliskich lub dalszych, przedstawienia, że to człowiek niewinny, szlachetny, przyjaciel młodzieży, odpowiadano z okrutną obojętnością:

- Takich właśnie nam trzeba. Tylko takimi ofiarami wzmacnia się znaczenie terroru! Rozstrzelano wreszcie Naumienkę. Echo tej tragicznej śmierci rozległo się pośpiesnie we wszystkich sercach, a przerażająca pewność, iż niejednego spotka podobny koniec, zawisła jak czarna chmura nad całym Kijowem.

Tymczasem Denikin zwycięskim marszem, pędząc przed sobą cofających się czerwonych, szedł na północ, zbliżając się do Kijowa. Dzień każdy przyspieszał nasze wyzwolenie, a jednocześnie wzmagaly się ciosy czerezwyczejki. Życie rzuciło nam groźne pytania i nie mniej groźne wyroki. Ale kresowcy się nie ugieli. Jak iskry, sypiące się spod młota spadającego na rozpalone żelazo, zajaśniały w ponurej ciemni dni naszych tysiączne dowody miłości rodzinnej, niezliczonych poświęceń, iście bohaterskich odruchów. Zalewał nas potop rewolucji, fale piętrzyły się wokół z nieubłaganą zachłannością, a my wszyscy, gotowi w każdej chwili iść jedni za drugich na ofiarę, wołaliśmy ostatkiem sił, wznosząc błagalnie dłonie:

- Bierz życia nasze!... Tylko ich... tylko tych naszych najdroższych uratuj nam, Paniel!...

Ludzie chodzili spłoszeni, znekani, a znajomi, spotkawszy się na ulicy, mówili ostrożnym szeptem: - Wiecie?... Była rewizja u Henryka Wilczyńskiego (znany i ceniony prawnik kijowski). Zabrano go do czerezwyczejki! Syn, zmarły przed rokiem, należał do skautów...

I ci, co się dowiadawali o nowym nieszczęściu w polskiej rodzinie, i ten, co szeptał te informacje, patrzyli sobie w oczy z niemym przerażeniem:

- Straszne! Niepojęte! Bujne żniwo ma terror! Karzą żywych i umarłych!... - po czym rozchodzono się w dwie strony, nie wiedząc, co kogo czeka za chwilę...

"Nie wiecie dnia ani godziny!" - Oto jaką potworną myśl narzucono terrorystycznie społeczeństwu, które żyło jak pod obuchem, szarpane nieustanną trwogą, czy dzień dzisiejszy nie jest ostatnim dniem wolności i jaką nową, okrutną zbrodnię przyniesie następna godzina! Ściany czerezwyczejek rozszerzać się miały przed coraz to nowymi ofiarami, wybieranymi zarówno z Polaków, jak z Rosjan. Przez krwawe sita przesiewano coraz to nowe istnienia.

- Wczoraj była rewizja u księży naszych... - szeptano ze zgrozą. - Już są w czerezwyczejce!

- Lecz za co? Za co?... Cóż im zarzucają?... Jakie dowody winy? - pytano z rozpaczą.

- Księża Tuszyńskiego wzięto za to, że był kierownikiem skautów... Innych - Bóg tylko wie, dlaczego podobny los spotkał...

- Zaprzęgają ich do beczki z wodą! Muszą wozić wodę po całych dniach! Pośrodku jakiś eks-ziemianin, a po bokach dwaj księża...

- Bolesław Krackiewicz w czerezwyczejce! Dyrektor cukrowni, burżuj!

- Szukają gwałtownie członków Komitetu Wykonawczego na Rusi...

- Czekiści postanowili wyłować wszystkich należących do dawnej Macierzy Szkolnej...

- List z Polski, najmniejszy świstek papieru z Polski wywołuje podejrzenie o szpiegostwo...

- Za fotografię legionisty znaną przy rewizji - rozstrzelanie!...

- Przywieźli kilkunastu zakładników z Odessy. Każą im myć dworzec i czyścić klozety!... Wywożą ich do Moskwy na zimę, a wzięli z mieszkań tak jak stali, bez ciepłych ubrań, bez rzeczy! Są i kobiety między nimi...

- Kijowskich zakładników wywożą również! Podobno ma iść Krackiewicz, Wilczyński, Horwatt, Kumanowski... W Czerwonym Krzyżu jest już spis zakładników...

W "Izwestiach" zaczęły się pojawiać codziennie spisy rozstrzelanych w czerezwyczejkach, z lakonicznym wyjaśnieniem, czym dawniej trudnił się skazaniec lub też co posiadał. Służyło to za akt obwinienia. Dodawano również niekiedy tchnące nienawiścią określenie: "kontrewolucjonista".

"Dzisiaj ty, a jutro ja!" - uparta myśl przepelniała obolały mózg i ścisła beznadziejną męką serce. Doznawaliśmy ogólnie wrażenia, że ściany domów naszych są szklane, że argusowe oczy czekistów widzą wszystko, co się u nas dzieje, że nie istnieją ani zamki, ani obrona przed mogącą łada chwila wtargnąć rewizją i splądrowaniem mieszkania.

Nagle nowa, straszna pogłoska obiegała w oka mgnieniu całe miasto. W nocy była niespodziewana rewizja u pani Linzenbarth. Natrafiono na ślad Polskiej Organizacji Wojskowej, znaleziono broń w znacznej ilości i zaarrestowano osiemnastoletnią córkę pani L. Wobec formacji wojskowych angielskich na Murmanii, stworzonych w celu walki z bolszewikami, i wobec przedzierania się do nich naszych bohaterskich żołnierzy, jako sprzymierzeńców koalicji, nienawiść władz bolszewickich do tajnych związków wojskowych polskich była wprost niepomysłowa. Najłżejsza poszlaka sprawiała nieodwołalnie wyrok śmierci. Nieopatrzna Linzenbarthówna, nie należąc do Organizacji Wojskowej, zatelefonowała z jakiejś cukierni, iż chętnie weźmie broń na przechowanie, a system szpiegowski, znakomicie przystosowany do okoliczności, wykrył natychmiast jej ślady i doprowadził czekistów do mieszkania. Rewizja była skończona. Zabierano broń i dziewczynę do czerezwyczejki. Matka spłota ręce, wyciągnęła je przed siebie i tak trwała w osłupieniu, patrząc na wszystko, co się przesuwało przed jej oczami. W tej jednej godzinie jakiś nielitościwy wyrok skazał jej córkę na męczarnię i śmierć. W tej godzinie i ona uczuła, iż ciężar życia jest nad jej siły.

- Bierście i mnie! - rzekła rozkazująco. - Ja ją tak wychowałam, ja ją nauczyłam kochać swój kraj! To ja jestem winna i chcę pokutować!

Wzięto tedy obie do czerezwyczejki. Dochodziły nas wieści, iż dręczono to młodziutkie stworzenie w najokrutniejszy sposób, chcąc wyrwać zeznania co do związkowców. Długo męczono ją, a cały Kijów drżał z obawy: Wyda czy też nie wyda nazwiska tych, co u niej broń złożyli?

Wydano wreszcie wyrok śmierci. Wyprowadzono obie ofiary na podwórze czerezwyczejki. Skierowano na nie lufy karabinów. Wówczas, w tej chwili ostatniej ziemskiego istnienia, spłoty się ramionami. Tak je rozstrzelano, tak znaleziono przy odkopywaniu ofiar za czasów Denikina i tak je pochowano we wspólnej trumnie.

ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE

Antoni MIRONOWICZ

ZWIĄZKI KULTUROWE MONASTERU SUPRASKIEGO Z KULTURĄ SERBSKĄ W XVI WIEKU.

Kontakty kulturowe ziem białoruskich z krajami bałkańskimi mają wielowiekową tradycję¹. Szczególnie bliskie były powiązania ludności białoruskiej z prawosławnymi ośrodkami na terenie Bałkan. Przykładem takich kontaktów w XVI wieku są powiązania monasteru supraskiego z kulturą serbską. Życie religijno-kulturalne Kościoła prawosławnego na ziemiach białoruskich koncentrowało się w XVI wieku w głównych ośrodkach miejskich i fundacjach klasztornych możnowładców ruskich. Klasztory pełniły wówczas o wiele większą rolę aniżeli ośrodki życia monastycznego. W nich to powstały utwory teologiczne i literackie, rozprawy historyczne i filozoficzne. Zgromadzenia zakonne były miejscem przebywania malarzy ikon, kopistów tekstów liturgicznych i wielu działaczy religijnych.

Monaster supraski był w XVI wieku drugim po Kijewsko-Pieczerskiej Ławrze ośrodkiem zakonnym Kościoła prawosławnego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego². W historii kultury białoruskiej monaster w Supraślu zajmuje miejsce szczególne. W nim to bowiem skoncentrowane zostały najlepsze osiągnięcia różnych dziedzin kultury, które odzwierciedlają jego bliskie

kontakty z dorobkiem religijnym i kulturowym innych narodów słowiańskich. Początki Ławry supraskiej sięgają 1498 roku. W tym to roku wojewoda nowogródzki i marszałek W. Ks. Lit., Aleksander Chodkiewicz wraz z arcybiskupem smoleńskim Józefem Sołtanem założyli zgromadzenie zakonne w Gródku. Większość przybyłych mnichów pochodziła z klasztorów kijowskich. Aleksander Chodkiewicz pragnął stworzyć ośrodek religijny, który przyciągałby wiernych i pomógł w zagospodarowaniu dóbr rodowych. Powodem fundacji były również względy dewocjonalne i prestiżowe. Dodatkowym impulsem zainteresowania się przez możnych ruskich sprawami Cerkwi była działalność córki cara moskiewskiego, Iwana III - Heleny, żony króla Aleksandra Jagiellończyka, która wraz ze swym metropolitą Ioną stała się propagatorką i opiekunką Kościoła prawosławnego na zachodnich obszarach Wielkiego Księstwa Litewskiego³.

Pierwotne usytuowanie monasteru w pobliżu tętniącego życiem zamku w Gródku nie odpowiadało wymogom życia pustelniczego. Wkrótce też część mnichów powróciła do Kijowa a pozostała przeniosła się w 1500 roku na uroczysko Suchy Hrud, dając początek Ławrze supraskiej⁴. W 1501 roku wybudowano cerkiew drewnianą pw. św. Jana Teologa, patrona ojca Aleksandra Chodkiewicza - Iwana, który zginął w niewoli tureckiej. W dwa lata później rozpoczęto budowę cerkwi murowanej pw. Zwiastowania NMP. Inwestycje te mogły być przeprowadzone dzięki nadaniom ziemskim klasztorowi przez jego kłtorów: Aleksandra Chodkiewicza i biskupa Józefa Sołtana oraz wielu wybitnych przedstawicieli Cerkwi prawosławnej. Fundacja cerkwi klasztornej została potwierdzona w 1505 roku tomosem patriarchy konstantynopolitańskiego Joachima⁵.

W XVI wieku monaster supraski utrzymywał ścisłe kontakty z czołowymi ośrodkami życia religijnego Kościoła prawosławnego w kraju i zagranicą. Wyrazem stale rosnącej pozycji klasztoru było podniesienie go do rangi "Ławry" i nadanie mitry archimandrycie Tymoteuszowi Żłobie w 1582 roku przez patriarchę Serbii i Bułgarii Gabriela⁶. Monaster supraski stał się terenem wzajemnego przenikania różnych prądów religijnych i oddziaływań kultur wielu narodów słowiańskich. Przykładem tego wzajemnego przenikania się kultur była architektura i malarstwo obiektów sakralnych oraz zbiory biblioteki klasztornej. Zbiory biblioteki klasztornej potwierdzają otwartość na nowe prądy religijno - kulturowe supraskiego duchowieństwa. Inwentarz z 1557 roku wymienia około 200 rękopiśmiennych i drukowanych ksiąg. W 1645 roku było ich już 587. Wśród rękopisów znajdowała się *Minieja Czernaja* pochodząca z początków XI wieku⁷. Wzrost świadomości religijnej i kulturalnej zakonników supraskich uwidocznił się, w zainteresowaniu kulturą staroruską. W bibliotece klasztoru przechowywana była "Kronika kijowska i nowogrodzka" oraz białorusko-litewska wersja tej kroniki z 1519 roku⁸. W tej ostatniej znalazły się informacje dotyczące wydarzeń w Kijowie. W supraskim rękopisie Kosmografii Kosmy Indykoplowa dopisano min. "A kak Kijew izzog Mengire, tomu 107 let (...) snieg napadał s mietielnicuju do pojasa. Togo dnia poczali w tieploji cerkwi słužitii"⁹. Rodowód

kijowski posiadało szereg innych rękopisów, min. "Carstwiennik s letopiscem i Wriemiennik"¹⁰.

Monaster supraski utrzymywał bliskie kontakty z ośrodkami serbskimi i bułgarskimi. Tradycja powiązań białoruskich ośrodków prawosławnych z Serbią sięga 1415 roku, kiedy to metropolitą kijowskim został Grzegorz Camblak¹¹. Pisma Grzegorza Camblaka *Pochwalnoje słowo mitorpolity Kipriana i Pochwalnoje słowo Eufimiju Tyrnowskomu* zawierają terminologię cerkiewną i słownictwo serbskie i bułgarskie. Potwierdzeniem tych związków było zamieszczenie w Kodeksie z XVI wieku żywotu św. Sawy Serbskiego, w *Minieji służebnej* (XVI w.) oficjum ku czci św. Symeona Serbskiego¹². Obok oficjum ku czci św. Symeona Serbskiego jeden z jego supraskich czytelników napisał: *Po rassużdenii isku s niniejszych nie praznujetsa siej św. Simeon czisło 13 dnia* i dalej w innym miejscu *św. Simeona Serbskiego nie praznujetsa*. Zapis ten sugeruje, że nie wszyscy w monasterze akceptowali kult świętego serbskiego. Kult św. Symeona cieszył się dużą popularnością na Rusi Moskiewskiej, nie był natomiast popularny na ziemiach białoruskich. Powodem takiej postawy była sama postać świętego, który znany był z działalności przeciwko arianom¹³. W XVI wieku arianizm był rozpowszechniony w Wielkim Księstwie Litewskim i zapewne nie chciano lansować świętego serbskiego znanego przeciwnika tego wyznania. W *Minieji październikowej* (pocz. XVII w.) znajduje się oficjum ku czci św. Arseniusza Serbskiego z charakterystycznym dopiskiem: *w siej że dzień swiatago Urosza karala kłitoru mesta siego, pacze że nowyje siej cerkwie*. Uwaga ta przepisana została z serbskiego rękopisu, pochodzącego zapewne z Uspieńskiej cerkwi w Nerodimla na Kosowym Polu lub monasteru Narodzenia Bogurodzicy w Skopje¹⁴. Kanonizowany król Stefan IV Urosz był fundatorem obu ośrodków cerkiewnych.

W bibliotece klasztornej znalazły się pamiątki bułgarskiej literatury średniowiecznej, związane z działalnością nauczycieli słowiańskich: św. Cyryla i Metodego oraz ich uczniów¹⁵. O kontaktach monasteru supraskiego z Serbią świadczy przechowywanie w bibliotece klasztornej najstarszej serbskiej redakcji żywotu świętych męczenników wileńskich Antoniego, Joanna i Eustachego. Wersja białoruska żywotu trzech męczenników była wersją późniejszą, choć zbliżona była treścią i formą do serbskiej. Potwierdzeniem wpływu kultury południowosłowiańskiej na białoruską było przechowywanie w Supraślu serbskich wersji licznych utworów religijnych np. *Chożdienieje Arsenija Sołunskiego*¹⁶. Również świeckie zabytki literatury starobiałoruskiej, których liczne przykłady znajdujemy w bibliotece supraskiej kształtowały się pod wpływem serbskim i bułgarskim. *Życie Aleksandra Wielkiego*, wydane w Krakowie w 1500 roku, na ziemiach białoruskich dopełniane było serbskimi dopiskami. Znany był w Supraślu serbski oryginał powieści o Tristanie i Izoldzie. O pochodzeniu rękopisu mówi jego tytuł: *Poczinajetsja powiesti o witezach s knig serbskich*¹⁷. Podane przykłady świadczą nie tylko o nietypowości biblioteki supraskiej ale wskazują na intensywny wpływ serbskiej literatury religijnej i świeckiej na ziemię białoruską. Serbskie oddziaływanie kulturowe w XVI

wieku przypada na okres rozwoju myśli renesansowej, ożywienia intelektualnego społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zbiory biblioteki monasteru supraskiego gromadzone w tym właśnie okresie wskazują, że wpływy serbskie są widoczne w tematyce, formie i słownictwie tekstów literackich.

Bezpośrednie związki Supraśla z kulturą serbską znajdują potwierdzenie w wystroju wnętrza cerkwi Zwiastowania NMP. Oryginalność architektury świątyni obronnej Zwiastowania NMP polegała na połączeniu w budownictwie cerkiewnym gotyckiego i bizantyjskiego stylu. Wykonanie tego projektu doprowadziło do rzadko spotykanej rozbudowy sklepienia cerkiewnego, wybudowania czterech miniaturowych wież narożnych i dużej ilości strzelnic w głównym gzymsie. Konstrukcja obiektu przypomina cerkwie obronne św. Zofii w Połocku, Synkowiczach i Małomożejkowie¹⁸. Za archimandrii Sergiusza Kimbara grupa malarzy pod kierunkiem "Serbina Nektarego malarza" ozdobiła wnętrze świątyni freskami¹⁹. Lakoniczna wzmianka o wypłaceniu należnej sumy malarzowi za prace przy ikonostasie nie pozwala jednoznacznie określić autorstwa fresków. Często na ziemiach ruskich ci sami mistrzowie byli twórcami ikon i malowideł ściennych. Taka sytuacja zapewne zaistniała w Supraślu. Freski wykonała grupa malarzy pod przewodnictwem ikonopisycy pochodzącego z Serbii. Stanisław Stawicki utożsamia Nektariusza malującego w Supraślu z autorem znanego Typiku-Ermini, czyli instrukcji jak wykonywać freski. Według polskiego badacza "pod względem technologicznym freski pokrywają się, głównie jeśli chodzi o narzut z wieloma szczegółami zawartymi w przypisach Typika-Ermini"²⁰. Jeżeli przyjąć to założenie, to autor fresków supraskich był nie tylko malarzem ale i teoretykiem sztuki, którego zalecenia szeroko stosowano na Bałkanach.

Styl fresków przypomina zabytki serbskiego malarstwa monumentalnego, a zwłaszcza wystrój monasteru Manasii z 1418 roku²¹. Są one jednym z nielicznych przykładów malarstwa bizantyjskiego na terenach polskich i białoruskich, nie mającego bezpośredniego lub pośredniego powiązania z Rusią Suzdańską lub tradycyjnymi ośrodkami artystycznymi na Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Typ ikonograficzny fresków supraskich posiada analogie w sztuce późnobiazyntyjskiej z początku XVI wieku z okresu tzw. "renesansu Paleologów". Serbska szkoła malarstwa ściennego wywarła poważny wpływ na sąsiednie terytoria ze względu na wielkie bogactwo przedstawień ikonograficznych i przystępność jej uproszczonych form. Miała ona szczególną popularność w w środowiskach klasztornych. Była to już druga po XIII wiecznej fala wędrówki serbskich malarzy na północ, na ziemię ruską. Porównanie fresków supraskich ze znanymi zespołami malowideł serbskich (Ohrid, Kalenicy, Lubowstiny, Rawanicy, Manasii) wykazują wspólną tradycję i podobne przedstawienia²². Typy niektórych kompozycji figuralnych w dekoracji malarskiej Supraśla były zaczerpnięte z serbskiego malarstwa freskowego. Przykładem może być we freskach supraskich rozbudowany pejzaż górski i architektoniczny w tle kompozycji przedstawienia²³. Było to nawiązanie do serbskiego malarstwa średniowiecznego znajdującego się

pod wpływem sztuki zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza włoskiej. Detale ubioru i uzbrojenia, tuniki, płaszcze, pasy, formy mieczów i tarcz posiadają cechy bizantyjsko-serbskie. W wystroju malarskim cerkwi Zwiastowania NMP wystąpiło zjawisko łączenia elementów sztuki Wschodu i Zachodu, jak to miało miejsce na Bałkanach i w Grecji.

Styl i cykl malowideł supraskich najczęściej jest porównywany z freskami cerkwi św. Trójcy w Manasii. Smukłe, wydłużone postacie, lekkość ich ruchów i wytworna różnorodność fałd, linearny charakter formy potwierdzają bizantyjsko-serbskie pochodzenie. W kolorystyce malowideł urzekających bogactwem odcieni, panuje powiewna niebiesko-szara barwa tła. Majestatyczne postacie świętych przedstawione są w jasnej lekkiej tonacji, najczęściej różowej i złocisto-żółtej. Szczegółowy opis kompozycji fresków z podaniem analogii z wystrojem ikonograficznym w innych świątyniach przedstawili: Aleksander Rogow i Aleksander Siemaszko²⁴. Z ich badań wynika, że sceny z życia Chrystusa, Najświętszej Marii Panny, przedstawienie aniołów, apostołów, ewangelistów, proroków, męczenników i świętych ojców Kościoła stanowiły uporządkowany cykl. Rozkład przedstawień i zastosowanie cerkiewnej symboliki wynikały z sytuacji politycznej tego czasu i polemiki z innymi wyznaniem. Postać Chrystusa Pantokratora umieszczona w suficie kopuły z prawą ręką błogosławiącą, w lewej trzymającą ewangelie. Ten typ przedstawienia tak charakterystyczny w okresie domongolskim był wierną kopią z cerkwi św. Zofii w Nowogrodzie²⁵. Postacie serafimów umieszczono pod każdym z ośmiu okien kopuły. Pod nimi był zrobiony ornamentalny pas, pod którym znajdowały się postacie proroków: Mojżesza, Salomona, Dawida, Eliasza, Elizeusza, Jonasza, Zachariasza, Habakuma, Amosa, Aggeusza, Henocha, Sofoniasza, Michaesza, Jakuba, Nahuma, Samuela, Joela, niezidentyfikowanego, Daniela, Malachiasza, Ozeasza, Aarona, Ezechiela i Jeremiasza. Na połączeniach między kopułą a czterema filarami namalowano postacie Piotra i Pawła z jednej strony i dwie postacie Jana Bogosława z drugiej. Między tymi postaciami a prorokami umieszczono siedemnastu apostołów i męczenników oddzielonych ornamentalnym pasem. Postacie męczenników z krzyżami w rękach zostały przedstawione w parach, prócz trzech ostatnich. W rombówkach sklepiń przed ikonostatem wykonano wyobrażenia skrzydlatych cherubinów. W promieniach wywodzących się od nich przedstawiono symbole ewangelistów. W czterech kwadratach znajdowały się postacie Boga, św. Ducha, Zbawiciela - Emanuela i wielkiej rady aniołów. Przedstawienie wizerunku gołębia na przeciw Boga - Ojca ukazywało prawosławną naukę o pochodzeniu Ducha Świętego od Boga - Ojca. Twórca fresków poprzez taką kompozycję umieścił ten istotny dogmat w najbardziej widocznym miejscu. Freski supraskie poprzez swoją kompozycję i wymowę broniły dogmatów Kościoła prawosławnego przed poglądami rzymskokatolickimi i prądami religijnymi ruchu reformacyjnego. Kompozycja malarska uwzględniała więc wszelkie zasady i kanony Kościoła prawosławnego.

Górne części ścian wypełniał cykl najważniejszych fragmentów z życia Chrystusa i Marii Panny. Cały cykl rozpoczynało: Zwiastowanie, Narodzenie Chrystusa, Chrztost Chrystusa, Ofiarowanie Chrystusa w świątyni, Wskrzeszenie Łazarza, Chrystus ukazujący się niewiastom, Rozmowa Chrystusa z Samarytanką, Wjazd Chrystusa do Jerozolimy, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie Chrystusa, Zesłanie Ducha Świętego, Przemienienie Pańskie. W niższych rzędach przedstawiono świętych ojców, pustelników, zaś na kolumnach św. rycerzy i męczenników. Taki cykl przedstawień był charakterystyczny dla tradycyjnego malarstwa serbskiego. Rozwój malarstwa serbskiego opierał się głównie o bizantyjskie wzorce i dlatego większość serbskich i bułgarskich malarzy uczyło się pod kierunkiem greckich mistrzów sztuki ikonograficznej. Wielu z nich od początku XVI wieku spotykamy na ziemiach ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zapewne jednym z nich był Nektariusz twórca fresków i ikonostatu cerkwi Zwiastowania NMP w Supraślu.

Od połowy XVI wieku monaster supraski stał się głównym prawosławnym ośrodkiem zakonnym w Wielkim Księstwie Litewskim. Otwartość klasztoru na nowe trendy religijne i filozoficzne nie osłabiły jego pozycji w Kościele prawosławnym²⁶. Nadal utrzymywał on bliskie kontakty z tradycyjnymi ośrodkami prawosławia w kraju i zagranicą min. z terenów Serbii i Bułgarii. Z monasterem supraskim powiązani byli wybitni działacze religijni z



Państwa Moskiewskiego, Bułgarii, Serbii i Bizancjum. Byli wśród nich O. Artemiusz, ks. Andrzej Kurbiski, Maciej Czechowicz, Izajasz Kamienczanin, Ostafi Wołowicz, Maciej Strykowski²⁷ i patriarcha Serbski i Bułgarski Gabriel, który nadał archimandrycie Tymoteuszowi w 1582 roku prawo noszenia "mitry"²⁸. Do Ławry supraskiej przybył w 1589 roku powracający z Moskwy patriarcha carogrodzki Jeremiasz²⁹. Zreformował on zgromadzenie zakonne i uczynił z niego główną ostoję Cerkwi prawosławnej w zachodniej części Litwy. Pozycja klasztoru wpłynęła na wybór przez wielu dygnitarzy duchownych i świeckich miejsca swego wiecznego spoczynku. W krypcie cerkwi Zwiastowania NMP pochowano min. wojewodę smoleńskiego Bazylego Tyszkiewicza, ks. Katarzynę Chodkiewiczową i archimandrytę słuckiego Nikandera³⁰. Monaster dzięki kontaktom międzynarodowym zyskuje wówczas miano ośrodka kulturalnego o ogólnosłowiańskim znaczeniu. Znalazło to potwierdzenie w sztuce sakralnej, działalności edytorskiej i polemicznej. Czynniki te spowodowały, że ośrodek supraski stał się w XVI wieku jednym z głównych prawosławnych centrów religijnych. W dziejach kultury dawnej Rzeczypospolitej monaster supraski stanowi doskonały przykład serbskiego oddziaływania kulturowego na ziemię białoruskie. Bogata spuścizna duchowa monasteru supraskiego wskazuje na potrzebę dalszych badań nad powiązaniem kulturowymi tego ośrodka z innymi krajami słowiańskimi.

Przypisy:

1. A. Rogow, *Literaturnyje swiazi Bielorusii s bałkańskimi stranami w XV - XVI w.*, [w:] *Sławiańskie literatury*, Moskwa 1978, s. 182-194; tenże, *Supraśl, jak odin iz centrow kulturnych swiaziej Bielorusii s drugimi sławiańskimi stranami*, [w:] *Sławianie w epokę feudalizmu*, Moskwa 1978, s. 321-334; A. Mironowicz, *Supraśl jako ośrodek kulturalno-religijny w XVI wieku*, "Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", Warszawa 1983, z. 3, s. 30-52; A. Naumow, *Wiara i historia*, Kraków 1996.
2. O roli monasteru supraskiego w dziejach Kościoła prawosławnego por. N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczenskiy monastyr*, Petersburg 1892; N. Modest, *Supraslskij Błagowieszczenskiy monastyr*, "Wiestnik Zapadnoj Rossii", t. I, kn. 2, Wilno 1867, s. 70-81; A. Rogow, *Supraśl jak odin iz centrow...*, s. 321-334; tenże, *Freski z Suprasla*, "Driewnierusskoje iskustwo. Monumentalnaja żiwopis XI-XVII w.", Moskwa 1980, s. 345-371; A. Mironowicz, *Supraśl jako ośrodek kulturalno-religijny w XVI wieku*, Leiman 1984.
3. *Cerkiew Zwiastowania NMP w Supraślu wyswięcił metropolita Jona. Archieograficzkeskij sbornik dokumentow, odnosiaszczisza k istorii Siewiero-Zapadnoj Rusi, izdawajemyj pri Uprawlenii Wilenskogo Uczebnogo Okruga*, t. IX, Wilno 1870, s. 38 (dalej ASD) O działalności księżnej Heleny na Podlasiu, Por. E. Cerenteli, *Elena Joannowna wielikaja kniaginia*

litowska, russkaja, korolewa polskaja, Sankt-Petersburg 1899, s. 278, 298.

4. ASD, t. IX, s. 2, 42.
5. ASD, t. IX, s. 5-6. 30 października 1533 roku ukończono obok klasztoru cerkiew cmentarną pw. Zmartwychwstania Chrystusa, Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłowskie, dz. VIII, nr 18793, s. 8-14. Za archimandrii Sergiusza Kimbara "wymurowano refektarz, oratorium, kuchnię, spiżarnię i pieczary, tenże dzwon niedzielny odlat. Zmarł w roku 1565, w Supraślu pochowany". ASD, t. IX, s. 57.
6. Tamże, t. IX, s. 82-83.
7. Kodeks supraski - najstarszy zabytek piśmiennictwa cyrylicznego, trafił do monasteru z Kijowa. Wydanie źródłowe: *Supraslski ili Retkow sbornik*, Sofia 1982, t. 1-2, opracowanie i wstęp J. Zaimowa i M. Kopaldo; A. Mironowicz, *Kodeks supraski*, "Białostoczczyzna" 1988, nr 1 (9), s. 1-3.
8. M. A. Obolenski, *Supraslskaja rukopis' soderżaszcza nowogrodskuju i kijowskiju*, Moskwa 1836, s. 115; ASD, t. IX, s. 54.
9. F. Dobrjanskij, *Opisanije rukopisiej Wilenskoj Publiczeskoj Biblioteki cerkownosłowiańskich i russkich*, Wilno 1882, s. 102.
10. ASD, t. IX, s. 54; Por. A. Mironowicz, *Związki literackie Kijowa z monasterem supraskim w XVI wieku*, "Slavia Orientalis", t. XXXVIII, nr 3-4, 1989, s. 537-542.
11. T. M. Trajdos, *Metropolici Kijowscy Cyprian i Grzegorz Camblak a problemy Cerkwi prawosławnej w państwie polsko-litewskim u schyłku XIV i w pierwszej ćwierci XV w.*, "Balcanica Posnaniensia. Acta et studia", t. II, Poznań 1985, s. 211-234.
12. F. Dobrjanskij, *Opisanije...*, s. 68.
13. Tamże, s. 286.
14. A. Rogow, *Supraśl, jak odin iz centrow...*, s. 330-332.
15. Zgromadzenie supraskie posiadało pisma św. Cyryla: "Pochwała trom otrokom", "Tolkowanie o kubkie Salomona" i "Życie słowiańskiego świętego". Popularne były w monasterze supraskim pisma Klimenta z Ochrydu i Grzegorza Camblaka. F. Dobrjanskij, *Opisanije...*, s. 106-107, 117, 122-123, 224, 226-227.
16. A. Rogow, *Supraśl, jak odin iz centrow...*, s. 330-331; C. P. Obnorski, *K literaturnoj istorii "Chożdnenija Arsenija Sehunskiego*, [w:] *Izwestija Otdielenija russkogo jazyka i słowiestosti*, t. XIX, Moskwa 1914, z. 3, s. 196-205.
17. A. Rogow, *Literaturnyje swiazi Bielorusii s Bałkańskimi stranami w XV - XVI w.*, s. 190-194.
18. S. Alexandrowicz, *Nowe źródło ikonograficzne do obłężenia Połocka w 1579 roku*, "Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", R. XIX, Warszawa 1971, z. 1, s. 19-22; I. I. Jodkowski, *Cerkwi prisposoblennije k obronie w Litwie i Litowskiej Rusi*, "Driewnosti", t. VI, 1915, s. 249-311; W. A. Canturia, *Istoriya architektury Bielorusi*, Mińsk 1969, s. 88-90; M. S. Kacper, *Bieloruskaja architektura*, Mińsk 1969, s. 48-52; W. Kochanowski, *Pobazyliński zespół architektoniczny w Supraślu*, "Rocznik Białostocki", nr 4, Białystok 1963, s. 355-396; M. Morelowski, *Zarys syntetyczny sztuki*

wileńskiej od gotyku do neoklasycyzmu z przewodnikiem po zabytkach między Niemnem a Dźwiną, Wilno 1939; P. P. Pokryszkin, *Błagowieszczenskiy cerkow w Supraslskom monastyrze*, [w:] *Sbornik archieograficzkeskich statiej podniesiennije grafu A. A. Bobrinskomu*, Sankt-Petersburg 1911, s. 22-237; A. Szyszko-Bogusz, *Warowne zabytki architektury kościelnej w Polsce i na Litwie*, [w:] *Sprawozdanie Komisji do badań sztuki w Polsce*, t. IX, z. 3-4, Kraków 1914.

19. Zarządzający monasterem w latach 1532-1565 archimandryta Sergiusz Kimbar zaprosił grupę malarzy pod przewodnictwem Nektariusza pochodzącego z Serbii. W kronice Ławry Supraskiej zapisano pod rokiem 1557: "Serbinu Nektariu malaru [ikonopiscu] za deisis tieploje cerkwi dano 6 kop groszej i złato cerkownoje. Za dwie swiatości szto on że robił triech swiatitielej i triech priepodobnych 9 kop groszej", ASD, t. IX, s. 52.
20. St. Stawicki, *Czy Nektarij autor "Typika" był autorem malowideł supraskich?*, "Biuletyn Historii Sztuki", Warszawa 1972, R. XXXIV, nr 1, s. 30-35. Podobny pogląd przedstawił jugosłowiański historyk sztuki S. Pekowicz udowadniając, że rękopis instrukcji został sporządzony za panowania Iwana IV Groźnego a więc w okresie prac nad wystrojem wewnętrznym cerkwi Zwiastowania NMP w Supraślu. Por. S. Petkowicz, *Nektarije Sbrin, Slikow XVI w.*, [w:] *Sbornik za likowne umetnosti*, Nowy Sad 1972, s. 211-225.
21. A. Rogow, *Freski z Suprasla*, "Driewnorusskoje iskustwo. Monumentalnaja żiwopis XI-XVII w.", Moskwa 1980, s. 345-371; N. Dalmatow, *Supraslskij Błagowieszczenskiy monastyr*, s. 462-466; L. T. Tapajewa, *Sormatskij portret*, Moskwa 1979, s. 74.
22. S. Szymański *Freski z Suprasla. Próba rekonstruowania genealogii*, "Rocznik Białostocki", t. XI, 1972, s. 161-181.
23. Z. Lebedzińska, *Freski z Suprasla. Katalog wystawowy*, Kraków 1968, s. 26.
24. A. Rogow, *Freski z Suprasla...*, s. 343-358; A. Siemaszko, *Malowidła ściennie cerkwi Zwiastowania w Supraślu. Rekonstrukcja programu ikonograficznego*, "Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z historii sztuki" z. 21, Kraków 1996, s. 13-58.
25. A. Rogow, *Freski z Suprasla...*, s. 348.
26. Mnisi suprascy posiadali min. druki Franciszka Skaryny; (Psałterz praski - 1517 r., Apostoł wileński - 1525r.). J. Łabynczew, *Izdannija Franciszka Skaryny i drugih sławajanskich pierwopieczatnikow w bibliotekie supraskogo monastyrza*, [w:] *Bieloruskij proswietitelj Franciszk Skoryna*, Moskwa 1978.
27. P. Zankow, *Stariec Artiemij, pisatel XVI wieku*, "Żurnal Ministierstwa Narodnogo Proswieszenija", Moskwa 1887, t. CCLIV, s. 47-64. O pobycie Macieja Strykowskiego w Supraślu por. A. Mironowicz, *Latopisy supraskie jako jedno ze źródeł "Kroniki polskie..."* Macieja Strykowskiego, [w:] *Studia polsko-litewsko-białoruskie*, pod red. J. Tomaszewskiego, E. Smułkowej i H. Majeckiego, Warszawa 1988, s. 23-32.
28. ASD, t. IX, s. 82-83.
29. ASD, t. IX, s. 88.
30. ASD, t. IX, s. 65, 73-74.

Jan TRYNKOWSKI

ABSOLWENCI GIMNAZJUM BIAŁOSTOCKIEGO

GIMNAZJUM Białostockie może poszczycić się bardzo piękną i bardzo długą tradycją, bowiem początki jego sięgają momentu utworzenia tu Szkoły Podwydziałowej w 1777 r. W roku zeszłym minęła (nie zauważona) 220 rocznica tego doniosłego dla miasta i całego regionu faktu. Gimnazjum niestety nie doczekało się do tej pory solidnej, obszernej i gruntownej monografii na jaką z pewnością zasługuje. Ani trudne dzieje tej szkoły, ani sylwetki jej nauczycieli i absolwentów nie doczekały się opracowania.

Korzystając z gościnnych łamów "Gryfity", kreślić będziemy w kolejnych zeszytach sylwetki niektórych, nie zawsze znanych w stopniu na jaki zasługują, absolwentów Gimnazjum w Białymstoku.

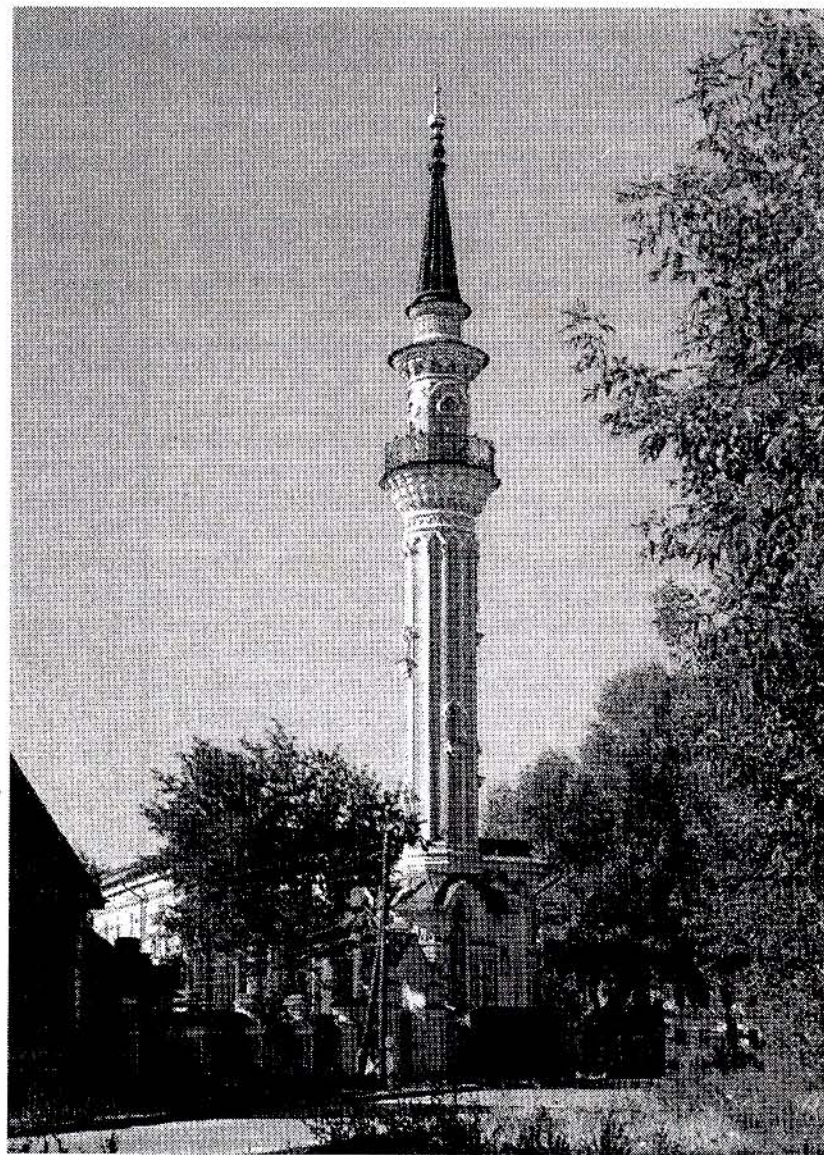
EMILIAN ADAMIUK

Emilian Adamiuk - Dembicki, urodził się 23 czerwca 1839 r. w Bielsku w ówczesnej guberni grodzieńskiej. Jego ojciec Walenty i matka (której imienia i nazwiska panieńskiego niestety nie znamy, wiemy jedynie, że była wyznania rzymsko - katolickiego), byli niezamożnymi mieszkańcami tego miasta utrzymującymi się z uprawy ziemi. Młody Emilian uczył się początkowo w szkole powiatowej (istniejącej od 1847 r.) w mieście rodzinnym, by następnie przejść do drugiej klasy Gimnazjum Białostockiego. Hojnie obdarzony przez naturę - wyposażony w subtelny zmysł obserwacyjny, niezwykłą pamięć i silne zdrowie, mógł Adamiuk stawiać czoła przeciwnościom życia. Już od wczesnej młodości musiał borykać się z trudnościami materialnymi. Nie mogąc liczyć na pomoc niezamożnych rodziców, w czasie nauki w gimnazjum sam się utrzymywał dając liczne korepetycje. Nie przeszkodziło mu to być dobrym a nawet bardzo dobrym uczniem. Gimnazjum Białostockie ukończył w 1857 roku z pierwszą lokatą, co umożliwiło mu skuteczne starania o państwowe stypendium i dalszą naukę. Zdobyć takiego stypendium, było bardzo trudne - wileński okręg naukowy, dysponował w tym czasie zaledwie jednym stypendium na każdy wydział nielicznych rosyjskich uniwersytetów. Zwolniło się właśnie "miejsce stypendialne" na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Kazańskiego i Adamiuk przejawiający zainteresowanie historią, je otrzymał, by 19 listopada 1857 r. rozpocząć studia w tym nadwółżańskim mieście. Szybko się okazało, że do studiów filologicznych Gimnazjum w Białymstoku nie najlepiej przygotowywało swych absolwentów, koledzy Emiliana po nauce w gimnazjach klasycznych, nie mieli kłopotów z niezbędnym językiem greckim, on zaś na nadrabianie zaległości w tym względzie tracił sporo czasu i wysiłku. Równocześnie pojawiło się nowe zainteresowanie naukami przyrodniczymi. Adamiuk podejmuje ważną decyzję: ponieważ przejście na Wydział

Przyrodniczy, oznaczałoby utratę stypendium, na co sobie nie mógł pozwolić, po ukończonym pierwszym roku studiów na Wydziale Filologicznym przenosi się na Wydział Medyczny. W 1865 r. Emilian Adamiuk, kończy studia medyczne i zostaje na Uniwersytecie w Kazaniu, początkowo jako asystent na oddziale chorób oczu w klinice uniwersyteckiej. Już w 1867 r. doktoryzuje się na podstawie dysertacji *"Przyczynki do nauki o krwioobiegu i ciśnieniu w oku"*. W roku następnym zostaje delegowany dla dalszej specjalizacji za granicę i przez dwa lata odwiedza zachodnioeuropejskie uniwersytety i szpitale w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji i Holandii. Po powrocie do Kazania podejmuje na uniwersytecie wykłady o chorobach oczu. Jego akademicka kariera postępuje szybko, w 1871 r. zostaje prof. nadzwyczajnym, a w trzy lata później w 1874 zostaje profesorem zwyczajnym oftalmologii. Pracuje na Uniwersytecie w Kazaniu do jesieni 1900 roku, kiedy to na własną prośbę, z powodu złego stanu zdrowia (malaria, ostry reumatyzm), przechodzi na emeryturę. Choruje - w 1902 r. zapada na obustronne zapalenie płuc i ma zawał. Umiera w Kazaniu 18 września 1909 r. Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych twórców oftalmologii w Rosji, stworzył pierwszą w tym kraju klinikę oftalmologiczną. Jest autorem ok. 100 prac poświęconych chorobom oczu, szczególnie jaskry i jaskrze - czynnikiem wywołującym te choroby, mechanizmom i warunkom ich powstawania i rozwoju. W swoim czasie szczególnie był ceniony jego kilkutomowy podręcznik okulistyki praktycznej. Prace swoje publikował głównie po rosyjsku i niemiecku (ale też i po francusku i holendersku). Wykszystał kilka dziesiątków specjalistów (podkreślano jego talent pedagogiczny). Cały czas był nieustraszoną lekarską praktyką, który wyleczył wiele tysięcy cierpiących na choroby oczu ludzi.

W czasach gdy E. Adamiuk uczył się i pracował na Uniwersytecie w Kazaniu, spotykał on tam wielu Polaków. Tylko na Wydziałach Medycznym i Farmaceutycznym tej uczelni można w drugiej połowie XIX wieku wspomnieć o pracujących tu takich uczonych jak Leon Sutkowski prof. chirurgii (1861- 1871), Franciszek Zaleski docent - wykładał (1865 - 67) historię medycyny, Aleksander Dogiel privat docent embriologii (1885 - 88), Jan Dogiel profesor farmacji (1869 - 1904), Walerian Podwysocki prof. farmakologii (1885 -1892). Na początku XX wieku kontynuował dzieło Adamiuka oftalmolog Feliks Rymowicz (1901 - 1903). Wśród studentów było wielu Polaków, którzy zwłaszcza po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego, tak jak Adamiuk musieli szukać możliwości dalszego kształcenia na

Uniwersytetach w głębi Rosji. Oblicza się, że w latach 1804 - 1918 uczyło się w Kazaniu około 400 Polaków, z których co najmniej 50 zostawiło trwałe ślady w nauce, kulturze i społeczno - ekonomicznym życiu Polski i Rosji. Śmierć Adamiuka wywarła ogromne wrażenie. W Kazaniu wydano z tej okazji specjalną broszurę poświęconą pamięci tego wielkiego uczonego (znajduje się tam pełna bibliografia jego prac). Petersburski "Kraj" w stałej rubryce poświęconej życiu Polaków w Rosji pisał w korespondencji z Kazania: Zmarł tutaj b. prof. okulistyki w miejscowym uniwersytecie dr med. Emil Adamiuk, znany szeroko na całej Woldze lekarz praktyk, do którego dążyli chorzy na oczy nieraz z odległych stron, którego imię było znane nie tylko w Rosji, lecz za granicą z licznych prac naukowych... Pamięć tego wybitnego uczonego, absolwenta Gimnazjum w Białymstoku, jest do dziś w Kazaniu żywa. Jest w tym mieście ulica nosząca jego imię, jest w Muzeum Uniwersytetu miejsce poświęcone jego osobie. Szkoda, że życie tego człowieka potoczyło się tak, że nie mógł służyć swej rodzinnej ziemi.



Wojciech ŚLESZYŃSKI

LEOPOLD II I HENRY M. STANLEY - TWÓRCY KOLONII KONGO

W ciągu XIX wieku, wraz z ukształtowaniem się czołowych przemysłowych potęg świata kapitalistycznego, uległ zmianie ich stosunek do kontynentu afrykańskiego. Dla państw uprzemysłowionych kolonie mogły być źródłem surowców, mogły też stanowić rynek zbytu. Aby wykorzystać w pełni te możliwości należało opanować jak największe obszary wraz z ich ludnością.

Obok wielkich potęg europejskich do wyścigu o kolonie bardzo energicznie włączyła się Belgia¹. Król Belgów Leopold II (1865-1909), od momentu objęcia tronu w 1865 roku, uparcie dążył do zdobycia nowych źródeł dochodu i do "wypełnienia misji cywilizacyjnej wśród prymitywnych ludów". W 1870 roku Leopold II bezskutecznie próbował wykupić Filipiny od Hiszpanii, która znajdowała się w trudnej sytuacji finansowej. Nie zniechęcony niepowodzeniami, zainteresowania swoje skierował w stronę Afryki. Postanowił przyjąć niezwykle kosztowną rolę mecenasa geografii.

Zainteresowanie Leopolda II Afryką wzrosło po zapoznaniu się z pierwszymi wynikami badań Veney'a L. Camerona. Podróżnik ten po dwóch i pół roku od opuszczenia Zanzibaru, jako pierwszy biały przebył Afrykę ze wschodu na zachód i 2 listopada 1875 roku dotarł do Atlantyku, w pobliżu miejscowości Benguela (Angola). Relacje Camerona z wyprawy zamieszczone na łamach "Timesa" przedstawiały Afrykę, jako kraj o "niewyobrażalnym bogactwie", czekający tylko na "przedsiębiorczych kapitalistów". Leopold II pod wpływem m. in. tak zachęcająco brzmiących relacji postanowił przejąć inicjatywę w prowadzeniu badań w Afryce. 12 września 1876 roku w Brukseli została zorganizowana Międzynarodowa Konferencja Geograficzna. W trakcie uroczystego spotkania w Pałacu Królewskim w Brukseli powołano do życia Międzynarodowe Towarzystwo Afrykańskie (International African Association), zadaniem którego było badanie nieznanych rejonów Afryki Równikowej i walka z handlarzami niewolników. Komitet wykonawczy tej organizacji z siedzibą w stolicy Belgii patronował komitetom narodowym, które miały być stworzone w poszczególnych krajach. Na czele narodowych stowarzyszeń stanęli ludzie powszechnie znani i wpływowi, np. przewodniczącym komitetu francuskiego został wybrany budowniczy Kanału Sueskiego, wicehrabia Ferdynand Marie Lesseps. Najbardziej prężną organizacją, z kapitałem pół miliona funtów w złocie, stał się w krótkim czasie belgijski komitet z przewodniczącym baronem Greindlem.

Leopold II, inicjator powołania Międzynarodowego Towarzystwa Afrykańskiego, postrzegany był jako władca

oświecony, wychodzący na przeciw nowym cywilizacyjnym wyzwaniom, dążący do stworzenia i zorganizowania nowoczesnej krucjaty przeciwko niewolnictwu. Idee przyświecające królowi Belgów spotkały się z bardzo żywym przyjęciem w Wielkiej Brytanii, gdzie inicjatywę powołania Międzynarodowego Towarzystwa Afrykańskiego odebrano jako kontynuację dzieła Livingstone'a. Nie bez racji więc nazwano przedsięwzięcie Leopolda II "the greatest humanitarian work of this time".

Pierwszym terenem działania MTA była Afryka Wschodnia. Chciano założyć tam zespół placówek Towarzystwa na obszarze od Bagamoyo do Jeziora Tanganika. Pierwsza ekspedycja pod dowództwem porucznika Cambiera została wysłana z Zanzibaru w grudniu 1877 roku. Druga wyprawa MTA wyruszyła w maju 1879 roku na czele z kapitanem Popelinem. Pomimo zainwestowania sporego kapitału żadna z wysłanych ekspedycji nie osiągnęła zamierzonego celu. Leopold II, inwestując swój prywatny kapitał w przedsięwzięcie w Afryce, zainteresowany był wynikami wszelkich badań prowadzonych na Czarnym Kontynencie. Uwadze króla nie mogła zatem uciec wyprawa Stanley'a². Orientując się w doświadczeniu i umiejętnościach reportera, postanowił nakłonić go do współpracy z MTA. Stanley z przedstawicielami Leopolda II spotkał się już w styczniu 1878 roku w Marsylii, w pierwszym europejskim porcie, do którego przybył po swojej 3-letniej wyprawie w głąb Afryki. Podróżnik nie przyjął propozycji króla, chciał bowiem rzeką Kongo zainteresować społeczeństwo i przemysłowców Wielkiej Brytanii. Jednak reporter, "New York Herald" nie spotkał się ze zbyt przychylnym przyjęciem w Anglii. Ukończona w 6 miesięcy po powrocie z Afryki książka "Through the Dark Continent", choć cieszyła się wielkim powodzeniem, nie poprawiła wizerunku reportera w oczach Brytyjczyków. Zarzucano mu nadmierną wrogość i arogancję w stosunku do czarnych mieszkańców kontynentu. Rząd Wielkiej Brytanii nie był zainteresowany nowymi koloniami w tropikalnej Afryce. Rok wcześniej, w 1877 roku, Anglia anektowała burską republikę - Transwal. Posunięcie to, podyktowane względami strategicznymi, nie obyło się bez walk. Wydawało się, że Anglia w Afryce "połknęła więcej niż zdolna była strawić".

Stanley, widząc niechętną postawę Brytyjczyków, postanowił na początku listopada 1878 roku przyjąć zaproszenie Leopolda II do współpracy. Do pierwszego spotkania Stanley'a z królem doszło w połowie listopada 1878 roku w Pałacu Królewskim w Brukseli. Podróżnik zafascynowany osobą i pomysłami monarchy postanowił niezwłocznie wspomóc króla w realizacji jego "szlachetnych" planów. Pod patronatem Leopolda II 25 listopada 1878 roku został utworzony Komitet Badań Górnego Konga, nazwany później (od grudnia 1879 roku) - Międzynarodowym Towarzystwem Konga (International Association of the Congo). Przewodniczącym nowo powstałego Komitetu został Belg - płk Strauch.



Henry M. Stanley
Farwell B., *The Man Who Presumed. A Biography of Henry M. Stanley*. New York 1989.

Przedsięwzięcie to poparli najwięksi przemysłowcy i bankierzy belgijscy. 9 grudnia, Stanley ponownie uczestniczył w obradach Komitetu Badań Górnego Konga. Na spotkaniu ustalono, że na początku 1879 roku Komitet zorganizuje ekspedycję w rejon rzeki Kongo pod kierownictwem Henry M. Stanley'a.

Były reporter "New York Herald" wydawał się być najbardziej odpowiednią osobą do zorganizowania i prowadzenia badań w tym rejonie. Był jednym z najbardziej doświadczonych podróżników. Świetnie znał stosunki panujące w Afryce. Stanley i jego współpracownicy mieli za zadanie: wybudować szereg stacji wzdłuż rzeki Kongo, zbudować drogę wokół Wodospadów Livingstone'a i zapewnić bezpieczną żeglugę na rzece. Prawdopodobnie nikt z uczestników wyprawy łącznie ze Stanley'em nie wiedział, że współpracuje w tworzeniu imperium. Większość białych członków ekspedycji wyruszyła nad Kongo pędzona nadzieją przeżycia prawdziwie "dzikiej" przygody. Nie bez znaczenia była też misja "cywilizacji" dorzecza Konga.

Na początku 1879 roku, Stanley opuścił Europę i udał się na Zanzibar. Wybrał tam 68 tubylców, z których 3/4 to byli jego towarzysze z poprzednich wypraw. Nowo skompletowana ekspedycja przez Morze Czerwone, Śródziemne i Gibraltar dotarła 14 sierpnia 1879 roku do

ujścia rzeki Kongo. Stacja Banana Point (nad brzegami Atlantyku) stała się punktem wypadowym dla członków wyprawy. W pierwszym okresie prac w Kongo oprócz Zanzibarczyków w skład ekspedycji weszło też 11 Europejczyków. Wszyscy oni wyrażając zgodę na udział w tym przedsięwzięciu podpisali z Komitetem Badań Górnego Konga kontrakt na okres 3 lat. Większość z nich nie pracowała wcześniej w Afryce i nie miała doświadczenia w kierowaniu zespołem niezdyscyplinowanych tubylców. Brak doświadczenia, trudne warunki panujące w delcie rzeki Kongo były przyczyną wielu sporów. Nie przygotowani na tak wielki wysiłek fizyczny, biali uczestnicy ekspedycji często odmawiali podporządkowania się rozkazom Stanley'a. Dzień pracy trwał 12 godzin, rozpoczynał się o 6 i kończył się o 18. Pracownikom przysługiwała 2-godzinna przerwa w okresie największych południowych upałów. Pracowano codziennie z wyjątkiem niedzieli. Posiłki były monotonne i zazwyczaj ograniczały się do fasoli, koziego mięsa i bananów.

Pierwszy etap prac został zakończony w lutym 1880 roku wybudowaniem pierwszej, dużej stacji MTK - Vivi. Zabezpieczała ona drogę od ujścia Kongo

do Wodospadów Livingstone'a. Dowódcą nowo powstałej placówki został Augustus Sparkaw. Przed członkami ekspedycji stało kolejne, niezwykle trudne zadanie - zbudowanie drogi wokół Wodospadów Livingstone'a z Viva do Isangila. Do pomocy zwerbowano znaczną ilość tubylców z okolicznych plemion. Praca polegała głównie na karczowaniu i torowaniu drogi przez zwałowiska skalne. Nie rzadko sam Stanley zmuszony był pracować ze swoimi podwładnymi. Zasłynął szczególnie przy rozbijaniu głazów. Nadane mu przez tubylców imię Bula Matali - "Ten, który rozbija skały" (Breaker of Rocks), na zawsze będzie już związane z osobą Stanley'a. Dodatkowym obowiązkiem Henry M. Stanley'a jako kierownika ekspedycji było wysyłanie częstych sprawozdań do przewodniczącego Międzynarodowego Towarzystwa Kongo - płk Straucha.

Pomimo uciążliwych codziennych obowiązków przy budowie drogi i wznoszeniu nowych placówek, Stanley starał się prowadzić obserwacje naukowe. Poznawał okoliczne plemiona, interesował się klimatem i chorobami występującymi w dorzeczu Kongo. Swoje obserwacje i badania zamieścił później w napisanej przez siebie książce "The Congo and the Founding of its Free States" wydanej w 1885 roku.

Prace nad budową drogi (ścieżki) z Vivi do Isangila (85 km) zostały zakończone w czerwcu 1881 roku, a we wrześniu członkowie ekspedycji dotarli do Stanley Pool i środkowego biegu rzeki Kongo. Naturalny zbiornik Stanley Pool miał strategiczne znaczenie - otwierał drogę do wnętrza Afryki. Stanley niezwłocznie przystąpił do budowy nowej stacji w tym kluczowym miejscu. Nowa placówka ukończona została 9 listopada 1881 roku i nazwana na cześć króla Leopolda II - Leopoldville.

Okres od listopada do maja 1882 roku, Stanley poświęcił na szczegółowe badanie dorzecza Konga. Płynąc rzeką Mifini, 26 maja 1881 roku dotarł do wielkiego, nieznanego zbiornika wodnego. Głębokość jeziora wahała się w granicach 3-7 metrów. Do końca maja, Stanley zdołał opłynąć brzegi jeziora i nazwał je Jeziorem Leopolda. Podróżując dopływami Konga, podróżnik starał się poznawać mijane plemiona. Nie wydaje się jednak możliwe, aby Stanley podczas którejkolwiek ze swoich licznych podróży zdołał dokładnie poznać obyczaje i tradycje murzynów. Był człowiekiem nazbyt przesiąkniętym duchem swojego czasu, aby go takie rzeczy mogły interesować. Z pewnością ten wielki podróżnik i odkrywca musiał niejednokrotnie spotykać się wśród ludów Afryki z takimi problemami jak, np. stosunki seksualne czy erotyka. Wystrzegając się jednak publicznego poruszania tych tematów. W zderzeniu z ogromem kierowanego przez siebie przedsięwzięcia, te problemy były zupełnie czymś marginalnym. W XIX wieku nie zastanawiano się nad obrzędowością i bogactwem kultury rdzennych mieszkańców Czarnego Lądu. Na usprawiedliwienie Stanley'a należy dodać, iż nigdy nie odebrał on żadnego solidnego wykształcenia, a wszystkie zdobyte umiejętności i wiedzę zawdzięczał wyłącznie wrodzonym uzdolnieniom i uporowi w dążeniu do celu. Najważniejszym problemem w odczuciu wielkiego podróżnika było to jak można "biednych" tubylców włączyć w nurt życia i pracy tej najlepszej, najbardziej szlachetnej rasy białego człowieka. Stanley do końca życia nie wyzbył się swojego europejskiego "urojenia" o możliwości "objęcia w posiadanie". Sposób prowadzenia prac w Kongo pokazał, iż był on kolonizatorem w wielkim stylu, w stylu odpowiadającym wszelkim kanonom II połowy XIX wieku, wieku imperia.

Przebywając 3 lata w niezdrowym klimacie dorzecza Kongo, Stanley odczuwał osłabienie organizmu. Nasilenie choroby nastąpiło na początku czerwca 1882 roku. 12 czerwca Stanley powrócił do Leopoldville. Postanowił niezwłocznie opuścić Kongo i udać się na krótki odpoczynek do Europy. Nie bez znaczenia była też możliwość osobistego spotkania się z królem Leopoldem II i szczegółowe omówienie spraw dotyczących działalności Międzynarodowego Towarzystwa Kongo. Zaraz po przybyciu do Europy (wrzesień 1882 roku), Stanley udał się do Brukseli, gdzie zdał swojemu mocodawcy relację z prowadzonych prac. Zdaniem podróżnika w celu usprawnienia transportu na obszarze dolnego Konga, należało zbudować linię kolejową. Leopold II z wielką uwagą słuchał relacji Stanley'a, był żywotnie zainteresowany postępami prac w Kongo. Inwestując część swojego majątku w to przedsięwzięcie, spodziewał

się w możliwie krótkim czasie zwrotu włożonych pieniędzy, a następnie znacznych zysków. Stanley przebywał w Europie zaledwie 6 tygodni. Czas ten poświęcił głównie na odpoczynek i rekonwalescencję.

Powrócił do Afryki 14 grudnia 1882 roku na statku Harkaway. Wśród pracowników stacji Vivi panowała pełna demoralizacja. Stanley twierdził, że w ciągu jego krótkiej nieobecności zdołano prawie zaprzepaścić wynik 3 letnich prac. Nie lepiej sytuacja wyglądała w Leopoldville. Pozbawiona opieki stacja zarosła trawą, a wybudowana z takim trudem przystań była prawie zniszczona. Doprowadzenie do porządku obu stacji trwało do kwietnia 1883 roku. Stanley w swoich listach do Brukseli uskarżał się na swoich współpracowników. Zarzucał im lenistwo i brak zainteresowania wykonywanymi obowiązkami. Jego europejscy towarzysze kłócili się o racje i pierwszeństwo. Stanley żądał od swoich mocodawców z Brukseli przysyłania mu lepszych i bardziej zdyscyplinowanych ludzi. Podróżnik uskarżał się na samotność, twierdząc, że odpoczynek i relaks odnaleźć może jedynie w pracy. Nie wydaje się, aby cała wina leżała po stronie białych towarzyszy Stanley'a. Podróżnik nie potrafił dowodzić ludźmi wykształconymi. Było to główną przyczyną jego kłopotów z Europejczykami. Ludzie, z którymi pracował Stanley widzieli w nim tylko karierowicza, dziennikarza, człowieka bezwzględnie i nieugiętego. Jeden z jego współpracowników Braconnier napisał o nim: Stanley "(...) to człowiek z żelaza, o nieugiętej woli (...) nie ma żadnych względów dla swoich europejskich współtowarzyszy, którzy go szanują, aniżeli lubią. Traktuje białych, jak by był królem, mieszka oddzielnie, nigdy się z nikim nie zbliży, nawet nie pogada, a nieraz byłby gotów każdego z nich poświęcić dla własnego bezpieczeństwa(...)".³

Dyscyplina i konsekwentne dążenie do celu zaczynało przynosić efekty. W ciągu pięciu lat od rozpoczęcia misji Stanley i podlegli mu ludzie zdołali wybudować cały szereg placówek Międzynarodowego Towarzystwa Kongo, rozciągających się na przestrzeni 2250 km wzdłuż rzeki. W dorzeczu Konga pod kierownictwem Stanley'a stworzono skomplikowaną organizację polityczną i ekonomiczną umożliwiającą swobodną eksploatację bogactw Konga. Podpisano 460 umów z wodzami zamieszkującymi tereny przyległe do rzeki. W wyniku tych umów tubylcy znaleźli się pod "opieką" Międzynarodowego Towarzystwa Kongo, np. jedna z takich umów podpisana przez Stanley'a z lokalnymi wodzami w wiosce Banza Mbuba (dystrykt Nzugi), 26 marca 1884 roku zobowiązywała ich m. in. do: uznania zwierzchnictwa Międzynarodowego Towarzystwa Kongo i wywieszenia w swojej wiosce flagi Towarzystwa (złotej gwiazdy na błękitnym tle), od tej pory wszystkie kwestie sporne miały być rozpatrywane przez przedstawicieli Towarzystwa. Traktaty zmierzające do anektowania tych ziem stwarzały pozory legalności i zachowania prawa.

Stanley był dumny z wykonanej przez siebie pracy. Zdołał uczynić pierwszy, ale jak ważny krok ku "ucywilizowaniu" dorzecza Konga. Był jednak wyraźnie zmęczony 5-letnim pobytem w niezdrowym klimacie. Osłabiony organizm był podatny na częste nawroty malarii. Podróżnik wiedział, że powinien niezwłocznie opuścić teren Konga. Pozostawał do rozwiązania już tylko jeden

problem, komu przekazać kontrolę nad rozpoczętymi pracami. Już wcześniej, Stanley zwracał się do Leopolda II z prośbą o przysłanie do Konga oddanego sprawie "cywilizacji" tubylców Chalesa Gordona. Gordon jednak już po podpisaniu umowy z królem Belgów, został wezwany przez rząd brytyjski i wysłany z misją do Sudanu, zamiast Gordona przybył do Konga pułkownik Francis de Winton. Objął on w imieniu Międzynarodowego Towarzystwa Kongo dowództwo nad całą ekspedycją w rejonie dorzecza Kongo.

Stanley opuścił Vivi 6 czerwca 1884 roku i 29 lipca przybył do Anglii. Cztery dni później udał się do Ostend, gdzie spotkał się z Leopoldem II. Zdał swemu mocodawcy szczegółowy raport z postępów prac w Kongu. Wielki podróżnik wiedział, że wykonał swoje zadanie bez zarzutu, następne kroki miały już należeć do Leopolda II. Król Belgów już wcześniej rozpoczął na arenie międzynarodowej akcję dyplomatyczną zmierzającą do uznania przez mocarstwa europejskie jego praw do Konga.

15 listopada 1884 roku otwarta została, zwołana przez Bismarcka, konferencja w Berlinie. Miała ona rozstrzygnąć sporne problemy w Afryce, m. in. sprawę Konga. W konferencji wzięło udział 14 państw: Niemcy, Austro-Węgry, Holandia, Francja, Dania, Stany Zjednoczone, Belgia, Hiszpania, Włochy, Portugalia, Wielka Brytania, Norwegia, Rosja i Turcja. Stanley - obywatel Stanów Zjednoczonych uczestniczył w obradach jako doradca rządu amerykańskiego. W wyniku umów podpisanych podczas konferencji w Berlinie, obszar Konga podzielony został na trzy strefy wpływów: portugalską (30.700 ml²), francuską (62.700 ml²) i Międzynarodowego Towarzystwa Kongo (1.065.200 ml²). Nieprzydzielony został niezbadany obszar o powierzchni 349.600 ml². Kongo miało pozostać rzeką wolną, a wszystkie kraje miały prawo do zakładania w jej rejonie faktorii na obszarze nie przekraczającym 10 ha, bez uzyskania czyjejkolwiek zgody. Na mocy ustaleń berlińskich 23 lutego 1885 roku podpisano akt utworzenia Wolnego Państwa Kongo na czele z Leopoldem II. Był to wielki sukces króla Belgów, który wykorzystując sprzeczności pomiędzy największymi potęgami europejskimi uzyskał potwierdzenie swoich praw do obszaru Konga.

Henry M. Stanley zbudował podwaliny Wolnego Państwa Kongo, które w przyszłości miało stać się oficjalną kolonią belgijską. Budując stację Międzynarodowego Towarzystwa Kongo, Stanley i Leopold II stworzyli jeden z najbardziej odrażających przykładów kolonializmu, gdzie bez skrupułów miano grabić i wywozić bogactwa kraju.

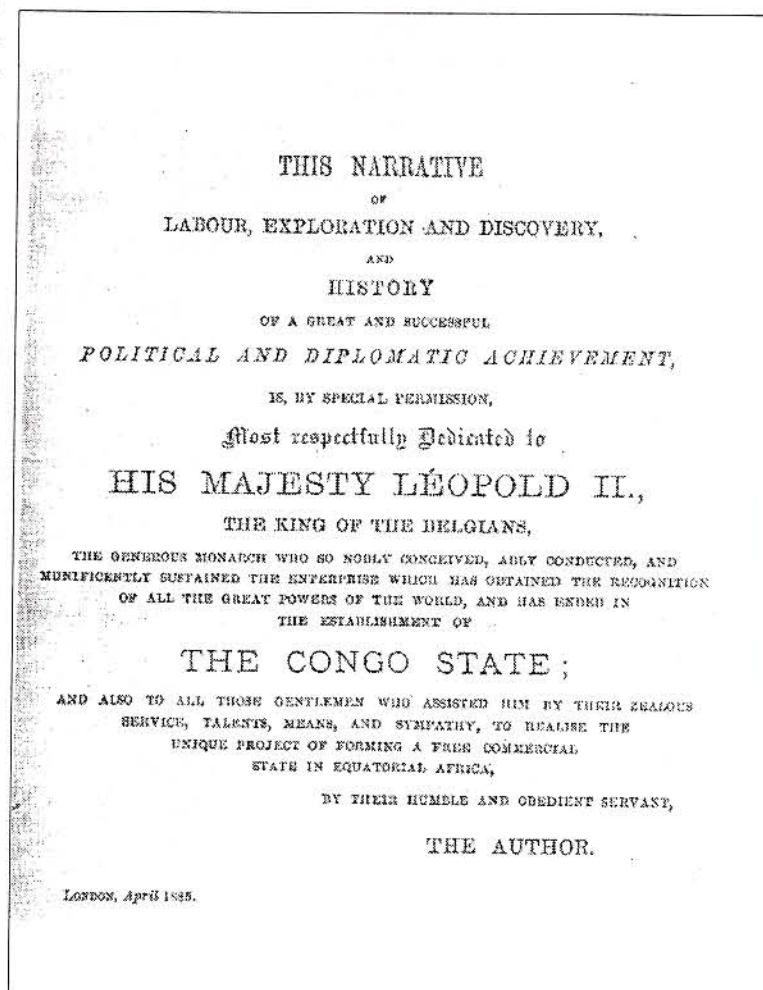
Bibliografia:

Farwell B., The Man Who Presumed. A Biography of Henry M. Stanley, New York 1989. Mc Lynn F., Heart of Darkness. The European Exploration of Africa. New York 1993. Pakenham T., The Scramble of Africa (1876-1912), London 1993.

Stanley H. M., The Congo and the Founding of its Free State, London 1886. Wasserman J., Bula Matari. Życie Stanleya, Warszawa 1933.

Przypisy:

1. Belgia od początków swojego istnienia (1830/31) czyniła próby utworzenia posiadłości zamorskiej. Bardzo energicznie w tym kierunku zmierzał Król Leopold I, Ojciec Leopolda II. W 1843 roku Compagnie Belgie de Colonisation przywiozło kilkuset emigrantów do Santo Tomas de Guatemala, gdzie mieli oni stworzyć małą kolonię. Eksperyment ten, jak i późniejszy z 1847 roku w Afryce Zachodniej, zakończył się całkowitym niepowodzeniem.
2. Henry M. Stanley (1841-1904). Pierwsze imię i nazwisko John Rowlands. Stanley zasłynął jako dziennikarz, odkrywca i inicjator wypraw w głąb Afryki, organizowanych przez New York Herald. W roku 1871 odnalazł uważanego za zaginionego brytyjskiego misjonarza Davida Livingstone'a. W czasie kolejnej wyprawy (1874- 1877) - w poprzek Afryki Centralnej - ostatecznie rozwiązał zagadkę źródeł Nilu.
3. G. Bidwell, H. M. Stanley, Warszawa 1963, s. 202.s



Zamieszczona na początku książki Stanley'a "The Congo and the Founding of its Free State" dedykacja dla Leopolda II. Stanley H. M., The Congo and the Founding of its Free State, London 1886.

HISTORIA W SZKOLE

Joanna SADOWSKA

SYMULACJA – EKSPERYMENT W DYDAKTYCE HISTORII

Na początku marca 1997 roku powstał zespół dydaktyczny pod kierunkiem prof. dr hab. Hanny Konopki w składzie: Elżbieta Kurian, Małgorzata Sokół, Jolanta Szlauzys, Sylwia Filon, Agnieszka Kulęgowska, Joanna Sołowianowicz. Grupa miała za zadanie przygotowanie gry symulacyjnej na zajęcia z dydaktyki. Punktem wyjścia było wybranie tematu symulacji, który po rozważaniach brzmiał: "Wybór szkolnego podręcznika do historii w klasie ósmej". Pod uwagę zostały wzięte cztery podręczniki obowiązujące w roku szkolnym 1996/97: 1) Centkowska E., Centkowski J., Osica J. – Drogi do wolności (1914 – 1994), 2) Głubiński T., - Historia 8. Trudne drogi XX wieku, 3) Szczesniak A. – Historia. Polska i świat naszego wieku od 1939 r. wydanie III uzupełnione; Szczesniak A. – Historia. Polska i świat naszego wieku. Lata 1914 – 1939. Wydanie IV uzupełnione i poprawione, 4) Szczesniak A. L. – Historia dla kl. 8.

Decyzja miała być podjęta na posiedzeniu Rady Pedagogicznej w fikcyjnej szkole podstawowej w Białymstoku. W jej składzie znaleźli się: dyrektor Henryk, trzech historyków: Anna, Aleksander i Wiktor, ksiądz Tadeusz, polonistka Krystyna oraz członek Komitetu Rodzicielskiego - Cezary.

Przygotowania rozpoczęłyśmy od lektury fachowej literatury amerykańskiej i polskiej dotyczącej symulacji jako metody nauczania, wysoce aktywizującej uczniów i

studentów. Był to proces wstępny, poprzedzający zbieranie potrzebnych materiałów, który miał pomóc w przeprowadzeniu symulacji.

Zapoznaliśmy się z celami symulacji, stosowanymi w niej środkami i sposobem jej przeprowadzenia. Najważniejszym etapem przygotowań, który pochłonął najwięcej czasu, było kompletowanie materiałów, na których opierali się odgrywający role. Fachowe ich przygotowanie decydowało o powodzeniu całej gry. Każdy z uczestników otrzymał teczkę, w skład której wchodziły: krytyki omawianych podręczników oraz ich fragmenty zawierające wyselekcjonowane tematy. Dołączyliśmy również charakterystyki osób wchodzących w skład Rady Pedagogicznej. Najistotniejsze były cechy charakteru i preferencje polityczne. Stworzyliśmy następujące postacie: dyrektor – zwolennik Unii Wolności, stanowczy, zdecydowany, potrafiący przekonać do swoich racji; Wiktor – członek SdRP, stanowczy, konserwatywny w swoich poglądach; Aleksander – bezpartyjny o umiarkowanych poglądach, sympatyczny; Anna – zwolenniczka "Solidarności", osoba energiczna i dynamiczna; Krystyna – bezpartyjna, niekonfliktowa, powściągliwa w swoich poglądach; Cezary – działacz Unii Wolności, kłóliwy, konfliktowy; ksiądz Tadeusz – miły, cieszący się sympatią wśród uczniów.

Przeprowadziłyśmy trzy symulacje. Pierwsza odbyła się 7 maja. Uczestniczyły w niej dwie grupy dydaktyczne prof. dr hab. Hanny Konopki. Osoby biorące udział zostały wyłonione w drodze losowania na krótko przed rozpoczęciem gry. W trakcie przekazywania informacji teoretycznych o symulacji, uczestnicy otrzymali te czki z materiałami. Na zapoznanie się ze swoimi rolami mieli 15 minut. Dyskusja trwała pół godziny. Rozpoczął ją krótkim wstępem dyrektor. Po nim zabierał głos kolejny członek Rady Pedagogicznej. Rozmowa skoncentrowała się na stosunkach Państwo – Kościół i w wyniku tego, nie kwestie historyczne, tylko sprawy religijne zdominowały symulację. Drugim problemem, na który położono nacisk był układ podręcznika. Forsując dany podręcznik uczestnicy podkreślali jakość szaty graficznej i przystępność języka.

Na początku gra przebiegała spokojnie, po pewnym czasie dały o sobie znać emocje. Nauczyciele otwarcie deklarowali swoją przynależność religijną i partyjną. Dyrektorowi również udzieliła się atmosfera dyskusji, w pewnym momencie zatracił pierwotną rolę mediatora i ujawnił swoje poglądy polityczne. Poparł podręcznik Szczesniaka z 1994 r.: "Historia dla kl. 8" i próbował narzucić zebrany swój wybór. Dyrektor nie był jednak stanowczy do końca. Nie potrafił opanować zamieszania, które wynikło w czasie głosowania. Najbardziej zabierały głos osoby odgrywające role księdza i polonistki. Symulacja zakończyła się wyborem podręcznika. Powstałe w trakcie gry emocje wyciszyłyśmy chwilą muzyki. Następnie głos zabrali obserwatorzy, którzy poprzez pytania do grających, podsumowali eksperyment.

Kolejną symulację przeprowadziłyśmy 9 maja z nauczycielami studium podyplomowego. Podobnie jak wcześniej role zostały rozdane tuż przed rozpoczęciem gry. Przygotowanie trwało 15 minut. Uczestnicy przeglądali materiały bardzo dokładnie i zadawali dużo

pytań. Symulację rozpoczął dyrektor siedmiominutowym przemówieniem. Zrobił to niezwykle profesjonalnie, tak jak na prawdziwej Radzie Pedagogicznej. Swoją wypowiedzią z góry ukierunkował dyskusję i stwierdzając, że najlepszym podręcznikiem jest książka Szczesniaka z 1994 r.: "Historia dla kl. 8". Przez cały czas monopolizował symulację, nie dopuszczał do głosu niektórych uczestników. Wyraźnie faworyzował jednego z historyków, który preferował ten sam podręcznik. Spośród historyków najbardziej aktywna była Anna. Przeprowadziła gruntowną krytykę popieranego podręcznika: Szczesniak A. L., Historia dla kl. 8, uzasadniając tym samym swój wybór. Położyła nacisk na zawartość merytoryczną, a zwłaszcza na wyjaśnianie tzw. białych plam historii. Lewicowe poglądy historyka Wiktora spowodowały, że nie mógł wypowiedzieć swojego zdania. Każda jego wypowiedź spotykała się z atakiem ze strony Anny i popierającego jej zdanie dyrektora. Doszło nawet do ataków osobistych.

Najmniej wyraziste były role historyka Aleksandra, polonistki Krystyny i rodzica. Nie wczuli się w swoje role i rzadko zabierali głos. Polonistka wystąpiła z pozycji historyka, nie potrafiła ukazać powiązania treści historycznych z materiałem realizowanym na lekcjach języka polskiego. Dyskusja toczyła się tylko wokół podręcznika Szczesniaka: "Historia dla kl. 8", co spowodowało, że w ostatecznym głosowaniu zdecydowana większość poparła go. Jedynie Aleksander był konsekwentny do końca i opowiedział się za podręcznikiem Centkowska E., Centkowski J., Osica J. – "Drogi do wolności (1914 – 1944)". Cała symulacja przebiegała w bardzo burzliwej atmosferze.

Ostatnia gra symulacyjna odbyła się 14 maja 1997 roku z udziałem całego IV roku historii oraz zaproszonych gości. Tym razem uczestnicy otrzymali materiały kilka dni wcześniej i mieli możliwość gruntownego przygotowania się. Tradycyjnie dyskusję rozpoczął dyrektor. Nie odkrył swoich preferencji stwierdzając, że własne zdanie wyrazi na zakończenie. Następnie głos zabrał Aleksander, który zaprezentował swój podręcznik. Uwypuklił przede wszystkim kwestie gospodarcze wiążące się z jego zainteresowaniami. Wypowiedź była bardzo długa, co uniemożliwiło innym osobom wnikliwą krytykę podręczników. Oponentem Aleksandra był historyk Wiktor, którego wystąpienie wzbudziło wiele emocji, wynikających z przynależności do różnych partii politycznych. Mimo ataków osobistych dyskusja była rzeczowa. Dużo miejsca poświęcono wyeksponowaniu treści historycznych, nie uwzględniając strony technicznej podręcznika. Osobą, która nie zdołała w pełni zaprezentować własnych poglądów była Anna. Jej wypowiedzi były przerywane dyskusją pomiędzy innymi uczestnikami.

Cała symulacja trwała dłużej niż poprzednie, ponieważ uczestnicy mieli więcej czasu na zapoznanie się z materiałami i tym samym dysponowali większą liczbą argumentów.

Po przeprowadzeniu trzech symulacji można zauważyć różnice wynikające z czasu przygotowania, indywidualnych cech charakteru osób występujących i interpretacji roli. Okazuje się, że osoby które wcześniej

otrzymały materiały (niż przed samym rozpoczęciem gry) lepiej wczuwają się w role, łatwiej jest im operować rzeczowymi argumentami i negować bądź popierać wypowiedzi innych. Nasze spostrzeżenia zostały potwierdzone przez uczestników pierwszej i drugiej symulacji, którzy twierdzili, że 15 minut to zbyt mało czasu na szczegółowe przejście teczek z materiałami. Duże znaczenie mają również indywidualne cechy charakteru, które mogą pomóc lub wręcz przeciwnie, utrudnić wykreowanie postaci. Zwracali na to uwagę również uczestnicy gry, którzy dzielili się wrażeniami na temat odegranych ról.

Naszym zadaniem było zapoznanie studentów z metodą symulacji, a także z podręcznikami do historii w klasie ósmej. Wydaje się nam, że cel został osiągnięty. Przygotowanie tego eksperymentu było dla nas nowym i pouczającym doświadczeniem. Pozwoliło to nam lepiej poznać tę nową aktywizującą metodę dydaktyczną.

Przypisy:

1. *Sztuka nauczania, t. 1: Czynności nauczyciela*, red. K. Kruszeński, Warszawa 1991, s. 175 – 180.
2. K. Kruszeński, *Kształcenie w szkole wyższej*, Warszawa 1988, s. 168 – 183, 204 – 205.

Opisu dokonał zespół dydaktyczny w składzie:

Elżbieta Kurian, Małgorzata Sokół, Joanna Solowianowicz, Sylwia Filon, Agnieszka Kulęgowska, Jolanta Szlauiys.



Informator o archiwach z kresów północno-wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej w zasobie archiwów białoruskich i LCVA w Wilnie, opracował Jerzy Milewski, Białystok 1996, ss. 51

Anna GLIMOS – NADGÓRSKA (Katowice)

CZYTANKI ŚLĄSKIE

Po wejściu części Górnego Śląska do Polski i rozpoczęciu pracy województwa śląskiego, w jego części górnośląskiej, zagadnieniem pilnym do rozwiązania pozostawał m.in. problem opracowania polskiego elementarza i polskiej książki do nauki języka polskiego, napisanych językiem zrozumiałym dla dzieci śląskich. Posługiwały się one bowiem gwarą, a język polski traktowały jako język odświętny. Wymogom takim nie odpowiadały elementarze i czytanki obowiązujące na pozostałych terenach Rzeczypospolitej. Z tych to powodów Wydział Oświecenia Publicznego (WOP) Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego – jako władza szkolna II instancji – zaaprobował "Elementarz do użytku szkolnego i domowego", napisany przez nauczycieli Górnoślązaków¹ oraz "Elementarz – Samouczek" J. Syski². W 1926 roku powołano w tym celu Komisję Czytankową, która miała przedstawić odpowiednie wnioski dotyczące wprowadzenia do szkół powszechnych części górnośląskiej województwa nowych elementarzy oraz czytanek odpowiadających temu regionowi a także potrzebom politycznym sanacji³. Pracowała ona na wzór "Komisji oceny książek do czytania", funkcjonującej od 1923 roku przy MWRiOP⁴. Po dyskusji przeprowadzonej na trzech konferencjach Komisji Czytankowej postanowiono, że dla potrzeb klas I – II opracowany zostanie nowy elementarz, a dla klas III – VI – specjalne podręczniki zawierające niezbędne do nauki języka polskiego czytanki szkolne.

Autorami nowego wydania elementarza zostali nauczyciele z Cieszyna Karol Buzek i Jerzy Kubisz, zaś autorem czytanek szkolnych – Jan Żebrok, nauczyciel ze Skoczowa. Wybrane osoby pochodzące z części cieszyńskiej województwa, doskonale posługiwały się ogólnonarodowym literackim językiem polskim. Znały one specyfikę pracy szkoły na polskiej części Górnego Śląska oraz orientowały się w polityce śląskich władz wojewódzkich wobec gwary miejscowej ludności.

"NASZE CZYTANKI" – bo taki tytuł nosiły prace J. Żebroka – powstały z materiałów zebranych przez autora w drodze poszukiwań w polskich wydawnictwach sprzed I wojny światowej, w czasopiśmie, w rozprawach i legendach pisarzy górnośląskich oraz cieszyńskich a także w literaturze obcej. Zamieszczono w nich fragmenty różnych tekstów a także w literaturze obcej. Zamieszczono w nich fragmenty różnych tekstów a także "około 100 oryginalnych albo też odpowiednio przerobionych ustępów z różnych dziedzin nauki", materiał regionalny odnoszący się specjalnie do Śląska, wypisy z literatury pięknej a także ustępy prac dotyczących życia górników napisanych przez G. Morcinka⁵. Na zlecenie śląskich władz wojewódzkich, prace te drukowała polska spółka wydawnicza "Katolik" z Bytomia⁶.

Pracą najbardziej obszerną, zawierającą najwięcej czytanek, w tym także o treści patriotycznej i historycznej, był podręcznik przeznaczony dla uczniów klasy VI. Najwięcej bajek, żartów i anegdot zamieszczono w podręczniku dla klasy III. Fakt ten a także układ treści

omawianych prac oraz dobór tematyki może świadczyć o tym, iż autor zastosował zasadę stopniowania trudności.

W opracowaniu dla klasy III, treści merytoryczne otwierał wiersz o tematyce religijnej, ale zaraz po nim umieszczono opowiadania dotyczące życia codziennego uczniów, tj. wakacji i przyjaźni. Tematykę historyczną rozpoczynały podania i legendy z dziejów Polski, łącznie z legendą dotyczącą Cieszyna. Natomiast z innymi tu przedstawionymi wydarzeniami historycznymi, uczniów zapoznawano stopniowo, na szerokim tle wydarzeń związanych z życiem codziennym ludzi, obciążanym obchodzoną przez Kościół katolicki świętami i łączącymi się z nimi zwyczajami i obrzędami ludowymi. (Tu warto podkreślić, iż w szkole górnośląskiej obowiązywał 4 - godzinny tygodniowy wymiar nauki religii).

W podręczniku dla klasy IV jako pierwszy umieszczono także wiersz o tematyce religijnej, po czym bezpośrednio wracano do spraw i problemów bliskich uczniom. Wprowadzeniem zaś do wydarzeń historycznych pozostawały tu legendy i podania śląskie, po których uczniowie dowiadywali się o innych wydarzeniach i postaciach historycznych z dziejów polskich ale nie poprzez zwykłą narrację autora, ale poprzez czytanki – dialogi zawierające opowiadania i wspomnienia osób starszych, wyjątki z pamiętników oraz różne gry i zabawy dzieci. W końcowej części pracy poprzez umieszczenie m.in. wierszy: "Roty" M. Konopnickiej, "Ojczyzny" I. Nowickiego i "Boże coś Polskę" A. Felińskiego, skoncentrowano uwagę uczniów wokół zagadnień o charakterze patriotyczno – religijnym.

Materiał programowy czytanek dla klasy V otwierał wiersz M. Czeskiej – Mączyńskiej pt. "Jeszcze Polska nie zginęła", łączący elementy religijne i patriotyczne. W doborze tematyki tej pracy dostrzec można pewną prawidłowość polegającą na koncentrowaniu uwagi uczniów przez dłuższy czas na różnych problemach, np. znaczeniu przyjaźni, roli grzybów w przyrodzie, roli pisma w życiu człowieka czy specyfiki życia Cyganów. Wyraźnie rozszerzona została tu także tematyka historyczna. Pierwszą czytanką dotyczącą tych zagadnień pozostawał mit o Prometeuszu oraz opowiadanie o rzymskim wodzu oraz o królu Etrusków. Natomiast postaci i wydarzenia z dziejów Polski przybliżano uczniom poprzez zamieszczanie właściwych wierszy, np.: J. U. Niemcewicza "Bolesław Chrobry", S. Wyspiańskiego "Pogrzeb Kazimierza Wielkiego", K. Tetmajera "Zbroja Zawiszy" czy M. Konopnickiej "A za tego króla Jana" a także opowiadań przedstawiających wydarzenia związane z życiem omawianych postaci.

Podobną prawidłowość dostrzec można również w podręczniku przeznaczonym dla klasy VI. Jednakże problemy tu omawiane wykraczały znacznie poza codzienne życie i działalność dziecka w szkole i najbliższym środowisku. Podejmowane w tej pracy zagadnienia dotyczyły m.in.: 1) życia ludzi w różnych środowiskach geograficznych (na pustyni, na Dalekim Wschodzie, biegunie oraz w puszczy), 2) walki o niepodległość Polski, o zachowanie polskiej mowy i polskiej ziemi, 3) matki i jej roli w życiu dziecka i dorosłego człowieka, 4) postaci J. Piłsudskiego i jego znaczenia w dziejach walki o niepodległość. Zamieszczone tu wiersze i opowiadania były utworami podejmującymi problematykę dotyczącą wielu zjawisk i postaci historycznych z końca

XVIII wieku, następnego stulecia i początków XX wieku. Postaci z okresu wcześniejszego przypominał uczniom wiersz W. Belzy pt. "Dawni królowie tej ziemi". W pracy tej zamieszczono także kilka utworów z dziejów Śląska, łączących kwestie geograficzne z historycznymi. Treści merytoryczne podręcznika kończył patriotyczno – religijny wiersz W. Belzy pt. "Hymn polski".

W budowie analizowanych wyżej czytanek nie sposób doszukać się innych prawidłowości. Można natomiast zauważyć, że kilka postaci historycznych, m.in.: Jadwiga, Władysław Jagiełło, Jan III Sobieski, Kościuszko i ks. Józef Poniatowski, występowało na kartach tego typu prac kilkakrotnie, co należy łączyć z wprowadzanymi do polskiej szkoły po 1926 roku nowymi elementami w nauce języka polskiego i historii. W omawianych pracach wykorzystano też fragmenty utworów innych – oprócz podanych w tabeli – autorów polskich: A. Asnyka, A. Dygasińskiego, J. Kochanowskiego, B. Prusa, W. Pola, E. Szelburg, M. Kownackiej, J. Porazińskiej oraz W. Reymonta, zaś z obcych m.in. E. Amicisa i J. Ch. Andersena. Uwzględniono także dzieła śląskich pisarzy i poetów: K. Damrota, J. Łyska i J. Cinciała.⁷

Czytanka śląskie oprawione zostały w twarde okładki z grzbietem wzmocnionym płótnem. Wśród materiału ilustracyjnego w nim zawartego przeważały obrazy: dydaktyczne i artystyczne oraz fotografie. W zasadzie dostosowane one były do wieku i możliwości poznawczych uczniów oraz skorelowane z treściami realizowanymi na lekcjach innych przedmiotów szkolnych. Podnosiły bowiem wiele bardzo ważnych zagadnień związanych z życiem rodzinnym dziecka, jego nauką i pracą a także przepełnione były one duchem patriotyczno – religijnym. Przedstawiały one uczniom pewien obraz dziejów ojczystych z niewielkim uwzględnieniem elementu regionalnego. Stanowiły dobrą podstawę do realizowanych na lekcjach języka polskiego ćwiczeń w mówieniu i pisanu. Jednakże dla dzieci mówiących gwara śląską, pozostawały one pracami bardzo trudnymi chociaż napisane zostały dla nich, aby im pomagać w opanowywaniu ogólnonarodowego literackiego języka polskiego. Zupełnie eliminowały gwara czyli język, którym dzieci górnośląskie posługiwały się w domu i w szkole. Z tych to więc powodów, należały do prac nielubianych, bo Górnoślązacy inaczej spostrzegali swój powrót do Polski i swoją rolę w niej, zaś gwara cały czas utożsamiali z polskością.

Dostrzegając te zjawiska, J. Żebrok w 1927 roku napisał, iż starał się by język swych prac "był piękny, ale przystępny i zrozumiały, szczególnie dla młodzieży mieszkającej na Górnym Śląsku"⁸; że książki te "nie noszą charakteru czytanki śląskiej, jakby sobie tego wielu życzyło, lecz mają charakter polski"⁹. Natomiast w 1932 roku, a więc w okresie wzmoczonego rozwoju ruchu regionalistycznego na Górnym Śląsku i po diametralnej zmianie stosunku władz wojewódzkich do gwary śląskiej stwierdził on,

iz "noszą one charakter regionalny, a przy tym szczerze polski"¹⁰.

"Nasze czytanki" J. Żebroka były określonym "narzędziem" śląskich władz oświatowych w walce z gwara oraz w oczyszczaniu języka polskiego z naleciałości obcych. Dlatego też miały one rzeczywiście "charakter polski". Po 1929 roku, kiedy zmiana zaczął ulegać stosunek śląskich władz politycznych do narzecza śląskiego, ich ocenę podaną przez Żebroka też uznać należy za prawidłową. Były to bowiem "prace regionalne a przy tym szczerze polskie", chociaż nie miały one żadnego związku z prężnie rozwijającym się śląskim ruchem regionalistycznym. I chociaż pozostawały one przedmiotem stałych ataków i uwag a także zaprzeczeniem zaakceptowanych przez władze wojewódzkie założeń śląskiego ruchu regionalistycznego realizowanego na gruncie szkoły śląskiej, to jednak dopiero brak nowych ich wydań stał się przyczyną ich niewykorzystywania w śląskiej szkole powszechnej. Były bowiem pracami powstałymi na wyraźne zamówienie polityczne śląskich władz wojewódzkich. Stanowiły przedmiot zatargów, sporów i kłótni. Napisano je bowiem dla dzieci słabo posługujących się poprawnym językiem polskim aby im pomóc opanować zasady poprawnej polszczyzny. Wykorzystywano dla realizacji ściśle określonego zadania

L.p. Zagadnienia	"Nasze czytanki" dla klas:			
	III	IV	V	VI
1. Lata wydawania	1927-1929, 1933	1927-1929	1928-1930, 1933	1928-1929, 1931
2. Ilość stron	162	220	252	268
3. Ilość czytanek	137	163	143	150
4. Tytuł pierwszej czytanki	"Boże pomagaj" ks. K. Damrota	"Pieśń poranna" F. Karpińskiego	"Witaj Szkoło" Z. Kotlarskiej	"Czego chcesz od nas Panie" J. Kochanowskiego
5. Tytuł ostatniej czytanki	"Jeszcze Polska nie zginęła" J. Wybickiego	"Boże coś Polskę" M. Felińskiego	"Wakacje" T. Zubrzyckiej	"Hymn polski" W. Belzy
6. Ilość czytanek o treści:				
I - religijnej	20	18	15	13
II - historycznej	19	34	42	61
III - przyrodniczej	37	50	29	23
IV - geograficznej	8	17	15	16
V - z życia ludzi	50	41	33	31
VI - legendy	13	18	7	10
VII - bajki i żarty	21	15	17	13
7. Ilość czytanek opracowanych przez J. Żebroka	18	25	14	16
8. Ilość czytanek:				
Konopnickiej	8	12	7	12
Mickiewicza	-	3	4	4
Belzy	2	3	-	4
Kraszewskiego	1	-	2	2
Krasieckiego	-	3	2	-
Or-Ot	5	1	3	2
Sienkiewicza	-	-	1	3
9. Ilość ilustracji:				
razem:	31	32	53	34
fotograf.	3	12	11	18
obrazy art.	3	3	8	10
obrazy dyd.	25	17	24	6

Zródło: J. Żebrok, Nasze czytanki dla trzeciego, czwartego, piątego i szóstego roku szkół powszechnych, wydane w latach 1927-1933

politycznego, to jest w celu eliminacji gwary śląskiej ze śląskiej szkoły powszechnej a tym samym w celu integracji i unifikacji szkolnictwa górnośląskiego ze szkolnictwem ogólnopolskim¹¹.

Przypisy:

1. Por.: "Dziennik Urzędowy Wydziału Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego" (Dz. Urz. WOP.) 1923, nr 1, poz. 17; J. Madeja, *Elementarze – ich dzieje, rola i stan współczesny*, Katowice 1946, s. 96.
2. S. Heleński, "Elementarz – Samouczek" na łamach "Szkoły Śląskiej", "Ogniskowiec" ("Ogn.") 1931, nr 19, s. 5.
3. J. Żebrok, *Znowu zapowiada się bałagan czytankowy*, "Ogn." 1932, nr 12, s. 13 – 14. Z informacji podanych przez J. Żebroka wynika, iż Komisja ta musiała być powołana przed 1926 lub w tymże roku.
4. Por.: Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 28 XI 1923 roku, "Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego" 1927, nr 2, poz. 26.
5. J. Żebrok, *Pamiętnik Śląskiego nauczyciela*, Cieszyn 1956. Maszynopis – w Bibliotece Muzeum w Cieszynie, sygn. 5669, s. 115 – 116.
6. Druk "Naszych czytanek" J. Żebroka w Bytomiu, tj. miejsce nie wchodzącym w skład państwa polskiego, uznano za świadome posunięcie władz śląskich, które chciały w ten sposób podkreślić znaczenie firmy "Katolik". Por.: J. Żebrok, *Znowu...*, s. 14. Dyskusję na temat tego, kto ma wydawać podręczniki polskie dla potrzeb Śląska, podjęto na forum autonomicznego Sejmu Śląskiego już w 1923 roku. Początkową formą tą miała być znana "Książnica – Atlas". Kiedy jednak projekt ten upadł, rozpisano konkurs wśród śląskich firm wydawniczych. Por.: *Archiwum Państwowe Katowice, Akta Biura Sejmu Śląskiego*, sygn. 90 i 129.
7. Nie wszędzie po czytankach i w spisie treści podano autorów poszczególnych czytanek. Dlatego nie sposób policzyć ile czytanek opracowano na podstawie utworów pisarzy i poetów śląskich.
8. J. Żebrok, *Pamiętnik...*, s. 116.
9. Tegoż, *W sprawie "Naszych czytanek" – garść uwag*, "Miesięcznik Pedagogiczny" 1927, nr 11, s. 271.
10. Tegoż, *Znowu...*, s. 14.
11. Por.: W. Korzeniowska, *Rola szkolnictwa w procesie integracji Śląska z resztą kraju, w: Ziemie Śląskie w granicach II Rzeczypospolitej. Procesy integracyjne pod red. F. Serafina*, Katowice 1985; E. Kopeć, *Sanacja wobec narzecza jako składnika śląskiej więzi regionalnej, w: Z problemów społeczno – politycznej integracji na Górnym Śląsku przed II wojną światową, pod red. W. Zielińskiego*, Katowice 1980; M. Mittera – Dobrowolska, *Polonistyka w szkołach średnich Katowic w okresie II Rzeczypospolitej oraz jej rola w czasie okupacji hitlerowskiej*, "Rocznik Katowicki" 1976; E. Kopeć, *Z zagadnień integracji językowej śląskich kresów II Rzeczypospolitej 1918–1939, w: Z problemów integracji językowej śląskich kresów II Rzeczypospolitej, pod red. J. Chlebowczyka*, Katowice 1980; M. W. Wanatowicz, *Ludność napływowa na Górnym Śląsku w latach 1922 – 1939*, Katowice 1982.

Hanna KONOPKA

HISTORIA BYWA GRĄ METODA SYMULACJI W NAUCZANIU HISTORII

Symulacja jest projekcją rzeczywistego lub prawdopodobnego wariantu rzeczywistości. Jest grą mającą przybliżyć wybrane fragmenty tej rzeczywistości jej uczestnikom. Symulacja jest więc inscenizacją wydarzeń (sytuacji), które miały miejsce w przeszłości, mogących zaistnieć lub dziejących się w teraźniejszości, a także przewidywanych w przyszłości. Otwartość i elastyczność gry, będącej rekonstrukcją wybranego fragmentu przeszłości, teraźniejszości lub przyszłości nęci szerokim zakresem możliwości merytorycznych, a także szansą wariantowania zakresu uszczegółowienia. Nie są to jedyne, potencjalne zalety symulacji, jako metody znaleźć zastosowanie w nauczaniu historii oraz przedmiotów pokrewnych. Konieczność osobistego zaangażowania się uczestników symulacji w grę wzmacnia dydaktyczną wartość tej metody.

Symulacja jest atrakcyjną metodą dydaktyczną, grą niepowtarzalną w kolejnych inscenizacjach z udziałem innych uczestników. Zaskakuje wielością wariantów. Każda kolejna gra różni się od poprzedniej. Wydaje się, że to nie zasób wiedzy na temat symulowanej sytuacji (oraz spraw pokrewnych) lecz inwencja uczestników gry decyduje w gruncie rzeczy o kierunkach jej przebiegu. Symulacja pozwala uzewnętrznic nie tylko zasób posiadanych wiadomości, ale także, a może zwłaszcza umiejętność argumentacji, polemiki, wykorzystania z wiedzy ogólnej itd.

Symulacja jest grą prowadzoną według scenariusza, założeń przyjętych przez organizatora gry. Model odgrywanej sytuacji uwzględnia jedynie zasadnicze elementy rzeczywistości. Uproszczony z konieczności, pomijający zbędne szczegóły, tym lepiej pozwala poruszać się po zasadniczym zakresie problematyki będącej przedmiotem symulacji. Ważne więc, aby uczestnicy potrafili utrzymać grę w ramach określonej scenariuszem ogólności oraz przypisaną sobie roli. Istnieje wszakże pokusa skupienia się na zagadnieniach marginesowych, ryzyko gry wykraczającej poza rolę niweczy szansę powodzenia symulacji. Szczegółowość scenariusza i dyscyplina w trzymaniu się jego ram podczas gry stanowią jedyne w gruncie rzeczy zabezpieczenia przed zdeformowaniem – destrukcją, "rozpadnięciem się" – symulowanej rzeczywistości. Uwaga ta jest szczególnie ważna dlatego, że w przeciwieństwie do dramatu, w symulacji nie ma reżysera, który już na etapie przygotowawczym ingerowałby w sposób gry. Symulacja jawi się więc jako spontaniczna – w ramach scenariusza – improwizacja.

Szerokie możliwości dydaktyczne metody symulacji w nauczaniu historii wymagać mogą pokonania bariery, charakterystycznej dla tego przedmiotu. W grze, próbie odtworzenia minionej rzeczywistości – wydarzeń historycznych – istnieje przecież możliwość "zagrani"

dziejów inaczej, niż sprawa miała się kiedyś. Niechęć większości historyków do "gdybienia", spekulacji wokół tego "co by było gdyby", stanowić może istotną przeszkodę naprawdę swobodnego symulowania wydarzeń sprzed lat i wieków. Sygnalizuję ten problem, gdyż może się przecież zdarzyć, iż po dydaktycznej przygodzie jaką jest każda symulacja, nauczyciel będzie musiał stwierdzić: *zagraliśmy niezgodnie z prawdą historyczną*. Nie powinno to jednak zrażać do omawianej tu metody. W prawdziwym życiu, tym dawno minionym, sprawy również mogły potoczyć się inaczej. Jednak znajomość ich faktycznego przebiegu, połączona ze świadomością wariantywnych, choć niespełnionych możliwości, przyciągać może bardziej do przedmiotu historii niż najdokładniejszy, suchy, akademicki wykład lub tradycyjna szkolna lekcja.

Jakie więc cele mogą być osiągane podczas symulacji na lekcji historii? W trakcie odgrywania ról uczniowie mają możliwość pełniejszego wczucia się w atmosferę dawno minionych wydarzeń oraz zrozumienia czynów (intencji) postaci historycznych. Symulacja daje także możliwość wczucia się w grę różnych interesów, co prowadzi do ukazania wewnętrznej logiki dziejów. Osobiste zaangażowanie się uczniów w grę, a więc i indywidualne doświadczenia z symulowanej przeszłości, dają możliwość pełniejszej analizy odtwarzanych wydarzeń historycznych. Daje to również szansę porównania osiągniętego modelu z wiedzą o rzeczywistości - czego symulacja nie uwzględniła. Konieczność osobistego zaangażowania się w grę i związane z tym emocje wszystkich uczestników, zaistnienie podczas symulacji nowych więzi, możliwość pojawienia się niespodziewanych zachowań i reakcji zwiększa wiedzę o sobie, kolegach, dynamice grupy koleżeńskiej i klasy. Celem może być także doskonalenie umiejętności rywalizowania w ramach ustalonych reguł. Refleksja po zakończonej lekcji uwzględniająca owe spostrzeżenia winna spotęgować to co powinno być najważniejszym bodajże efektem przeprowadzonej symulacji: przyrost wiedzy historycznej i jej rozumienia.

Przygotowując scenariusz winniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkich możliwych zachowań uczestników symulacji. Nawet starannie opracowany scenariusz musi więc być otwarty - podatny na poprawki i uzupełnienia. Nie oznacza to jednak, że każda gra, w czasie której nastąpiło odejście od określonych reguł postępowania lub charakteru poszczególnych ról, kończyć się musi korektą scenariusza. Spontaniczność każdej kolejnej symulacji wynika przecież z niepowtarzalności osobowości ich uczestników. Dlatego też mało znaczące odstępstwa od przewidywanego przebiegu każdej gry winny stać się przedmiotem omówienia przeprowadzonej lekcji.

Przygotowując lekcję historii metodą symulacji ze szczególną uwagą winniśmy dobrać jej temat. Trafność wyboru przedmiotu symulacji, jego atrakcyjność dramatyczna, podzielność na klarowne role, naturalne granice oraz zrozumiałe reguły to najważniejsze, choć nie jedyne warunki powodzenia planowanej gry. Wydaje się, że sprawą zasadniczą jest wybór istotnego problemu, wokół którego koncentrować się będzie akcja. Ważną

sprawą jest też uwzględnienie doświadczenia i minimalnej wiedzy bazowej uczniów mających uczestniczyć w symulacji. W zależności od przyjętej koncepcji lekcji możemy zlecić uczniom stosowny zakres przygotowań, wyposażyć ich w niezbędne materiały pomocnicze lub poprzedzić symulację lekcją przygotowawczą. Podczas przygotowań należy również zapoznać uczniów ze specyfiką symulowanej rzeczywistości lub charakterem odtwarzanego procesu.

Istotną sprawą jest przemyślenie zasad podziału i przydziału ról. Można w tej kwestii zdać się na przypadek, swobodny wybór ról przez uczniów, bądź też przydzielić je uwzględniając indywidualne predyspozycje jej uczestników. Każda z tych możliwości ma swoje plusy i minusy. Unikać jednak należy instrukcji, jak grać daną rolę. Swoboda wyboru sposobu gry stwarzać winna uczniom szansę indywidualnego jej kreowania. W przypadku, gdy liczba ról jest mniejsza od liczby uczniów do ich odgrywania wyznaczyć można większą liczbę osób. Istnienie ról zbiorowych może być korzystne zwłaszcza w przypadku zadań trudnych lub kontrowersyjnych.

Scenariusz symulacji zawierać powinien kryteria określające osiągnięcie zamierzonego stanu końcowego odgrywanego wydarzenia. Uczestnicy gry winni ją kończyć w przekonaniu, że została ona rzeczywiście zakończona, a nie arbitralnie przerwana bez wyraźnego rozstrzygnięcia. Symulacja powinna być zakończona w ten sposób, aby możliwa była ocena i samoocena zachowań uczestników gry, a także - co najważniejsze - analiza symulowanego wydarzenia (procesu) historycznego.

Zakończenie symulacji nie jest równoznaczne z zakończeniem lekcji. Jej podsumowanie i zamknięcie stanowić może nie lada problem. Zwłaszcza wtedy, gdy uczestników gry poniosą emocje, gdy identyfikacja z odgrywanymi rolami grozi przeniesieniem atmosfery pełnej napiętości na czas po symulacji czuwać musi nauczyciel. Wyciszenie napięć czy konfliktów, zrelaksowanie uczestników warunkuje sprawne i skuteczne porządkowanie doświadczeń i informacji zdobytych podczas lekcji.

Podczas symulacji (podobnie jak w czasie innych *aktywizujących* metod nauczania) rola nauczyciela sprowadza się do przygotowania lekcji prowadzonej tą metodą oraz przeprowadzenia podsumowania. W czasie trwania gry rola nauczyciela sprowadza się do obserwacji. Należy podkreślić, że zasadą symulacji jest maksymalna samodzielność działania uczniów. Aktywną rolę nauczyciel ma do odegrania w trakcie podsumowania. Odejście od zasady nieingerencji nauczyciela jest uzasadnione jedynie w przypadku wybuchu konfliktu między uczniami grożącego naruszeniem czyjejś godności lub nietykalności osobistej oraz w przypadku zasadniczego odejścia od reguł symulacji.

Reasumując, *symulacja* wymaga wszechstronnego przygotowania - głównie przez nauczyciela, ale także przez uczniów. Ich zaangażowanie podczas poszczególnych etapów jest różne. Na etapie wstępnym nauczyciel winien dokonać wyboru tematu symulacji, przemyśleć i opracować scenariusz, przygotować niezbędne rekwizyty i miejsce, w którym ma się odbyć gra.

Uczniowie mogą być angażowani do przygotowania rekwizytów i miejsca gry oraz sposobie się do poszczególnych ról. Etap zasadniczy: lekcja prowadzona metodą *symulacji* - to pole popisu uczniów. Nauczyciel ograniczyć się powinien do roli baczego obserwatora (i ewentualnego rozjemcy). Wreszcie podczas etapu końcowego nauczyciel winien sprawnie zakończyć grę wyprowadzając jej uczestników z ferworu sporów i napięć, wyciszyć emocje. Jest to warunkiem uczestnictwa uczniów w podsumowaniu - przyswojeniu sobie wiadomości uzyskanych podczas symulacji, uświadomieniu wniosków, które płyną z gry. Być może będzie to wniosek, że w historii, która również była grą, jej uczestnicy przyjmowali wcale nie najwłaściwsze postawy i nie najlepsze rozwiązania.

Wybrana literatura:

* Sztuka nauczania. Czynności nauczyciela, pod red. K. Kruszwskiego, Warszawa 1993.

* J. Królikowski, E. Tołwińska - Królikowska, Symulacja, [w:] Europa na co dzień. Podręcznik nauczyciela. Pakiet edukacyjny, Wyd. CODN, Warszawa 1997.

* Simple simulations II: A Collection of Simulation/Games for Political Scientists, Edited by Charles Walcott, University of Minnesota, Washington 1980.

* Role Playing: A Practical Manual for Group Facilitators, by M. E. Shaw, R. J. Corsini, R. R. Blake, J. S. Mouton, San Diego, Ca, 1980.

Katarzyna KRUPA (Warszawa)

DYDAKTYCY O WARTOŚCIACH

Gruntowna reforma programowa szkoły polskiej zmusza do analizy podstawowej kwestii, jaką są wartości, które powinny być wpajane współczesnej młodzieży. Problem ten w naturalny sposób wzbudził zainteresowanie dydaktyków historii. Przemyślenia i stanowiska dotyczące tej kwestii zostały przedstawione podczas konferencji dydaktycznej "Wartości w edukacji historycznej" zorganizowanej przez Zakład Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy oraz Krajową Komisję Dydaktyki Historii, w dniach 15 i 16 września br. w Bydgoszczy. Konferencja dała możliwość spotkania i wymiany poglądów pomiędzy dydaktykami historii większości ośrodków akademickich kraju. Zebrani mieli możliwość wysłuchania i przedyskutowania 14 referatów i 19 komunikatów. Tematyka podjęta w wystąpieniach została przedstawiona w aspekcie teoretycznym, historycznym i praktycznym. W wypowiedziach poświęconych teorii zagadnienia uwagę referentów zwróciła obecność prawdy jako wartości w szkolnej edukacji historycznej.

Prof. Jerzy Maternicki w referacie "Prawda historyczna jako zadanie wychowawcze" przypomniał, iż obecnie klasyczne rozumienie prawdy, zgodnie z którym prawdą jest to co jest zgodne z doświadczeniem, jest odrzucane. Kontrowersje jakie powstają wokół tego problemu znalazły oddźwięk również na gruncie dydaktyki historii, na którym mało użyteczne jest metodologiczne ujęcie prawdy ważne przede wszystkim dla historyków-badaczy. Natomiast dla historyków-nauczycieli istotne jest metodologiczno-kulturowe ujęcie prawdy oznaczające zgodność z aktualnym stanem badań naukowych i naukowej refleksji historycznej. Takie podejście zmusza do uznania istnienia wielości prawd w historii. Nauczyciel powinien uświadamiać uczniowi tę wielość. Dydaktyczne spojrzenie na prawdę zmusza do podkreślenia aktywnej roli ucznia w jej poszukiwaniu.

Z tematyką poruszona przez prof. Maternickiego korespondowały uwagi dr Henryki Figaj przedstawione w komunikacie "Postulat prawdy w dydaktycznym przekazie wiedzy historycznej". Dr Figaj zajęła się bowiem pojęciem wielości prawd zrodzonym w historii na gruncie narratywizmu, jako punkt wyjścia przyjmując twierdzenie, iż relatywizm zakwestionował tradycyjne pojęcie prawdy. Podobną ocenę problemu przedstawił prof. Janusz Rulka przestrzegając jednocześnie przed skrajnym relatywizmem w tej dziedzinie. Jednakże najważniejszą tezę wystąpienia prof. Rulki "Emocje i wartości w edukacji historycznej" było stwierdzenie, iż bez udziału emocji przyswojenie sobie przez uczniów świata wartości nie jest możliwe. Również prof. Andrzej Tchorzewski w swym referacie "Wartości jako wyznaczniki edukacji okresu przemian" uznał, że prawda należy do najważniejszych wartości, jakie można przekazać młodzieży w trakcie nauczania historii.

Jerzy Urwanowicz

WOJSKOWE "SEJMIKI"

KOŁA W WOJSKU
RZECZYPOSPOLITEJ
XVI - XVIII WIEKU



Jerzy Urwanowicz, *Wojskowe sejmiiki*. Koła w wojsku Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku, Białystok 1996, ss. 265

Wartość, jaką stanowi wolność zainteresowała prof. Barbarę Jakubowską, która w wystąpieniu "Cnoty obywatelskie w szkolnej historii" zwróciła uwagę na to, że podejmowane obecnie próby łączenia edukacji historycznej z edukacją obywatelską mają na celu kształcenie u uczniów obok innych cnot obywatelskich również tej. By zadania te mogły być lepiej realizowane do szkół wprowadzany jest od kilku lat przedmiot o nazwie konstytucjonalizm, w całości poświęcony kształceniu postaw obywatelskich w demokratycznym państwie. Natomiast Mariusz Trąba w komunikacie "Rola i miejsce wartości *sprawiedliwość* w edukacji historycznej" uznał, iż to właśnie ta wartość ma znaczenie fundamentalne, ponieważ sprawiedliwość w edukacji i wychowaniu implikuje wolę szukania tego, co dobre i słuszne we wszystkich płaszczyznach życia. Dr Józef Brynkus w komunikacie "Człowiek jako przedmiot edukacji historycznej" podkreślił, że najważniejszą wartością w szkolnej edukacji historycznej jest człowiek.

Autorzy powyższych wystąpień przedstawili swoje poglądy na temat wartości, które powinny zdominować proces kształcenia historycznego uczniów. Na ich tle bardzo pesymistycznie zabrzmiały słowa prof. Wojciecha Wrzosa, który w referacie "Historiografia a wartości. Historiograficzny punkt widzenia" nad wyraz nisko ocenił skuteczność szkolnej edukacji historycznej uznawszy, że nabyty w rodzinie i środowisku świat wyobrażeń historycznych młodego człowieka w nieznacznym tylko stopniu zmienia się pod wpływem szkoły. Nie postrzegając problemu w aż tak czarnych barwach jak prof. Wrzosek - prof. Alojzy Zielecki przedstawiając swoje przemyślenia na temat "Kształtowania postaw w nauczaniu historii" zwrócił również uwagę na fakt, iż kształtowanie a także zmienianie postaw jest nad wyraz trudne. Prof. Zielecki wskazał jednak na to, że istnieją możliwości ich zmiany. Natomiast na element zmienny, jakim jest myślenie historyczne uzależnione od wielu czynników zwróciła uwagę prof. Maria Kujawska omawiając "Struktury myślowe w edukacji historycznej".

Dopełnieniem powyżej przedstawionych wypowiedzi były komunikaty autorów badań ankietowych, których celem było wskazanie wartości cenionych obecnie przez młodzież szkolną, a także akademicką. Wnioski przedstawione przez dr Eleonorę Trzcińską i dr Jerzego Gąsowskiego dotyczące "Historii jako przekazu wartości tolerancji" oraz "Preferowanych wartości studentów historii a ich funkcjonowanie społeczne" są ciekawym przyczynkiem do dalszych badań. Badania takie przeprowadzone na grupach reprezentatywnych mogłyby stanowić dla dydaktyków i nauczycieli ważne źródło informacji o wartościach cenionych przez młodzież.

Jest oczywiste, że podczas spotkania dydaktyków poświęconego wartościom w edukacji historycznej niezbędne było nawiązanie do tego, co działo się w przeszłości. Dlatego też kilku referentów podjęło się zadania przybliżenia tej tematyki zebranym. Najgłębiej w przeszłość sięgnęli prof. Jan Iluk i dr Anna Paner, którzy w

bardzo interesującym referacie "Klasyccy historycy greccy mistrzami wychowania obywatelskiego" przedstawili ewolucję antycznego ideału obywatela poczynając od Homera aż po pisarzy chrześcijańskich IV w. po Chrystusie.

Okresowi dwudziestolecia międzywojennego poświęcili swe uwagi prof. Włodzimierz Suleja i prof. Wojciech Wrzesiński, którzy przedstawili problem "Argumentu historycznego jako elementu wychowania państwowego II Rzeczypospolitej", a także dr Andrzej Wasiak omawiający "Wartości w minionych programach i podręcznikach". Z komunikatu dr Hanny Wójcik-Łagan "Edukacja historyczna w międzywojennych kołach zainteresowań" wynikał ciekawy wniosek, iż wypracowane w tym okresie cele i formy pracy gimnazjalnych i akademickich kół zainteresowań, po dzień dzisiejszy nie straciły na aktualności. Omawiając "Wartości które proponowała młodzieży szkoła polska w XIX i XX w. - na podstawie informacji zawartych w Muzeum Szkolnym" dr hab. Grażyna Pańko starała się pokazać jakie znaczenie w życiu uczniów i społeczności lokalnej miała w tym okresie szkoła.

Wartości propagowane po II wojnie światowej zainteresowały prof. Hannę Konopkę. Na podstawie analizy sposobu ujęcia w kilkunastu podręcznikach roli Kościoła katolickiego w chwilach ważnych dla państwa, autorka przedstawiła "Obraz Kościoła i wartości kultury chrześcijańskiej w Polsce piastowskiej w podręcznikach historii dla szkół podstawowych i średnich w latach 1944-1956". W okresie omówionym w referacie nastąpiła widoczna ewolucja w ujęciu miejsca i znaczenia Kościoła w państwie. Punkt przełomowy stanowiły lata 1948-1949 kiedy to negatywne ujęcie roli Kościoła zaczęło wykorzystywać jako element kształtowania światopoglądu marksistowskiego, który miał stanowić antytezę światopoglądu religijnego. Jednak mimo to nawet w podręcznikach z lat 50 nie posunięto się do jednoznacznego potępienia działalności Kościoła. Natomiast dr Janina Mazur w komunikacie "U progu zmian ideału wychowawczego w powojennej Polsce (dylematy nauczycieli)" pokazała, jak silny był w latach czterdziestych opór środowisk nauczycielskich wobec narzucanego przez władze nowego ideału wychowawczego.

Dzięki wystąpieniu prof. Jerzego Centkowskiego "Wartości w niemieckiej edukacji historycznej" zgromadzeni uzyskali możliwość porównania tego co działo się na gruncie polskim z poglądami, jakie XX-wieczni Niemcy dydaktycy historii wyrażali na temat wartości.

Równie zajmująca była wypowiedź dr Anny Galimos-Nadgórskiej "Wartości realizowane w polskiej szkole powszechnej woj. śląskiego 1922-1939", w której autorka pokazała, że mieszkańcy Górnego Śląska religię katolicką i swoją gwarę uznawali wartości stanowiące o ich tożsamości narodowej. Dlatego też podstawowym obowiązkiem szkoły było ich propagowanie.

Kwestiami regionalnymi lecz w ujęciu współczesnym zajęła się też Ewa Puls, która w komunikacie "Patriotyzm lokalny jako wartość w edukacji historycznej" zaznaczyła obecnych z poczynaniami środowiska bydgoskiego mających na celu popularyzację wśród młodzieży wiedzy o mieście, a co za tym idzie jej związku emocjonalnego z "małą ojczyzną".

W komunikatach wygłoszonych przez Krystynę Oleksy, Alicję Białecką i Piotra Trojańskiego podniesiona została kwestia możliwości kształtowania wartości uniwersalnych poprzez nauczanie na temat Holocaustu.

Na konferencji poświęconej wartościom nie zabrakło wystąpień poświęconych metodom pracy z młodzieżą. Dr Mariusz Ziółkowski mówiąc o "Wartości dydaktycznej niektórych gier historycznych" przedstawił wyniki badań ankietowych wskazujących na duże zainteresowanie i wysoką ocenę młodzieży dla zabawowych form uczenia się historii. W komunikacie "Metody aktywizujące jako źródło kształtowania wartości edukacji historycznej" Izabela Lewandowska podchodząc do zagadnienia w sposób bardziej ogólny wskazała na zalety stosowania tych metod, pokazując tym samym praktyczne sposoby poszukiwania prawdy w omówionym przez prof. Maternickiego dydaktycznym ujęciu tej wartości.

Stanowiące często podstawowy środek dydaktyczny podręczniki do nauki historii zainteresowały Danutę Konieczką-Śliwińską, która przedstawiła swoje uwagi na temat "Wartości dydaktycznych w szkolnych podręcznikach". Językoznawczej analizy podręczników dla klasy IV szkoły podstawowej dokonała prof. Elżbieta Laskowska prezentująca swe wnioski w referacie "Wartości w podręcznikach propedeutycznego nauczania historii".

Osoby zebrane na obradach zostały też zaznajomione przez wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego mgr Zofię T. Kozłowską z założeniami wdrażanej obecnie reformy programowej szkolnictwa podstawowego i średniego.

W dobie zasadniczych zmian wprowadzanych w polskich szkołach, zmian, które obejmują również edukację historyczną, konieczność określenia tak podstawowej kwestii jaką są wartości przyświecające kształceniu wydaje się nie podlegać dyskusji. Jak słusznie zauważył podsumowujący obrady przewodniczący Krajowej Komisji Dydaktyki Historii prof. Jerzy Maternicki, konferencja ta była pierwszą próbą przybliżenia problemu środowisku dydaktyków i nauczycieli. Dlatego też organizatorzy konferencji prof. Janusz Rulka i mgr Barbara Tarnowska postarali się by podjęta tematyka przedstawiona została w sposób możliwie jak najszerszy. Dzięki przyjęciu takiej formuły możliwe było zasygnalizowanie jak najszerszego spektrum zagadnień wiążących się z omawianym problemem. W efekcie udało się wskazać wartości, które powinny zajmować poczesne miejsce we współczesnej edukacji historycznej w świetle tradycji historycznej i przy powiązaniu ich z aktualną praktyką szkolną.

Joanna SADOWSKA

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA KOMISJI DYDAKTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO (Warszawa, dn. 6 grudnia 1997 r.)

Zajmujący się dydaktyką historii członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego - nauczyciele, doradcy metodyczni i pracownicy wyższych uczelni, spotkali się po raz kolejny 6 grudnia 1997 r. na Zamku Królewskim w Warszawie. Tematem posiedzenia, któremu przewodniczyła mgr Zofia Kozłowska, były różne aspekty przygotowywanej reformy oświaty.

Duże zainteresowanie uczestników wzbudziła relacja z dotyczącego tej kwestii spotkania delegacji PTH z nowym ministrem edukacji prof. Mirosławem Handke. Jak stwierdzili, przyjął on historyków z otwartymi ramionami i w pełni zgodził się z ich oceną dotychczasowych prac nad reformą¹. Zgadza się z jej ogólnymi założeniami, wysunął jednak własną, nieco inną koncepcję, przewidującą tylko trzy etapy edukacji szkolnej: wstępny, obowiązkowego kształcenia ogólnego i specjalizacji (z możliwością powrotu do edukacji ogólnokształcącej), która trafiła do przekonania przedstawicielom PTH. Minister wyraził też przekonanie, że kluczem do reformy jest sprawa nowej matury, gdyż jak stwierdził *nauczyciele zawsze będą uczyli pod egzaminu, które oczekują ich uczniów*. Delegacja była spotkaniem jednak nieco rozczarowana, gdyż okazało się, że na konkretne decyzje trzeba będzie jeszcze poczekać. Najpierw przeprowadzony zostanie "remanent", potem ustalone priorytety, zaplanowany nowy ustrój szkolnictwa, dopiero później przyjdzie pora na zmiany programowe. Minister wyznał też, że sam zna się przede wszystkim na sprawach szkolnictwa wyższego i pracami nad reformą pokierują specjaliści. Ogólnie więc wrażenie ze spotkania było dość pozytywne, ale nieco ostudziło entuzjazm.

Najwięcej uwagi poświęcono na posiedzeniu wydanej w sierpniu br. przez Departament Analiz i Prognoz MEN publikacji *Standardy osiągnięć szkolnych (przykłady zapisywania)*. *Materiały do dyskusji*, którą została przygotowana w oparciu o podstawy programowe dla zreformowanej szkoły. Na tym etapie przygotowani do reformy autorzy przymierzali się do określenia **kompetencji**, czyli wiadomości, umiejętności i postaw, które mają cechować uczniów na poszczególnych etapach edukacji. W publikacji ujęto wszystkie planowane dziedziny nauczania, koncentrując się na momentach tzw. progów, czyli egzaminu kończącego szkołę podstawową i matury, które według ostatnich oficjalnych planów MEN przypadną na zakończenie III i V etapu edukacji. Znajdujemy tam przykłady zapisu poszczególnych kompetencji, rozpisane na kilkanaście czynności i uzupełnione przykładowym zadaniem dla ucznia².

Uczestnicy spotkania, w pełni uznając konieczność opracowania tego zagadnienia, skierowali do obecnego współautora dr Włodzimierza Mędrzeckiego szereg krytycznych uwag, dotyczących głównie niedoskonałości pod względem dydaktycznym i zbyt ogólności. Zastanawiano się nad charakterem standardów, zadając pytanie czy mają obowiązywać w całym kraju, czy powinny być opracowywane oddzielnie w każdej szkole. Za dyskusyjną uznano także kwestię podstawową, co uznać za punkt wyjścia, standardy osiągnięć czy wymagań. Dyskusja wykazała, iż nauczyciele oczekują publikacji o nieco innym charakterze, bardzo konkretnie i szczegółowo analizującej poszczególne kompetencje. Uczestnicy spotkania zachęcani zostali do jej współtworzenia.

Drugim szerokim zagadnieniem, któremu poświęcono uwagę, była sprawa programu **Nowa Matura**. Jego uczestniczka Maria Mazurowa przedstawiła poziom zaawansowania prac oraz aktualny kształt projektu. Według jego założeń egzamin dojrzałości składać się ma z dwóch części - tzw. **wewnętrznej**, zdawanej i ocenianej w szkole oraz **zewnętrznej**, pisanej w szkole, ale ocenianej w niezależnych ośrodkach egzaminacyjnych. Etap wewnętrzny składałby się z egzaminu ustnego z języka obcego oraz pracy podobnej do dyplomowej, o charakterze międzyprzedmiotowym, którą uczeń musiałby obronić. Etap zewnętrzny to prace pisemne: obowiązkowa dla wszystkich z języka polskiego oraz dwóch innych przedmiotów. Według jednej z koncepcji byłyby one swobodnie wybierane przez uczniów (do dzisiejszej grupy przedmiotów, które można zdawać pisemnie dołączyłby tu fizyka, chemia, geografia, przedmioty zawodowe), według innej - trzeba by wybrać po jednym przedmiocie z bloku humanistycznego i "ścisłego", przy czym jeden z nich można by zdawać na poziomie niższym.³

Według projektodawców, po przewidywanym okresie przejściowym ograniczonego zaufania do nowej matury, szkoły wyższe zaprzestałyby przeprowadzania egzaminów wstępnych, opierając się na rezultatach ze świadectw dojrzałości. Na świadectwie takim nie byłoby tradycyjnych ocen, ani nawet określenia, czy uczeń maturę zdał, a jedynie uzyskana na egzaminie punktacja. Rozwiązanie takie miałoby zapobiegać naciskom szkół na obniżenie poziomu egzaminu.

Obecnie w ramach programu SMART trwa szkolenie przyszłych instruktorów dla egzaminatorów. W 1998 r. przeprowadzony zostanie pilotaż wśród uczniów klas III (aby nie zaburzać czwartoklasistom toku przygotowań do właściwej matury), prawdopodobnie w 2001r. uczniowie będą zdawali w nowej formie maturę z języka polskiego, zaś pełna reforma egzaminu dojrzałości wdrożona zostanie w 2002r.

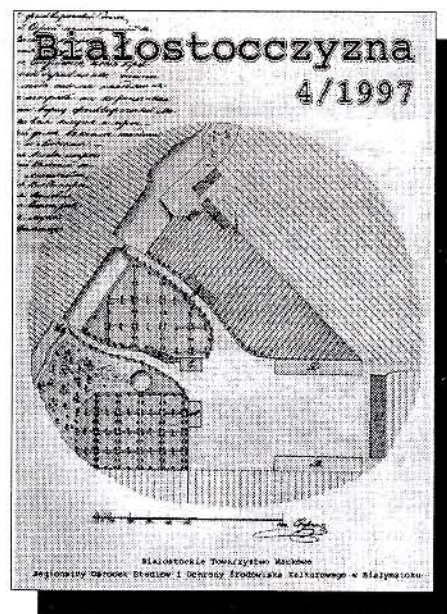
Dyskusja na posiedzeniu dotycząca matury wykazała pewną dezorientację środowiska nauczycielskiego. Obok ośrodków, gdzie informacja jest pełna i szkoły uczestniczą w programach eksperymentalnych, są i takie, gdzie nauczyciele nie wiedzą, co ich czeka i obawiają się gwałtownego wprowadzenia nowych zasad.

Skonkludować obrady Komisji Dydaktycznej PTH na temat reformy można by stwierdzeniem, że ogrom zagadnień i problemów, które wymagają opracowania jest niewyobrażalny i jedyną szansą za sukces tych działań jest

wykorzystanie potencjału intelektualnego i zaangażowania takich ludzi, jakimi są członkowie PTH.

Przypisy:

1. Zob: M. Moroz, *Komunikat z posiedzenia Komisji Dydaktycznej PTH na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 14 czerwca 1997r.*, "Gryfita" 1997, nr 14, s.52-53.
2. Przykładowo: na etapie III znajdujemy kompetencję interpretacja źródeł historycznych różnego typu. Oczekuje się tu wiadomości o typach źródeł, rodzajach interpretacji oraz faktach i zjawiskach przewidzianych w programie. Do potrzebnych umiejętności zaliczono czytanie ze zrozumieniem, objaśnianie pojęć, selekcję i porządkowanie danych z tekstu, odnajdywanie powiązań z wiedzą pozaźródłową, wiązanie informacji z różnych źródeł. W zakresie postaw spodziewane są natomiast gotowość i umiejętność prowadzenia dyskusji, zdolność do wymiany argumentów. Zaproponowane zadanie brzmi: Posługując się tekstem źródłowym i mapą z atlasu historycznego omów system fortyfikacyjny wprowadzony przez Kazimierza Wielkiego. Analogiczna kompetencja na V (maturalnym) etapie sformułowana została następująco: Samodzielne zbieranie, interpretowanie, przetwarzanie i przechowywanie różnego typu informacji przydatnych do rekonstrukcji i oceny przeszłości. Szczegółowych czynności jest tu znacznie więcej i charakteryzuje je, podobnie jak zadanie, dużo wyższy stopień trudności.
3. Istota problemu polega na kwestii dopuszczenia możliwości zdawania przez uczniów szkół średnich zawodowych przedmiotów fachowych. Z punktu widzenia historyków byłoby to pożądane, gdyż ograniczyłoby zjawisko wybierania historii jako przedmiotu egzaminacyjnego przez uczniów nią nie zainteresowanych, słabo przygotowanych w krótszym toku nauczania w szkołach technicznych, ale uznających ją za przedmiot najłatwiejszy do zdania.



Marzena LIEDKE, Małgorzata MOROZ
JOANNA SADOWSKA

MISTRZ - ARTYSTA CZY RZEMIEŚLNIK, czyli jak kształcić nauczycieli historii

Wśród pracowników wyższych uczelni, którzy kształcą przyszłych nauczycieli nie znalazłby się chyba nikt, kto przynajmniej raz na jakiś czas (zazwyczaj u progu nowego roku akademickiego) nie zadałby sobie pytania: Jak ciekawiej i efektywniej poprowadzić zajęcia z dydaktyki historii? W jaki sposób przekonać do nich studentów preferujących zwykle przedmioty kierunkowe? Jak w końcu maksymalnie obiektywnie ocenić studentką lekcję próbną?

Wagę tych dylematów docenili organizatorzy II Szkoły Dydaktyków Historii - Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauczycielskich i Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie oraz Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Zaproponowana tym razem tematyka dotyczyła praktycznego kształcenia kandydatów na nauczycieli historii. Spotkanie to, które odbyło się w dniach 10-12 grudnia 1997r., miało mieć pierwotnie charakter warsztatowy. Jak się jednak okazało w praktyce - stanowiło forum wymiany doświadczeń poszczególnych dydaktyków wyniesionych z pracy ze studentami. W ciągu trzech dni dydaktycy historii z ośrodków uniwersyteckich i wyższych szkół pedagogicznych z Krakowa, Zielonej Góry, Kielc, Opola, Lublina, Częstochowy, Bydgoszczy, Łodzi, Wrocławia, Gdańska, Torunia, Rzeszowa oraz Białegostoku poruszyli kilka istotnych problemów. Jednym z nich, wielokrotnie powracającym w trakcie konferencji, było przygotowanie studentów do poprowadzenia ich pierwszej lekcji próbnej w szkole, a także poza nią (np. w muzeum). Ciekawe rozwiązanie - chociaż od strony organizacyjnej nietłowe - zaprezentowała dr Barbara Kubis z Opola. Jej studenci sami wybierają temat lekcji, a po wynegocjowaniu z nauczycielem współpracującym odpowiedniego terminu, opracowują cele, metody, kształt zajęć, przygotowują do niej materiały, gromadząc je w tzw. teczkach tematycznych. Prof. dr hab. Adam Suchoński opowiedział o niemieckich doświadczeniach z przygotowania studentów do zawodu nauczyciela. Zwrócił uwagę, że szczególny nacisk kładzie się tam (Kilonia) na tzw. wprowadzenie do lekcji (w myśl zasady, że zainteresowanie uczniów problemem to połowa sukcesu oraz sposób jej podsumowania, konkluzji. Mgr Henryka Maj mówiła o tym, jak przygotowuje studentów do lekcji próbnych wykorzystując nagrania wideo takich lekcji z lat poprzednich. Z kolei zarejestrowane na bieżąco za pomocą kamery zajęcia służą dokonaniu ich oceny przez obserwatorów lub samooceny przez prowadzącym.

Ocenianie lekcji próbnych to następny z podjętych na krakowskiej konferencji tematów. Bardzo konkretny sposób oceniania - jak się okazało dyskusyjny - zaproponował dr Bohdan Halczak z Zielonej Góry, który opracował odmienne kryteria oceny w zależności od wieku uczniów, z którymi student pracował - klasa IV i V - VIII szkoły podstawowej oraz szkoła średnia. Najbardziej zróżnicowano preferencje w zakresie stosowania poszczególnych rodzajów środków dydaktycznych i metod.

Sporo miejsca poświęcono również studenckim praktykom śródrocznym i ciągłym oraz roli nauczycieli - praktyków współpracujących z uczelniami w kształceniu nauczycieli historii. Okazało się, że poszczególne ośrodki akademickie przeznaczają odmienną liczbę godzin na przygotowanie studentów do zawodu oraz nieco inaczej organizują ten proces.

Bardziej refleksyjny charakter miało wystąpienie dr Czesława Nowatorskiego (Kraków), który zastanawiał się, czy student powinien naśladować nauczyciela - dobrego praktyka, czy też raczej stosować własne, oryginalne rozwiązania. Na marginesie rozważań nad ową dychotomią pojawiła się w toku dalszych obrad nie rozstrzygnięta dotąd kwestia: czy nauczyciel winien być mistrzem, artystą z tak zwaną "iskrą bożą", czy też dobrym rzemieślnikiem. Za tą pierwszą opcją opowiedzieli się przedstawiciele młodszego pokolenia dydaktyków (np. mgr Jerzy Mika z Opola). Warto dodać, że w trakcie dyskusji pojawił się problem języka opracowań z zakresu dydaktyki historii - skrytykowano jego hermetyczność i niekomunikatywność.

Duże zainteresowanie i emocje wzbudził też referat mgr Alicji Białeckiej z Państwowego Muzeum Oświęcim - Brzezinka o tym, jak należałoby przygotowywać młodzież ze szkół podstawowych i średnich do wizyty w Auschwitz - Birkenau.

W II Szkole dydaktyków Historii swój udział zaznaczyli przedstawiciele Uniwersytetu w Białymstoku w osobie prof. dr hab. Hanny Konopki, która poprowadziła zajęcia warsztatowe z dydaktyki historii (metoda symulacji), wraz z mgr Małgorzatą Moroz zaprezentowała teczkę rozwoju zawodowego studenta historii (portfolio). Należy wspomnieć, że w wyniku wyborów do Zespołu Kierunkowego Historii Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauczycielskich została powołana prof. dr hab. Hanna Konopka.

Oceniając wartość krakowskiego spotkania w ramach II Szkoły Dydaktyków Historii trzeba zaznaczyć, że nie wszystkie referaty prezentowały odkrywcze, nowe rozwiązania. Mimo to można sądzić, iż wielu jej uczestników wywiozło z Krakowa ciekawe pomysły, inspiracje, czasem wręcz gotowe recepty, które pomogą usprawnić i uatrakcyjnić zajęcia z dydaktyki historii.

RECENZJE PREZENTACJE SPRAWOZDANIA

Henryk RUCIŃSKI

Iwo Cyprian Pogonowski HISTORYCZNY ATLAS POLSKI Wydawnictwo Baran i Suszczyński Kraków 1996

Jest to skądinąd bardzo interesująca pozycja, przeznaczona głównie dla młodzieży szkół średnich i studentów, zamierzająca przedstawić nasze dzieje za pomocą chronologii (komentarze do dat są rozbudowane) i szkicowych map, uwzględniających dynamikę przedstawianych wydarzeń i zaopatrzonych w dodatkowe opisy. Taka koncepcja jest rzeczywiście nowatorska i pożyteczna. Autor starał się też "ukazać próby prekursorskich <nowoczesnych> rozwiązań w dziedzinie polskiej myśli politycznej i administracyjnej", a w chronologii wyeksponował "rozwój instytucji prowadzących do ustanowienia Rzeczypospolitej szlacheckiej" i "polskie inicjatywy jednoczenia Europy lub Europy środkowej". Realizując drugi, ambitny zamiar, nie ustrzegł się jednak od anachronizmów.

Chronologia, jak i część kartograficzna, zostały podzielone następująco: *Dzieje Polski do roku 1569* (5 stron chronologii i 36 map - wśród nich genealogie Piastów i Jagiellonów), *Rzeczpospolita Obojga Narodów 1569 - 1795* (5 stron chronologii i 45 map poprzedzonych tabelami: Polityczno-administracyjna struktura Rzeczypospolitej, Tabela wolnej elekcji i Autonomiczny

samorząd żydowski), *Stulecie rozbiorów 1795 - 1918* (5 stron chronologii i 13 map), *Polska w okresie drugiej Rzeczypospolitej 1918 - 1945* (6 stron chronologii i 23 mapy plus tabele), *Polska Rzeczpospolita Ludowa* (9 stron chronologii i 3 mapy) i *Trzecia Rzeczpospolita Polska - od 1989r.* (2 strony chronologii i 2 mapy).

Wybór dat w chronologii jest zawsze arbitralny i podporządkowany koncepcji całego dzieła. Prawdopodobnie jest też, że im bliżej współczesności, tym liczba uwzględnionych wydarzeń wzrasta. Autor jednak szczególnie preferuje historię najnowszą i współczesną, zwłaszcza wydarzenia od roku 1980, z których wiele ulegnie weryfikacji i nie będą uważane za ważne. Natomiast dobór faktów do 1569 roku można kwestionować. Podporządkowany jest on założonym tezom Autora. Miał on jednak prawo przyjąć takie czy inne koncepcje, realizować swoją wizję historii Polski.

Niemniej taki układ chronologii wskazuje na preferencje Autora w kierunku historii najnowszej, a więc i na jego kompetencje jako historyka.

Granice na mapach świadomie zaznaczono szkicowo. Co do tego zabiegu nie można mieć zastrzeżeń, zwłaszcza w odniesieniu do epok dawniejszych, kiedy to nie istniały granice linearne w naszym pojęciu, lecz szerokie, często sięgające dziesiątków kilometrów rubieże graniczne. Natomiast należało by zadbać o większą precyzję w umieszczaniu nazw poszczególnych krain i miejscowości. Wtedy np. Pokucie nie znalazłoby się na północ od Kamieńca Podolskiego (mapa 86), Kurpie w okolicach Suwałk (mapy 126 i 127) czy Mazowsze w Prusach Wschodnich (mapy 140, 141) a Rarańcza nie przeniosłaby się z dorzecza górnego Prutu do źródeł Dniestru i Sanu. (Takich lapsusów jest więcej).

Całkowicie natomiast dyskwalifikują *Historyczny atlas Polski* liczne błędy, zarówno merytoryczne, jak i zawinione przez wyjątkowo niechlujną korektę. Dotyczą one przede wszystkim średniowiecza, którego Autor po prostu nie zna w należyty stopniu, ale nie wolne są od nich i pozostałe partie Atlasu. W błędy obfitują zarówno chronologia, jak i atlas. Nie ma tu możliwości wyliczenia wszystkich błędów, gdyż recenzja rozrosłaby się do monstrualnych rozmiarów. Zwróćmy więc uwagę na niektóre z nich.

Pod datą 1226 jest mowa, że państwo krzyżackie w Prusach wskutek fałszerstwa stało się niezależne od Polski i od Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Tymczasem to właśnie w 1226 roku Fryderyk II, uważając się za zwierzchnika ziem pogańskich, nadał Prusy w lenno Krzyżakom, a wielkiemu mistrzowi Hermanowi von Salza - godność księcia Rzeszy, stając się formalnie jego zwierzchnikiem. Inna rzecz, że Cesarstwo nie było w stanie wykonywać realnej zwierzchności nad państwem krzyżackim. Jako zakonnicy Krzyżacy podlegali również papieżowi. I jeszcze jedno: konstrukcja "Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego" pojawiła się dopiero w XV wieku (K. Koranyi, B. Zientara). Wcześniej to było Cesarstwo Rzymskie związane z niemiecką koroną królewską i tak było powszechnie pojmowane. Gall Anonim opisując zjazd gnieźnieński nazywa Ottona III cesarzem rzymskim. Tymczasem Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego powtarza się z uporem na mapach 44, 46, 49, 52, 55 i 57, co jest anachronizmem. Dla XV

RECENZJE PREZENTACJE SPRAWOZDANIA

wieku Autor przyjmuje określenie adekwatne - Rzesza. Ale Rzesza Niemiecka istniała od 911 roku.

Czy datę 1295 można uznać za koniec rozbięcia dzielnicowego? Przemysł II ukoronował się na króla Polski, ale jego panowanie miało charakter epizodyczny i ograniczony terytorialnie, a panowanie Wacława II przyjmowali Polacy jako okupację. Z tego względu za koniec rozbięcia dzielnicowego większość historyków uznaje datę koronacji Władysława Łokietka - 1320 rok, co zresztą przyjmuje Autor w komentarzu do mapy 51.

Przy przywileju w Lutomyslu (1291) należałoby dodać, że przywilej ten stał się (poza sprawami podatkowymi) fikcją, gdyż faktyczna władza nad poszczególnymi ziemiami polskimi znalazła się w rękach mianowanych przez władcę starostów.

Przy dacie pokoju kaliskiego z Krzyżakami (1343) popełniono istotny błąd - Kazimierz Wielki zachował tytuł dziedzica Pomorza Wschodniego, a nie Zachodniego, które od półtora wieku wchodziło już w skład Rzeszy.

S. Roman w swych badaniach niemal przed pół wiekiem wykazał niezbicie, że statuty wiślickie powstały pod koniec lat pięćdziesiątych XV wieku. Data 1346, zanotowana u Długosza, jest nieporozumieniem. Ponadto redakcja komentarza do daty sugeruje, jakoby te statuty były poświęcone głównie Żydom, co nie odpowiada prawdzie.

Mówiąc o traktacie namysłowskim z 1348 roku i zrzeczeniu się praw Kazimierza do Śląska, Autor nie wspomina, że zrzeczenie to zostało dokonane już na zjazdach wyszehradzkich w 1335, a zwłaszcza w 1339 roku.

W 1349 roku w wyniku wielkiej wyprawy Kazimierz zdobył podstawowy trzon ziem Rusi Halickiej. Walki się jednak w tym roku nie skończyły i trwały do roku 1366.

W 1370 roku wraz ze śmiercią Kazimierza Wielkiego wymarła królewska linia dynastii Piastów. Piastowie mazowieccy i śląscy panowali jeszcze długie stulecia.

Zasada nietykalności osobistej szlachty została uznana już w przywileju jedlnieńskim w 1430 roku, a przywilej krakowski z 1433 roku tylko ją potwierdzał.

W 1434 roku Zygmunt Kiejstutowicz rozszerzył prawa obywatelskie szlachty ruskiej, ale w Wielkim Księstwie Litewskim, a nie na Rusi Halickiej, wraz z zachodnim (koronnym) Podolem, nad którą nie władał. Na Ruś Halicką zostało w tymże roku rozciągnięte prawo polskie i w ten sposób nastąpiła ostateczna inkorporacja Rusi Halickiej (Czerwonej) do Korony.

Zabrakło zupełnie wzmianki o ruchu husyckim, który stał się istotnym elementem walki o władzę w latach małoletności Władysława III (konfederacje z lat 1438 i 1439) i w czasie jego pobytu na Węgrzech.

Porozumienie z 1463 roku między Polską, Czechami i Węgrami Autor przecenia. Po kilku latach wybuchł konflikt między Jagiellonami a Maciejem Korwinem o tron węgierski i porozumienie to straciło znaczenie (por. też mapę 70). Konstatacja o karcie "Narodów Zjednoczonych Europy" z 1463 roku jest nieporozumieniem, a przedstawianie polityki dynastycznej jako próby jednoczenia państw i narodów - anachronizmem, gdyż pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym

były one jednostkami odrębnymi, mimo że na tronach zasiadali wspólni władcy.

Wymowne jest tu stanowisko Wielkiego Księstwa Litewskiego w czasie wojny trzynastoletniej. Dodajmy, że słowo "stan" w średniowieczu odnosiło się do stratyfikacji społeczeństwa.

W roku 1466 Prusy Królewskie nie tyle wróciły do Polski (Warmia, Elbląg i Malbork nigdy do niej wcześniej nie należały), ile znalazły się pod panowaniem królów polskich, ciesząc się rozległą autonomią. Rzeczywiste wcielenie ich do Rzeczypospolitej nastąpiło w 1569 roku.

W tymże roku do Korony włączono nie tylko Ukrainę, ale wcześniej (o kilka miesięcy) Podlasie, Wołyń i Bracławszczyznę.

Unia Lubelska nie była jedyną w Europie. Unia Kalmarska z 1397 roku może nie jest tu najlepszym przykładem ze względu na rychłe tarcia między Szwecją a Danią (od 1523 roku Szwecja już nie wchodziła w skład tej unii). Do dziś jednak istnieje Hiszpania - rezultat unii kastyljsko-aragońskiej (zaistniała w drugiej połowie XV wieku) oraz powstałe w 1707 roku Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii, rezultat unii angielsko-szkockiej.

Zabrakło wzmianki o statutach litewskich. III Statut z 1588 roku odegrał istotną rolę w dziejach Wielkiego Księstwa i przetrwał aż do roku 1840 (!).

Unia Brzeska z lat 1595 - 1596 objęła nie tylko Ukrainę (tam ugruntowała się najpóźniej i poza późniejszą Galicją Wschodnią, - powierzchownie, o czym świadczą wystąpienia hajdamaków z 1768 roku) ale i ziemie białoruskie.

W 1654 roku Chmielnicki w Perejasławiu poddał całą, a nie tylko wschodnią, Ukrainę Rosji Rok 1698 - do Szwecji należała część Inflant na północ od Dźwiny. Inflanty południowe: Kurlandia i Semigalia były lennem polskim, a tak zwane Inflanty Polskie z Dyneburgiem pozostawały przy Rzeczypospolitej, co potwierdzał jeszcze pokój oliwski.

Pod rokiem 1778 należy uzupełnić, że Kodeks Zamoyskiego został przez sejm z 1780 roku odrzucony.

Pod rokiem 1793 jest mowa o ratyfikacji drugiego rozbioru, zabrakło jednak omówienia samego rozbioru oraz genezy i przebiegu ostatniego sejmiku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Pod rokiem 1795 należy przestawić kolejność wydarzeń: najpierw rozbiór, potem abdykacja króla.

Ze względu na brak miejsca odstąpimy od szczegółowego ustosunkowania się do chronologii. Zauważmy jednak, że pod 1893 rokiem jest wzmianka o powstaniu PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego, nie ma natomiast słowa o PPS, SDKPiL i początkach ruchu ludowego. Organizacje te odegrały istotną rolę w dziejach narodu polskiego i później Autor o nich wspomina. Nie wiadomo jednak, skąd się wzięły. Pominięto też szkodliwą dla Polski działalność KPP, która w początkowej fazie istnienia znalazła dość szeroki oddźwięk u części inteligencji polskiej, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego (wszelkie fakty dotyczące historii Żydów w Polsce Autor pieczołowicie wylicza, niekiedy nawet z przesadą, jak w odniesieniu do statutów wiślickich). Można by też wspomnieć o wymordowaniu komunistów polskich przez Stalina w 1938 roku, gdy przestali mu być potrzebni.

Podobnie zabrakło wzmianki o powstaniu PPR, promotora powołania KRN. Domagamy się tu o uwzględnienie tych twórców politycznych nie ze względu na admirację do nich, tylko z powodu złowieszczej roli, jaką odegrały w naszych dziejach. Wzmianka o wewnątrzpartyjnej dintojrze, w której zginął Marceli Nowotko, dodatkowo służyłaby charakterystyce tych ugrupowań.

W części mapowej też roi się od błędów, szczególnie do okresu do przełomu XV i XVI stulecia. Na 32 mapy tylko 5 (mapy 45, 51, 59, 66 i 69) nie budzi większych zastrzeżeń. Nie sposób wyliczać tu wszystkich usterek, zwróćmy uwagę na niektóre.

42 - granice Państwa Wielkomorawskiego są zbyt rozległe, na przykład nie sięgały Bugu. Ponadto twór ten istniał jeszcze po 907 roku, w pierwszej połowie X wieku, obumierając stopniowo. Na mapie 43 na wschód od górnego Dniepru znalazł Autor w końcu IX wieku plemiona rosyjskie. O Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego była już mowa wyżej. Zachodnia część Prus w 1004 roku nie należała do Polski. Również Czechy opanował Bolesław na krótko i w tymże 1004 roku musiał z nich zrezygnować, co zresztą przedstawia poprzednia mapa.

Pod 1031 rokiem ukazano biskupstwo w Gdańsku, powstałe, jakoby w 997 roku. W rzeczywistości przebywał tam wówczas krótko biskup Pragi Wojciech, zaś biskupstwo gdańskie powstało po utworzeniu w 1920 roku Wolnego Miasta Gdańska. Nie wiadomo po co wykazano powstałe w 1063 roku biskupstwo w Ołomuńcu, gdy Morawy już od kilkudziesięciu lat do Polski nie należały. Biskupstwo w Kołobrzegu z 1000 roku upadło jeszcze przed 1007 rokiem. Zabrakło natomiast biskupstwa kruszwicko-włocławskiego. Biskupstwo w Kruszwicy, powstałe być może jeszcze za Mieszka II, przeniesiono do Włocławka. W komentarzu do mapy 49 uwidoczono Wacława II jako przedstawiciela żeńskiej linii Piastów. W istocie Wacław był tylko mężem Elżbiety Rychczy, córki Przemysła II. Był przedostatnim przedstawicielem dynastii Przemyślidów czeskich, w dodatku był księciem Rzeszy, a z Polski złożył hołd władcy Rzeszy, Albrechtowi I Habsburgowi.

Na mapie 53 zaznaczono obszar Cesarstwa Łacińskiego (powstałego zresztą po 1201 roku) jako przynależny do chrześcijaństwa zachodniego. Jest to karygodny błąd. Mimo ustanowienia tam katolickiej hierarchii kościelnej ludność tamtejsza wyznawała prawosławie. Z podobnym błędem spotykamy się na mapach 72, gdzie Białorusini, Ukraińcy, Mołdawianie i Rumuni w Siedmiogrodzie

mieliby być w końcu XV wieku katolikami, zaś Bułgarzy, Serbowie, Grecy, Rusini Zakarpaccy i Rumuni wołoscy - muzułmanami. Religia oficjalna, wyznawana przez czynniki rządzące, nie musi być identyczna z wyznaniem ludności. To samo dotyczy map 72, 95, 111 i 116 (tu dodatkowo nie uwzględniono podziału zachodniego chrześcijaństwa na rzymsko- i grekokatolickie oraz wyznania reformowane).

Na mapie 54 zamiast Lokalizacja budowli romańskich napisano: "Lokacja", na mapie 61 granice z 1018 roku przesunięto na 989 rok, kiedy wyglądały one zupełnie inaczej (między innymi bez Śląska i ziemi krakowskiej). W 800 roku terytorium Wiślan na pewno nie należało do Piastów.

Unia kalmarska, łącząca państwa skandynawskie, została zawarta w 1397 roku, a nie w 1389, Krzyżacy nigdy nie władali Pomorzem Zachodnim (mapa 65).

Władysław Jagiellończyk, król Czech, został królem Węgier w roku 1491, po śmierci Macieja Korwina, a w walce ze swym bratem, Janem Olbrachtem. Przedstawienie więc Polski, Litwy, Czech i Węgier jako będących w unii dynastycznej w latach 1464 i 1480 jest błędne (mapy 70 i 71

Iwo Cyprian Pogonowski Historyczny atlas Polski



). Należało by też wyodrębnić Prusy Krzyżackie, które, choć formalnie lenno polskie, sprawiały Polsce wiele kłopotów łącząc się sojuszami z jej wrogami: Moskwą i Węgrami Macieja Korwina (na przykład "wojna popia" o Warmię w latach 1478-1489). Podobnie nie uwzględniono lenna mazowieckiego. Mapa 74 jest już poprawna.

W 1569 roku nie było jeszcze Rosji (mapa 85). O Rosji można mówić od początku XVIII wieku, za panowania Piotra I.

Szwedzi nie zapuszczali się aż po Lwów i na Ruś Zakarpacką. Prawdopodobnie pomyłono tu przemarsze wojsk szwedzkich i siedmiogrodzkich (mapa 109).

Jan III Sobieski nie musiał odzyskiwać Prus Królewskich. Chodziło tu o byłe Prusy Książęce (komentarz do mapy 111). W 1721 roku Śląsk jeszcze do Prus nie należał (mapa 114), natomiast w Szwecji podjęte zostały reformy, które pozwoliły jej uniknąć przejścia pod protektorat rosyjski.

Nazwa "Galicja" w 1740 roku nie jest uzasadniona. Twór ten pod nazwą Galicji i Lodomerii pojawił się dopiero po pierwszym rozbiórze Polski (mapa 118). Na mapie 123 niewłaściwie zlokalizowano Dubienkę, co zmienia charakter tej bitwy (przejście Rosjan przez ziemie zaboru austriackiego). Na mapie 125 Wielkie Księstwo Litewskie znalazło się na pograniczu kurlandzkożmudzkiem a Bydgoszcz w okolicach Chojnic. Dane dotyczące terytoriów Rzeczypospolitej, przypadłe państwom zaborczym, na mapach 126 i 127 nie są z sobą zgodne. Nie wolno ziem ruskich, litewskich, inflanckich czy pruskich w latach 1386 - 1772 określać jako ziemie polskie (przynależały do państwa polskiego, a to nie to samo), zaś "obszar zmienności zachodniej linii granicznej w latach 1386 - 1772" w istocie oznaczał granice od Bałtyku do Podola, która w tym okresie nie uległa istotnym zmianom (mapa 129).

Ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na dalsze wyliczenia błędów i uchybień. Przedstawione powyżej i tak dyskwalifikują Atlas jako pomoc do nauki historii ojczystej.

Stwierdziliśmy jednak na początku, że koncepcja atlasu jest interesująca, nowatorska i mógłby on być rzeczywiście użyteczny dla uczniów szkół średnich, studentów i osób zainteresowanych historią. Cóż zatem zrobić?

Otóż wycofać nakład i przeznaczyć go na przemiał. Następnie dokonać korekty autorskiej i wydawniczej matrycy oraz powołać kompetentnych recenzentów (koniecznie co najmniej dwóch). Sądymy, że tak skądinąd zasłużone wydawnictwo Baran i Suszczyński, które już zdołało sobie zapewnić wysoką pozycję na rynku wydawniczym, na to stać. Tak przygotowane nowe wydanie rzeczywiście stanie się cenną pomocą w poznawaniu historii ojczystej, a użytkownik będzie miał poczucie, że pieniędzy wydanych na Atlas nie wyrzucił w błoto, ale uzupełnił swój księgozbiór o pozycję cenną, wartą poniesionego kosztu.

Adam MIODOWSKI

PRAWDA JEST WYMAGAJĄCA

Sybir to pojęcie obecne w dziejach narodu polskiego, zawsze związane z walką o wolność, dławiona przez wrogów wolności. Najpierw despotyzm carów Rosji, później krwawa dyktatura Stalina i totalitarny system rządów sowieckich uczyniły z Sybiru więzienie narodów. To tam wywożono konfederatów barskich, powstańców z 1831r. i 1863r., bo pragnęli zrzucić jarzmo rozbiorów. Sybir to odpowiedź zaborców na dążenia niepodległościowe Polaków, wyraz żądzy panowania nad sąsiednimi narodami i odebranie im prawa do stanowienia o sobie, zgodnie z własną tradycją. Sybir to miejsce, gdzie umieszczano niepokornych Polaków, czynem zbrojnym potwierdzających, że "jeszcze Polska nie zginęła". 17 września 1939 r. Stalin dał Armii Czerwonej rozkaz zajęcia ziem wschodniej Polski i niemal równocześnie zarządził wywózkę zamieszkałej tu ludności na Sybir i do Kazachstanu. Wróciły cierpienia, rozpacz wywożonych rodzin, tym razem na skalę dotychczas nigdzie nie stosowaną. Bez sądu i bez winy. Za samą polskość, którą postanowiono wykorzenić. Do dnia wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22.06.1941 r. wywiezionych zostało prawdopodobnie ok. 1,5 mln. obywateli polskich zamieszkujących ziemie wschodnie przedwojennej Rzeczypospolitej. Co trzeci z nich nie wrócił. Dzieci i starcy umierali już w czasie trwającej tygodnie podróży w zatłoczonych wagonach towarowych, zaplombowanych od zewnątrz. Słowo Sybiracy tym razem oznaczało nie tylko miejsce i czas, nie tylko geografie i historię, ale współczesne doświadczenie stające się udziałem z górą miliona Polek i Polaków. Sybir to ogrom cierpień doznanych przez naród w okresie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu, gdy z kolei rozbrajano i wywożono żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych i Batalionów Chłopskich, po powtórnym wkroczeniu w 1944 r. wojsk sowieckich i wznowieniu działalności NKWD. Przez 45 lat nocy komunistycznej Sybiracy milczeli, gdyż po powrocie z zesłania mogli trafić do polskich więzień. I niejednego to spotkało, gdy mówił głośno to, co widzieli tylko ci, którzy to przeżyli. Współcześnie można i należy dawać świadectwo prawdy o martyrologii polskich zesłańców na nieludzką ziemię. Świadczyć o tej martyrologii zarówno ofiary jak również i historycy. Jesienią b.r. odsłonięto w Białymstoku *Grób Nieznanego Sybiraka* i właśnie niejako w związku z tym faktem powstała książka prof. Adama Dobrońskiego pt. *Losy Sybiraków*, będąca szkicem historycznym o Sybirakach. Praca ta łączy w sobie dorobek naukowy z umiejętnością całościowego ujęcia problematyki zesłańczej. Jak powiada sam autor *z fascynacji losami polskich Sybiraków i z poczucia obowiązku służby wobec nich, jak i innych środowisk osób represjonowanych oraz*

komitantów, zrodził się ostateczny kształt książki. Jej walorem najwyższej próby jest świetna narracja. To pierwsza tego rodzaju praca, którą można zarekomendować jako lekturę dla młodego pokolenia Polaków. Powstało dzieło nie dla specjalistów danego tematu, ale dla tych, którym jest najbardziej potrzebne, tj. dla młodej polskiej inteligencji. Ta książka będzie jej pomocną w poznawaniu narodowej historii, a także ułatwi kontakt z Sybirakami skupionymi w kołach, pozwoli lepiej ich zrozumieć. Autorowi udało się, opisując zesłańczą rzeczywistość, uchwycić atmosferę tego czasu. Opisując tę rzeczywistość autor nie poddał się jej, by nie zafalszować historii, bo były nie tylko groby i śmierć bliskich, ale i jasne momenty. Nie tylko kaci i oprawcy, ale również często spotykani wspaniali ludzie pośród Rosjan i innych też prześladowanych narodów. Nie tylko wreszcie niewolnicze upokorzenie, ale i niepowtarzalne i nie do odtworzenia wzruszenie Wigilii na zesłaniu, kiedy lzy tęsknoty łączyły się z łzami dobra, które ludzie świadczyli sobie wzajemnie, czerpiąc z tego siłę do przetrwania. Ducha tamtego czasu prof. A. Dobroński uchwycił w swojej książce znakomicie i to sprawia, że jest ona dziełem potrzebnym i w pewnym sensie jedynym. Można rzec tak: jeśli chcesz coś wiedzieć o tym, co na zesłaniu syberyjskim setki tysięcy ludzi przeżyło i zamierzasz tylko jedną książkę z tej dziedziny przeczytać, to jest to książka *Losy Sybiraków*.

LOSY SYBIRAKÓW

ADAM DOBRONSKI



Zarząd Główny
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Ali MIŚKIEWICZ

POMERANIA ETHNICA

Konferencja o tej nazwie miała miejsce 24-26.XI.1997r. w Barzkowicach w województwie szczecińskim. Jej głównym organizatorem był Zakład Najnowszych Dziejów Politycznych i Problemów Etnicznych Instytutu Filozofii i Politologii Uniwersytetu Szczecińskiego. Poświęcona była mniejszościom narodowym i grupom etnicznym zamieszkałym w przeszłości i obecnie na terenie Pomorza Zachodniego tj. na obszarach obecnych województw: szczecińskiego, koszalińskiego i słupskiego.

Pierwszego dnia konferencji jej uczestnicy obejrzeli filmy i reportaże o tematyce etnicznej na Pomorzu Zachodnim zrealizowane przez szczeciński ośrodek Telewizji Polskiej S.A. Ich głównym redaktorem był dr Janusz Mieczkowski, współorganizator tej konferencji, pracownik wspomnianego wyżej Instytutu Filozofii i Politologii US.

Referaty i dyskusje wypełniły drugi dzień konferencji. Wybacz mi Koleżanki i Koledzy Referenci, że nie wymienię ich wszystkich, gdyż w krótkim sprawozdaniu nie sposób tego uczynić. Na sam początek dr Marzenna Giedroń z US mówiła o programach ugrupowań politycznych w Polsce po 1989r. i ich stosunku do mniejszości narodowych. Następnie dr Sławomir Łodziński z Biura Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu przedstawił referat: "Obywatelstwo polskie po 1989r. - przyczynek do problemu granic etniczności w społeczeństwie polskim". Oba referaty wywołały ożywioną dyskusję, podczas której stwierdzono, iż problem mniejszości narodowych i grup etnicznych w Polsce po przemianach ustrojowych I połowy lat dziewięćdziesiątych nie został jeszcze w pełni rozwiązany i stanowi zawsze poważny dylemat dla każdej ekipy rządzącej. Podniesiono także kwestię, której jednak nie pogłębiano, którą stanowiło pytanie - kim jest mniejszość narodowa a kim grupa etniczna? Bo przecież nikt jeszcze nie wymyślił zadawalającej definicji dla obu tych pojęć.

W dalszej części tego dnia obrad Prof. dr hab. Edward Włodarczyk z Instytutu Historii US przypomniał dzieje niedużej grupy Polaków zamieszkałych w Szczecinie przed 1939r. Omówił ich życie codzienne oraz działalność społeczno - oświatową, w tym krótko istniejącej szkoły. Do tematyki Polaków na Pomorzu Zachodnim nawiązał także prof. dr hab. Włodzimierz Stępiński z Instytutu Historii US przedstawiając opinię o polskich robotnikach sezonowych w prasie z Pomorza Zachodniego w latach 1880-1914. Natomiast prof. dr hab. Zdzisław Chmielewski z tegoż Instytutu zajął się strukturą ludnościową i narodowościową na Pomorzu Zachodnim po drugiej wojnie światowej.

Kilka referatów tej konferencji poświęconych było sprawom niemieckim m.in. dr Piotr Madajczyk z Instytutu Studiów Politycznych PAN w Warszawie omówił problem ludności niemieckiej w Polsce tuż po 1945r. oraz po przemianach Października 1956r., biorąc za przykład województwo koszalińskie. Oba okresy różniły się od siebie tym, że w pierwszym zupełnie nie mówiono o

ludności niemieckiej w Polsce, a w drugim ludność ta uznana jako mniejszość zaczęła się cieszyć pewną swobodą w kontynuowaniu swych tradycji narodowych. Związane to było z polityką poprawnych stosunków z NRD.

Interesujący referat o ludności słowińskiej na Pomorzu przedstawił prof. dr hab. Wojciech Łysiak z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Mówiąc o Słowińcach przypomniał iż była to ludność słowińska, która jednak po 1945r., kiedy jej ziemie znalazły się w państwie polskim, nie identyfikowała się z ludnością polską. Pozostała przy narodowości niemieckiej i w większości opuściła tereny Pomorza przenosząc się do RFN. Pozostałością po niej jest dziś Muzeum wsi Słowińskiej w Klukach w woj. Słupskim. O organizacji tego Muzeum mówiła jego pracownica mgr Wioletta Tkacz.

W dalszej kolejności wspomniany już dr Janusz Mieczkowski przypomniał o ludności żydowskiej, która osiedliła się na Pomorzu Zachodnim po 1945r. Przez jakiś czas tworzyła tam dużą diasporę głównie w Szczecinie, aż do wyjazdu większości po 1956r. do Izraela. Wyjazd ten nie spowodował jej zaniku i nadal ludność ta zamieszkuje na Pomorzu Zachodnim zorganizowana w gminę wyznaniową i w związek społeczno - kulturalny.

Wśród referatów o tematyce ukraińskiej dr Jarosław Hryckowian z Ukraińskiego Towarzystwa Nauczycielskiego, Oddziału w Koszalinie, mówił o szkolnictwie ukraińskim na Pomorzu Zachodnim w latach 1956-1996, natomiast mgr Piotr Andrusieczko z Instytutu Wschodniego UAM w Poznaniu rozważał problem tożsamości ludności pochodzenia ukraińskiego na Pomorzu Zachodnim po 1989r.

Przedstawiając mniejszości narodowe na Pomorzu Zachodnim nie można było pominąć także Greków i Macedończyków. Mniejszości te stanowiące odrębne grupy narodowościowe omówił dr Mieczysław Wojecki z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.

Dalej, piszący te słowa, przedstawiciel Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku zapoznał zebranych z ludnością pochodzenia tatarskiego osiadłą na Pomorzu Zachodnim po drugiej wojnie światowej, zamieszkałą głównie w Szczecinie, Szczecinku i w powiecie stargardzkim. Stwierdził przy tym, że ludność ta zachowując tradycje swego wyznania przetrwała na tym terenie w większości tylko w Szczecinie, że ciągle postępowała jej asymilacja z otoczeniem. Tatarzy polscy nie przeciwstawiali się temu procesowi, gdyż nigdy nie uważali się za mniejszość narodową, a jedynie za innych Polaków, jeśli chodziło o wyznanie czy pochodzenie. Ci, którzy pragnęli utrzymać swoją tożsamość etniczną przenosili się z tego terenu do województwa białostockiego, gdzie zamieszkuje dziś najwięcej tej ludności w Polsce.

Na Pomorzu Zachodnim nie zabrakło także ludności białoruskiej, która z ziem kresowych dawnej Rzeczypospolitej przeniosła się na ten teren w ramach powojennych przesiedleń. Dzieje kilku rodzin białoruskich na Pomorzu Zachodnim, przede wszystkim w Szczecinie, przypomniała dr Helena Głogowska z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

W przerwach między blokami referatów trwała nieustannie dyskusja nad poruszonymi problemami, i nie została przerwana nawet podczas kolacji - koktajlu, kończącego ten bardzo pracowity dzień konferencji.

Trzeciego ostatniego dnia konferencji prof. dr hab. Józef Borzyszkowski z Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku przedstawił wszystkie dylematy dnia dzisiejszego ludności kaszubskiej, której małe grupy zamieszkują także na Pomorzu Zachodnim. Apelował przy tym, aby Pomorze traktować jako jeden teren, bez podziału na Zachodnie i Wschodnie (Gdańskie). Oprócz niego wystąpiła trójka pracowników naukowych Uniwersytetu Szczecińskiego, którzy kolejno przedstawili: ludność cygańską (mgr Małgorzata Mieczkowska), francuską gminę narodową (mgr Krzysztof Kowalczyk) i innych cudzoziemców na Pomorzu Zachodnim w latach dziewięćdziesiątych (dr Andrzej Wojtaszek).

Konferencję zakończyli prof. dr hab. Czesław Osękowski z Instytutu Historii WSP w Zielonej Górze i dr Kazimierz Pudło z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego podejmując ważne problemy mniejszości narodowych w Polsce.

Na zakończenie należy przypomnieć, że konferencja "Pomerania Ethnica" mogła się odbyć dzięki sponsorom, do których należeli: Komunalny Związek Celowy Gmin Pomorza Zachodniego "Pomerania", Urząd Miasta Szczecina, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Fundacja im. Stefana Batorego.



Białostoccy Żydzi, tom 2, Białystok 1997

Joanna SADOWSKA

**A. Suchoński, *Uczymy historii.*
Poradnik. Klasa 7, WSiP, Warszawa
1997, ss. 151.**

Nie może dobrze uczyć historii ten, kto zna się jedynie na historii, a nie zna się na dydaktyce, lub odwrotnie, ktoś kto opanował wprawdzie sztukę dydaktyczną, jednakże posiada zasadnicze braki w dziedzinie historii. Nauczyciel tego przedmiotu musi reprezentować zarówno wysoką kulturę historyczną, jak też wysoką kulturę dydaktyczno-historyczną - pisze Jerzy Maternicki.¹ O ile poziom wiedzy naszych nauczycieli, traktujących często historię jako swą życiową pasję jest na ogół wysoki, a poszerzanie wiadomości nie stanowi żadnego problemu, o tyle umiejętności dydaktyczne, z którymi jest bardzo różnie, rozwijać jest trudniej. Wobec rosnących oczekiwań rodziców i uczniów, wielu nauczycieli bardzo potrzebuje konkretnej pomocy metodycznej, odpowiedzi jak pracować z klasą IV czy VII. Stąd obecnie można zaobserwować wzmożoną aktywność na polu dydaktyki historii, której przejawem jest między innymi pojawienie się na rynku wydawniczym mniej lub bardziej profesjonalnych pomocy dla nauczycieli i uczniów. Na tym tle wyróżnia się wydana przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne seria pod wspólnym tytułem *Uczymy historii*, obejmująca przewodniki metodyczne w organizowaniu nauczania i uczenia się historii w poszczególnych klasach szkoły podstawowej, której redaktorem jest Adam Suchoński. Napisał on także część poświęconą pracy z klasą VII.

Na potrzebę przygotowania takich fachowych, stojących na wysokim poziomie poradników dawno już zwracali uwagę dydaktycy historii, podkreślając konieczność opracowania dla każdego podręcznika odrębnego przewodnika metodycznego. Próby takie podejmowane były wcześniej, lecz są to bądź prace w dużej mierze już nieaktualne, dotyczące innych podręczników, napisane w innych warunkach politycznych, albo też stanowią realizację zupełnie innej koncepcji poradnika metodycznego, będąc właściwie gotową "ściągą" dla nauczyciela.² Zadanie, którego podjął się Adam Suchoński, komplikuje fakt, iż obecnie w użytku szkolnym znajdują się dwa podręczniki historii dla klasy VII: Jerzego i Elżbiety Centkowskich, *Historia dla klasy 7. Jeszcze Polska...* oraz Macieja Milczarczyka i Andrzeja Szolca, *Historia 7. W imię wolności*. Nie jest także wykluczone, iż wybór ten dalej będzie się poszerzał, więc poradnik nie mógł ograniczać się do omówienia i skomentowania podręczników, lecz musiał mieć charakter bardziej uniwersalny.

Autor przewodnika świadomie ograniczył partie teoretyczne, odsyłając zainteresowanych czytelników do stosunkowo nowych prac szczegółowych z zakresu dydaktyki historii. Przedstawił natomiast specyfikę nauczania i uczenia się młodzieży w wieku dorastania, w którym znajdują się uczniowie klas VII. Opierając się na

podstawowych opracowaniach z zakresu psychologii rozwojowej wskazał, iż jest to okres przechodzenia od myślenia konkretnego do abstrakcyjnego, rozwoju wyobraźni przestrzennej, wrażliwości estetycznej, zdolności poznawczych, ale także pewnego osłabienia wydolności umysłowych, pewnych kłopotów ze skupieniem uwagi, szybkiego męczenia się. Z obserwacji tych wynikają konkretne wskazówki dla nauczycieli historii, co do metod pracy, podejścia do uczniów itp. Tę część pracy uważam za szczególnie ciekawą i wartościową. Dużo miejsca Adam Suchoński poświęcił zagadnieniom celów nauczania i analizy dydaktycznej programu historii z roku 1990. Nie ustosunkował się natomiast do obowiązującego Minimum programowego, opracowanego w 1992 r. Zauważając, że w programie dominuje historia polityczna i treści narodowe, przypomniał postulat historii integralnej. Podana jest tutaj lista problemów omawianych w klasie VII, które łączą różne dziedziny historii. Autor podpowiada jak i kiedy można włączać elementy historii regionalnej. Opowiadając się za korelacją historii z innymi przedmiotami opracował bardzo pomocną tabelę, zawierającą tematy z historii łączące się w jakiś sposób z językiem polskim, plastyką bądź muzyką, wskazując na "punkty styku" i konkretne utwory, które można w tym miejscu wykorzystać. Nie jest to oczywiście lista pełna, twórczych nauczycieli może inspirować do dalszych poszukiwań w tym kierunku.

Zgodnie z założeniami pracy autor musiał odnieść się przede wszystkim do istniejących na rynku wydawniczym podręczników historii dla klasy VII i całą część poświęcił analizie wspomnianych już tytułów. Nie znajdzie tu jednak nauczyciel jednoznacznej wskazówki, którą z książek wybrać, trudno nawet domyślić się osobistych preferencji profesora Suchońskiego. Wychodząc z założenia, iż szkole polskiej potrzebne są różne podręczniki prezentuje bardziej syntetyczną pracę Centkowskich i rozbudowaną Milczarczyka i Szolca. Podręczniki te zostały porównane pod względem konstrukcji, doboru i układu treści oraz obudowy dydaktycznej. Nie ma natomiast analizy merytorycznej tekstu, co wykraczałoby poza ramy poradnika metodycznego. Choć wniosek ten nie został jednoznacznie sformułowany, z wywodów autora wynika, iż oba podręczniki ocenia wysoko.

Na istniejących podręcznikach opierał się też Adam Suchoński pisząc o możliwościach wykorzystania na lekcji podręcznika, będącego najważniejszym środkiem dydaktycznym. Dla mniej doświadczonych nauczycieli podaje przykładowe warianty rozwiązań lekcyjnych z wybranego działu. Propozycje są różnorodne, wszystkie jednak przewidują zastosowanie metod konwencjonalnych. Jak sam autor zaznaczył, są tylko szkice wywodów, choć może nauczyciele chętniej widzieliby zaprezentowanie przy tej okazji dobrych, pełnych scenariuszy lekcji.

Cały rozdział poświęcony został utrwalaniu, kontroli i ocenie wyników nauczania. I znowu obok ogólnych rad i uwag mamy wiele ciekawych, konkretnych propozycji zestawień, prac domowych, testów sprawdzających. Uwagę zwraca podjęta przez autora próba opracowania precyzyjnych kryteriów ocen. Zamieszczona tutaj została tabela określająca stopień opanowania wiadomości,

rozumienia materiału, stosowania wiadomości, prezentacji zdobytej wiedzy, systematyczności, trwałości zdobytej wiedzy oraz postawę ucznia odpowiadającą poszczególnym stopniom w sześciostopniowej skali. Oczywiście, trudno by było uwzględniać te wszystkie kryteria przy każdorazowym ocenianiu, jednakże ta podpowiedź autora może być bardzo pomocna w sytuacjach niejednoznacznych, przy wystawianiu ocen końcowych oraz dla adeptów zawodu.

Pracę kończy rozdział poświęcony warsztatowi pracy nauczyciela historii, pod którym to hasłem autor rozumiał planowanie pracy nauczycielskiej, urządzenie pracowni i wyposażenia w środki dydaktyczne. Podane są tu propozycje różnych form rozkładu materiału i swoista "ściąga" - gotowe rozkłady dla klasy VII, dla dwóch i jednej godziny lekcyjnej tygodniowo. Autor podaje zasady sporządzania konspektów i zapowiada też przedstawienie przykładów, jednak to, co otrzymuje czytelnik nie są to typowe scenariusze, ale dość obszerne omówienie lekcji, z elementami, których się w konspektach zazwyczaj nie umieszcza np. uzasadnieniem użycia takich a nie innych środków dydaktycznych.

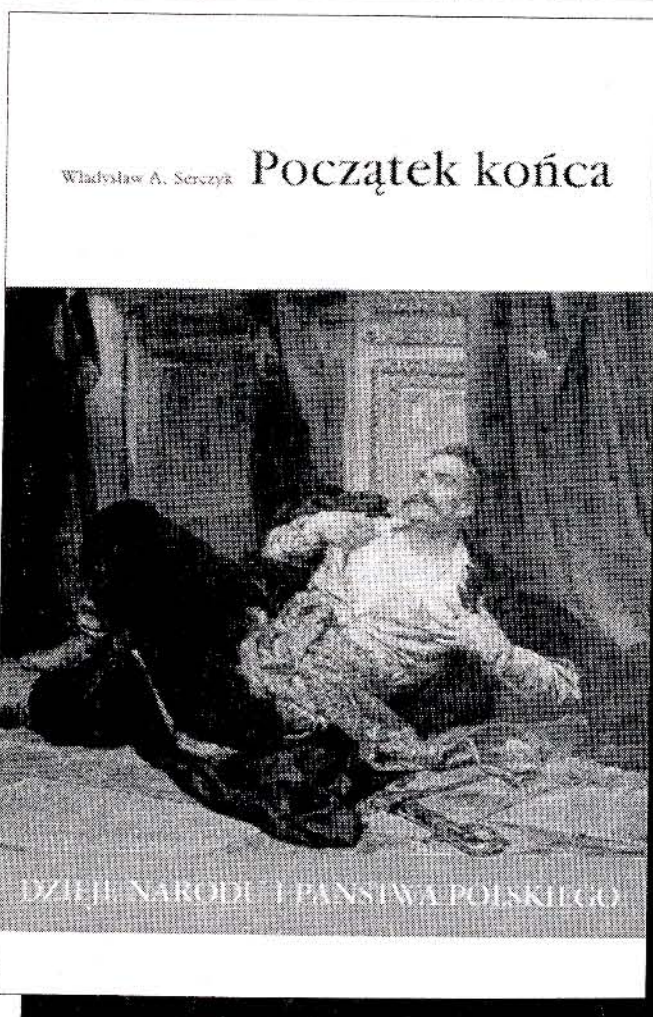
Pracę zamykają propozycje zestawów tekstów źródłowych, map, atlasów, nagrań, przezroczy oraz literatury, w tym, co może być bardzo pomocne dla

nauczycieli, artykułów z "Mówią Wieki" i "Wiadomości Historycznych".

Zachęcający estetyką wydania - poradnik Adama Suchońskiego na pewno w dużej mierze odpowiada oczekiwaniom nauczycieli historii, zwłaszcza tych młodszych, mniej doświadczonych, a więc bardziej potrzebujących porady. Zawiedliby się jednak ci, którzy liczyliby, że lektura tej książki ograniczy ich wysiłek związany z nauczaniem. Jest ona przeznaczona dla ambitnych, zaangażowanych w swą pracę nauczycieli, skłonnych do dużego wysiłku, poszukujących najlepszych rozwiązań dydaktycznych. Udzielone wskazówki uświadamiają trudność zadania i ogrom związanej z nim pracy.

Przypisy:

1. J. Maternicki, C. Majorek, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1994, s. 218.
2. Por. J. Centkowski, J. Skowronek, *Nauczanie historii w klasie VII*, Warszawa 1978; B. Bleja, E. Bartkowski, *Przewodnik dydaktyczny do nauczania historii w klasie VII szkoły podstawowej*, Toruń 1995.

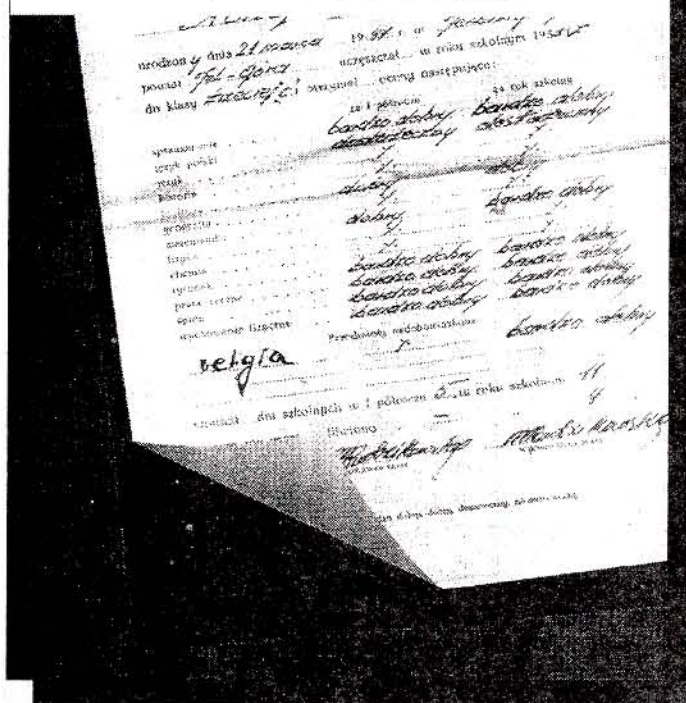


Kolejna praca, znakomitego historyka prof. Władysława A. Serczyka, zatytułowana "Początek końca" ukazała się w popularnej serii "Dzieje narodu i państwa polskiego" (Warszawa 1997). Pod barwnym piórem historyka powstał obraz jednego z najtragiczniejszych okresów w dziejach Rzeczypospolitej. Wnikliwa analiza historyczna obejmuje Rzeczypospolitą i jej sąsiadów w drugiej połowie XVIII wieku, sprawy dysydentów i konfederacje różnowiercze, konfederację barską, koliszczyznę, wojnę rosyjsko-turecką, aktywizację Barzan i sejm rozbiorowy. Całość wzbogacona o wskazówki bibliograficzne i tablice synchroniczne.

I dla "posmakowania i refleksji" nie tylko historycznych - małe fragmenty: "(...) państwo polskie okazało się zbyt słabe, aby móc w przyszłości wykorzystywać to postanowienie (dotyczy rozejmu andruszowskiego - przyp. red.) dla własnych interesów, natomiast Rosja powracała do niego przy każdej nadarzającej się okazji. Wojewodowie, a później gubernatorzy rosyjscy, administrujący terenami nadgranicznymi, skrupulatnie gromadzili "na wszelki wypadek" wszystkie informacje wiążące się z jakimkolwiek prawdziwym lub rzekomymi krzywdami doznawanymi przez prawosławnych w Rzeczypospolitej, by je następnie wykorzystywać w trakcie rozmów dyplomatycznych lub szantażować nimi monarchów i polityków polskich. Nie cofano się również przed działaniami prowokacyjnymi, nakazując nawet Cerkwi organizowanie odpowiednich akcji protestacyjnych. Nic więc dziwnego, że szlachta polska i ruska, niemal w całości wyznania katolickiego, podejrzliwie patrzyła na politykę prowadzoną na kresach przez kler prawosławny, starając się mu przeszkodzić w montowaniu taktycznych zazwyczaj sojuszy z chłopstwem, które mogły przerodzić się w bunt przeciw szlacheckiemu stanowi posiadania. Jak wykazała przyszłość, obawy te nie były bezzasadne. (...)".

Gorąco polecamy, znakomitą polszczyzną napisaną, pracę prof. dr hab. Władysława A. Serczyka.

Hanna Konopka

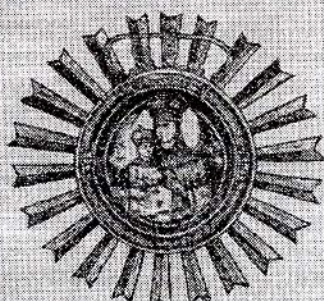
**RELIGIA W SZKOLACH
POLSKI LUDOWEJ**

Hanna Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944-1961)*, Białystok 1997, wyd. II popr. i uzup., s. 325.

Książka jest pierwszym naukowym opracowaniem zagadnienia obecności religii w szkolnictwie polskim w czasach komunistycznych. Opracowana została na solidnej i różnorodnej bazie źródłowej. Stanowi przez to liczące się osiągnięcie badawcze. Autorka przedstawiła faktyczną sytuację nauczania religii i elementów wychowania religijnego w szkolnictwie polskim. Analizowała zarówno podstawy prawne, jak i prawdziwe zamiary wrogo do niej i do Kościoła rzymskokatolickiego w ogóle usposobionych władz partyjnych i państwowych. Ukazała ewolucję postępowania władz partyjno-państwowych - od metod stwarzania pozorów legalności działania poprzez administracyjne wypieranie nauczania religii, aż do prawnego usunięcia tego przedmiotu ze wszystkich polskich szkół. Przedstawiła także linię obrony przyjmowaną przez hierarchię kościelną i społeczeństwo. Książka jest pionierska i bardzo interesująca.

**KSIĘGA CUDÓW
PRZED IKONĄ MATKI BOŻEJ
W STARYM KORNIŃ
DOKONANYCH**

Do druku przygotował
i wstępem opatrzył
Antoni Mironowicz



Białystok 1997

Księga cudów przed ikoną w Starym Korninie dokonanych należy do wyjątkowych źródeł do dziejów Kościoła Wschodniego. Została ona sporządzona w latach 1716-1724 przez członków komisji powołanej przez metropolitę Leona Kiszkę. Członkowie komisji dokonywali wpisów do Księgi o wydarzeniach, które miały miejsce przed ikoną słynącą łaskami Matki Bożej. Ikona objawiła swą cudowną moc około 1710 roku w okresie wielkiej epidemii. Rozwój kultu Matki Bożej Korniańskiej przyciągał tysiące pielgrzymów. Autor przytacza historię powstania sanktuarium w Starym Korninie i losy ikony Matki Bożej, będącą kopią ikony Matki Bożej Leśniańskiej. We wstępie Antoni Mironowicz omawia charakter źródła i możliwości jego wykorzystania w badaniach historycznych. Księga cudów powinna wzbudzić zainteresowanie szerokiej grupy czytelników nie tylko o zainteresowaniach historycznych.



010453

**STUDIA
PODLASKIE****VII**

Białystok 1997

STUDIA I ROZPRAWY – Katarzyna Brzezina, Gabinet osobliwości Hieronima Floriana Radziwiłła w Białej • Яков Гришин, Елена Микашкина, “Казанский заговор” (По документам архива Республики Татарстан) • Jerzy Holzer, Demokracja i dyktatura w Europie XX wieku • Halina Parafianowicz, Czechosłowacja i jej wizerunek w Stanach Zjednoczonych • Henryk Majecki, Narodowa Demokracja we wschodniej części województwa białostockiego w latach 1919-1939 • MISCELLANEA – Zbigniew Romaniuk, Konflikt plebana brańskiego z mieszczanami w drugiej ćwierci XVI wieku • Adam Miodowski, Przewłaszczenia dóbr dojlidzkich na przełomie 1921/1922 roku • Ajgis Kasperavičius, Dyskusje w społeczeństwie litewskim o przeszłości Wilna oraz o kwestii nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską w 1934 roku • WARSZTAT BADAWCZY HISTORYKA – Marian Butkiewicz, Wartość rejestrów poborowych do badań społeczno-gospodarczych drobnej szlachty w XVI-XVII wieku • ŹRÓDŁA I MATERIAŁY – Michał Gnatowski, Antyreligijna działalność władz radzieckich w regionie białostockim w latach 1939-1941 w świetle dokumentów • ARTYKUŁY RECENZyjne I RECENZJE – Grażyna Pańko, Polska i Polacy w czeskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym – Halina Parafianowicz • Hanna Dylągowa, Dzieje unii brzeskiej (1596-1918) – Henryk Ruciński, Antoni Mironowicz • Różne punkty widzenia – Jan Jerzy Milewski • Józef Bańdurik, Slovensko v zápase Ferdinanda I. O uhorskú korunu... v Bratislave – Henryk Ruciński • Józef Kazimierski, Miasta i miasteczka na Podlasiu (1808-1914). Zabudowa, ludność, gospodarka – Barbara Stępniewska – Holzer • Kultura polska na Łotwie. Polu kultura Latvija. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej – Jan Jerzy Milewski • Piotr Łossowski, Konflikt polsko-litewski 1918-1920 – Krzysztof Buchowski • Z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej. Księga pamiątkowa ofiarowana prof. dr. hab. Władysławowi A. Serczykowi... – Henryk Ruciński • Historia Polski w liczbach. Terytorium. Ludność – Jan Godlewski • W stronę konstytucjonalizmu. Ustrój prawo, konstytucja na lekcjach historii – Joanna Sadowska • Tomasz Strzembosz, Saga o “Łupaszcze” ppłk. Dąmbrowskim 1889-1941 – Jacek Bednarczyk • INFORMACJE – Badania archeologiczne prowadzone przez Instytut Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w 1996 roku – Maciej Karczewski • Służba domowa w Europie w XVI-XX w. Kolokwium w Pradze, 17-18 września 1996 – Małgorzata Kamecka • Metody komputerowe w badaniach i dydaktyce historii, Toruń 28-30 XI 1996 – Iwona Kulesza • Studenckie Koło Naukowe Historyków FUW w Wilnie – Izabela Kotowicz, Małgorzata Sokół • IN MEMORIAM – Andrzej Woltanowski (1942-1996) – Jerzy Urwanowicz